

Rok 2025 większość Polaków uważa za udany, tak zawodowo, jak i prywatnie

Nr ISSN 2353-6187
Nr indeksu 350-044

Wchodzą w życie nowe zasady pisowni. Ale dlaczego właśnie teraz?

Amerikanista Andrzej Kohut: Trump nie widzi Rosji jako zagrożenia, dlatego Europa musi się zbroić

magazyn

Piątek,
9.01.2026
Wydanie A B C D
Nr 6 (27 174)
www.dzienniklodzki.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Dziennik
ŁÓDZKI

Łódzkie Słowo Roku 2025

Zapraszamy do udziału w naszym
plebiscycie. Które ze słów łódzkiej gwary
najbardziej się Państwu podoba?

| CZYTAJ STR. 14-15

TYTKA

ŻULIK

KRAŃCÓWKA

MIGAWKA

ANGIELKA

GALANTY

FOT. GETTY IMAGES/DG

W weekend
temperatura może
spaść aż do -17°C!
Na odwrót zimy
poczekamy jeszcze
kilka tygodni

| CZYTAJ STR. 2

Ponad sześćset
miejsc do parkowania
przybędzie
w tym roku
w centrum Łodzi

| CZYTAJ STR. 3



FOT. DESIGN LAB GROUP/MATERIALY PRASOWE

Działka, na której
miała stanąć
„wieża Misztala”,
została sprzedana
za 14,2 mln złotych

| CZYTAJ STR. 2

Nowe obowiązki
dla kierowców
i surowsze przepisy
– rewolucja
w Prawie o ruchu
drogowym

| CZYTAJ STR. 4

W MAGAZYNIE Puls także:
- Wywiad z **Michałem Sikorskim**, który zdobył
wielką popularność dzięki
serialowi „1670”
- **Najbardziej wyczekiwane
premiery filmowe w kinach**

Dziś TELEMAGAZYN



FOT. PUT ROCKETLAB

Mróz trzyma,
zapowiadają śnieg.
Jak nam się udało
przeżyć wszystkie
łódzkie zimy stulecia?

| CZYTAJ STR. 16-17

KOCHAM ŁÓDŹ
Co przygotowuje Teatr
Kamila Maćkowiaka
i zapowiedzi
pozostałych
wydarzeń
kulturalnych

| CZYTAJ STR. 23-25



9 772353 618058

02

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM ŁÓDZKIM

PONIEDZIAŁEK

● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA

● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia

CZWARTEK

● Coś dla miłośników historii kryminalnych

PIĄTEK

● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls

SOBOTA

● Przy sobocie – wywiady z gwiazdami, zdrowie, kuchnia

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 42 715 80 68, prenumerata@dzienniklodzki.pl, bok.prenumerata@polskapress.pl



FOT. GRZEGORZ GALAŃSKI

Najsroźsze zimno będzie w nadchodzący weekend. Temperatury przy gruncie mogą spaść do -17 stopni

Mamy już dosyć zimy, ale ona wcale nie zamierza szybko nas opuścić

Matylda Witkowska
Łódzkie

Utrzymujące się już ponad dwa tygodnie mrozy i śniegi męczą wielu mieszkańców Łodzi i regionu. Kiedy skończy się zima? Kiedy stopi się śnieg i lód?

Spytaliśmy Zdzisława Cyganiaka – przyrodnika z Wartkowic, który od lat analizuje i przewiduje pogodę dla regionu. Nie ma on dobrych wiadomości.

– Zima potrwa długo, bo dopiero się zaczęła – mówi Zdzisław Cyganiak.

Astronomiczna zima potrwa aż do 20 marca. Jednak nie przez cały czas będzie tak zimno.

– Zima cofnie się dopiero w okolicy 5-7 lutego. Wtedy

śnieg się stopi i temperatury będą już dodatnie – przewiduje Zdzisław Cyganiak.

Jego zdaniem najsroźsze zimno będzie w nadchodzący weekend. Temperatury przy gruncie mogą spaść do 17 stopni na minusie. Potem będzie się nieco ocieplać, choć nadal temperatury będą zimowe.

– Najgorsze dni są przed nami – ostrzega Zdzisław Cyganiak.

Końca zimy nie widać też w długoterminowych prognozach pogody. Według Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej średnia temperatura powietrza w Łodzi ma wynieść -6 stopni. W następnych tygodniach ma się ocieplić, ale... nadal będzie zimowo. Średnia temperatura aż do 15 lutego ma wynieść od -1 do 0 stopni.

©@

Działka pod „wieżę Misztala” poszła za cenę niczym w Paryżu

Matylda Witkowska
Łódź

Działka, na której miał powstać apartamentowiec Golden Tower – nazywany w Łodzi „wieżą Misztala” – została sprzedana na licytacji komorniczej. Za 14,2 mln zł kupił ją spółka WR Home z Mazowsza.

Komornik sądowy Michał Paśko zlicytował wczoraj działkę przy ulicy Piotrkowskiej 154, na której w trybie lex deweloper miał powstać 72-metrowy apartamentowiec Golden Tower. Atrakcyjna działka na rogu ulicy Piotrkowskiej i Alei Piłsudskiego o powierzchni 744 mkw. wyceniona została na 5,87 mln zł, cena wywoławcza wyniosła 4,4 mln zł. Przed licytacją działka należała do spółki Golden Tower Group, w której większość udziałów ma łódzki przedsiębiorca Piotr Misztal.

Do licytacji działki zgłosiło się sześć podmiotów, w tym związana z żoną Piotra Misztala spółka Development A. Sowiński oraz przedsiębiorca Sabri Bekdas, właściciel m.in. Nowej Sukcesji w Łodzi.

Zwycięzcą okazała się firma WR Home z Ząbek pod Warszawą, która przelicytowała Sabriego i ostatecznie zdobyła prawo zakupu działki za 14,2 mln zł. Spółka ma maksymalnie miesiąc na wpłacenie komornikowi zaoferowanej kwoty.



FOT. DESIGN LAB GROUP/MATERIAŁY PRASOWE

Budynek Golden Tower ma mieć 72 metry wysokości i złoto-rudawą fasadę zaprojektowaną przez łódzkie biuro Design Lab Group

Formalnie licytacja prowadzona była z powodu długów spółki Golden Tower Group wobec Piotra Misztala Renaty Misztal oraz spółki Development A. Sowiński. W tle jest jednak konflikt w spółce Golden Tower Group między Piotrem Misztalem a jego współnikiem Andrzejem Jankowskim. Wspólnicy są od lat mocno skonfliktowani, a spółki nie udało się do tej pory rozwiązać.

Dlatego przed licytacją Piotr Misztal wyrażał nadzieję, że będzie mógł kontynuować budowę Golden Tower z nabywcą działki jako z nowym współni-

kiem. Jego atutem jest posiadanie pozwolenia na budowę wydanego dla spółki Golden Tower Group.

Okazuje się, że nowy nabywca też zapowiedział chęć współpracy, choć jej forma nie jest jeszcze znana.

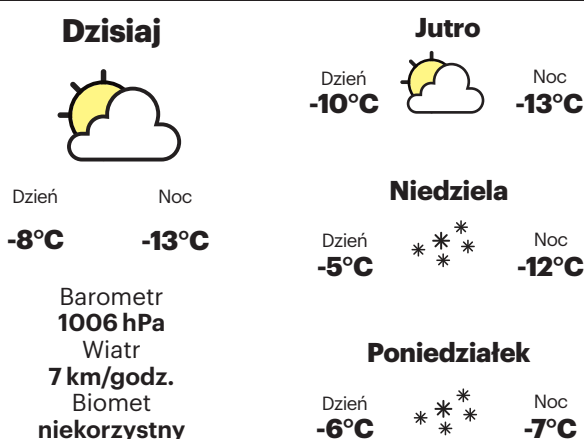
– Chcielibyśmy kontynuować wizję pana Piotra. Trzeba ją przekuć w czyn i realizację – mówił Daniel Balla, prezes spółki WR Home, która wygrała licytację. Podkreślał, że budynek jest dobrze zaprojektowany. – Zaczynamy z czystą kartą i chcielibyśmy, aby wybrany wykonawca mógł wejść,

a dział sprzedaży zająć się sprzedażą – mówił po licytacji.

Historia inwestycji na rogu ul. Piotrkowskiej i Al. Piłsudskiego sięga końca 2018 roku. Wtedy Piotr Misztal kupił od miasta działkę za 3 mln zł, czyli za jedną piątą kwoty obecnej licytacji. Chciał szybko rozpocząć budowę. Miał tam powstać ośmiopiętrowy hotel, ale nawiązujący do sąsiednich budynków projekt nie spodobał się konserwatorowi zabytków. W odpowiedzi przedsiębiorca przedstawił projekt aż 110-metrowej wieży w stylu Dubaju, jednak łódzki magistrat nie wydał na nią zgody ze względu na wysokość. Budowa utknęła, pewnym momencie zdesperowany przedsiębiorca ustawił na reprezentacyjnej działce drewniane sławki.

Ostatecznie rada miejska wydała zgodę na budowę 72-metrowego apartamentowca w ramach przepisów lex deweloper. Zaprojektowany przez pracownię Design Lab Group wysokościowiec miał być pierwszym w Łodzi apartamentowcem typu premium z własnym konsjerżem, strefą relaksu dla mieszkańców i automatycznym parkingiem podziemnym. Pierwszą łopatę Piotr Misztal i Andrzej Jankowski wbili w kwietniu 2022 roku, jednak nadal nie było łatwo – pojawiły się problemy z podziemnymi instalacjami oraz konflikt między współnikami. ©@

Pogoda w regionie



Mrozy nieco odpuszczają. W przyszły weekend będzie temperatura 0-1°C.

9 STYCZNIA 2026

Dziś 9. dzień roku.
Do sylwestra zostało 356 dni.

Wschód słońca w Łodzi
o godz. 7.41, zachód słońca o godz. 15.44. Dzień jest dłuższy od najkrótszego dnia w roku o 20 minut oraz krótszy od najdłuższego dnia w roku o 8 godzin i 42 minuty.

Dzisiaj imieniny obchodzą:
Antoni, Alicja, Julian, Marcelina.

Przysłowie na dziś:
Gdy styczeń jasny i biały, w lecie bywają upały.

KALENDARIUM

1557

Kolejny król zwolnił mieszkańców Zgierza z płacenia podatków po wielkim pożarze miasta.

1874

Zmarł Karol Gottlieb Anstadt, ojciec browarów łódzkich. W 1867 r. przy ul. Pomorskiej otworzył browar parowy.



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

1884

Urodził się Jan Stypułkowski, adwokat, wydawca łódzkich gazet w 20-lecie międzywojennym.

1945

Niemcy gilotynują Karolinę Juszczykowską z Tomaszowa Mazowieckiego za pomoc Żydom.

1952

Urodził się prof. Marek Belka (na zdjęciu), ekonomista i polityk SLD, premier, prezes NBP, europoseł.

nasz REGION

www.dzienniklodzki.pl

KRÓTKO

SIERADZ

Szpital nie przyjmuje pacjentów

Sieradzki Szpital Wojewódzki im. Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego wstrzymał przyjęcia pacjentów na Oddział Diabetologiczny i Chorób Wewnętrznych. W wyjaśnieniu podpisanym przez Jacka Śmigielskiego, dyrektora placówki, czytamy: „Z powodu niemożliwych do usunięcia w krótkim terminie problemów kadrowych w Oddziale Diabetologicznym i Chorób Wewnętrznych z dniem 07.01.2026 r. do odwołania wstrzymuje się przyjęcia pacjentów do oddziału. Jedno-

cześnie informujemy, że Oddział Diabetologiczny i Chorób Wewnętrznych nieprzerwanie udziela świadczeń zdrowotnych w trybie całodobowym pacjentom obecnie przebywającym na oddziale”. Nieoficjalnie wiadomo, że wspomniany oddział ma zaprzestać działalności do 19 stycznia. W tym miejscu ma być ulokowany Zakład Opieki Leczniczej. Oddział Diabetologii i Chorób Wewnętrznych ma być natomiast połączony z Oddziałem Nefrologii i Chorób Wewnętrznych. Dariusz Piekarczyk

PODDĘBICE

Warsztaty z kiszenia ogórków



FOT. 123RF

Powrót do naturalnych metod przygotowywania żywności staje się coraz bardziej popularny, a domowe kiszonki znów goszczą na naszych stołach. Już jutro w Poddębicach odbędą się wyjątkowe warsztaty poświęcone sztuce fermentacji, poprowadzi je Tomasz Małecki. Spotkanie odbędzie się w Pałacu Grudzińskich przy ul. Mickiewicza 9/11, początek o godz. 14. Podczas warsztatów uczestnicy nie tylko dowiedzą się, czym jest fermentacja i jakie są jej rodzaje, ale przede wszystkim samodzielnie przygotują własne kiszonki. Każdy z uczestników stworzy swój domowy przetwór oraz będzie miał okazję spróbować różnych, wcześniej przygotowanych produktów fermentowanych. W programie przewidziano również degustację wykwintnych potraw opartych na naturalnie kiszonych składnikach. Organizatorzy podkreślają, że w świecie coraz bardziej nasycenym chemią wracamy do kulinarnych tradycji naszych mam i babć. Aromat kiszonej kapusty, ogórków, domowego barszczu czy chleba to dla wielu osób wspomnienie dzieciństwa, ale także symbol zdrowego stylu życia. Produkty fermentowane mają nie tylko wyjątkowe walory smakowe, ale również ogromną wartość odżywczą. Wspierają prawidłowe funkcjonowanie układu pokarmowego, wzmacniają odporność, działają przeciwpalnie, poprawiają kondycję skóry i włosów oraz pomagają uzupełniać niedobory mikroelementów. Paweł Gołąb

ŁÓDŹ

Pożar w kamienicy w centrum Łodzi. Wczoraj płonęło poddasze niezamieszkałej kamienicy przy Al. Kościuszki 22. Ogień w trzypiętrowej kamienicy pojawił się po godz. 10. Do straży pożarnej dzwonili przechodnie, którzy widzieli wydobywający się z poddasza budynku dym. Nikt nie został poszkodowany. Al. Kościuszki była nieprzejezdna. LS



ŁÓDŹ

Ponad kilogram narkotyków Aż 1,2 kg mefedronu i marihuany znaleźli policjanci u 27-letniego kierowcy hondy podczas rutynowej kontroli drogowej na ul. Fabrycznej. LS

FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

Ponad sześćset nowych miejsc do parkowania w centrum

Jacek Zemła
Łódź

Parkingi kubaturowe w Łodzi są już w stanie surowym zamkniętym. W tym roku będą tam mogły zaparkować pierwsze samochody.

W ostatni etap prac wykończeniowych wkraczają prace przy budowie trzech parkingów wielopiętrowych w centrum Łodzi. Na wszystkich placach budowy zakończono już roboty konstrukcyjne, do wykonania pozostał jeszcze montaż instalacji i urządzeń technicznych oraz prace wykończeniowe. W tym roku, prawdopodobnie na przełomie wiosny i lata, w obiektach zaparkują pierwsze samochody.

- Zaawansowanie robót przekroczyło około 75 proc. w przypadku obiektu przy ul. Wschodniej 62/64, 65 proc. przy Wschodniej 67 oraz 70 proc. przy ul. Tuwima 12 - informuje Jacek Tokarczyk z Oddziału Prasowego, Biura Promocji Urzędu Miasta Łodzi. - Na parkingu przy ul. Wschodniej 62/64 zakończono wszystkie główne roboty konstrukcyjne i murarskie. Budynek jest zadaszony i szczelny, a obecnie trwają prace elewacyjne oraz instalacyjne. Montowane są systemy wentylacji i oddymiania, instalacje elektryczne i sanitarne, a także dźwig. Na kolejnych poziomach parkingu wykonano już posadzki żywiczne



FOT. KRZYSZTOF SZYMCHAK

Parkingi kubaturowe przy ul. Wschodniej są już bliskie finału budowy

oraz oznakowanie miejsc postojowych, a ciągi komunikacyjne są sukcesywnie malowane.

Przy ul. Wschodniej 67 sytuacja wygląda bardzo podobnie. Obiekt ma gotową konstrukcję i dach, zamontowane zostały bramy wjazdowe, a wewnątrz prowadzone są prace instalacyjne. Trwa wykonywanie posadzek żywicznych oraz docieplanie pomieszczeń socjalnych. Budynek coraz wyraźniej zbliża się do etapu finalnego.

Z kolei na parkingu przy ul. Tuwima zakończono główne roboty żelbetowe. Trwają intensywne prace instalacyjne, a podłoża są przygotowywane pod wykonanie posadzek parkingowych. Zakończono także wzmacnianie dachu budynku przy Piotrkowskiej 82.

Pierwotnie miasto planowało wzniesienie czterech par-

kingów kubaturowych. Rozpoczęto wszystkie budowy, jednak w przypadku lokalizacji przy ul. Kościuszki 42 prace trzeba było zatrzymać z powodu roszczeń osób trzecich. Budowa parkingu przy al. Kościuszki 42 w Łodzi została wstrzymana, ponieważ Wojewódzki Sąd Administracyjny uchylił pozwolenie na budowę z powodu błędów proceduralnych i naruszeń prawa administracyjnego przy jego wydawaniu przez Prezydenta Miasta Łodzi. To orzeczenie było wynikiem skargi złożonej przez miejscowego przedsiębiorcę. Choć problem dotyczył jednego parkingu, budowę wszystkich parkingów zatrzymano. Po jakimś czasie w trzech lokalizacjach nie objętych postępowaniem sądowym prace wznowiono, a w czwartej nie ruszyły one do dzisiaj.

- Miasto czeka na rozstrzygnięcia formalne i wyznaczenie terminu rozprawy w Naczelnym Sądzie Administracyjnym. To etap, który musi zostać zakończony, zanim inwestycja będzie mogła ruszyć dalej - informuje Jacek Tokarczyk.

Urzednicy miejscy obiecują, że do końca 2026 roku w Łodzi powstaną 602 nowe miejsca postojowe, które mają realnie odciążyć ulice i poprawić dostępność miejsc w najbardziej obciążonych częściach miasta. Parkingi będą rotacyjne, a więc dostępne dla wszystkich użytkowników. Nie będzie możliwości wykupienia miejsca na stałe, dzięki czemu obiekty nie staną się parkingami „zamkniętymi”. Nieprawdziwe są również informacje, jakoby miejsca parkingowe zostały już wykupione przez firmy lub osoby prywatne. Nic takiego nie miało miejsca.

Nowe parkingi to inwestycja realizowana w formule partnerstwa publiczno-prywatnego. Miasto przekazało grunty pod te budowy, a parkingi wzniosła na swój koszt firma Mota Engil. Będzie nimi zarządzać i czerpać z tego zyski przez 29 lat. Potem parkingi przejdą na majątek miasta. Nie wiadomo na razie, jakie będą ceny parkowania w tych konstrukcjach, ale z reguły są one wyższe niż opłata za miejskie parkingi. Można także wykupić abonamenty. ©@

Proces kibiców ŁKS przed łódzkim sądem

Wiesław Pierzchała
Łódź

Zaczął się proces kibiców ŁKS, którzy - zdaniem śledczych - nielegalnie i na wielką skalę handlowali w Polsce i Europie materiałami wybuchowymi i pirotechnicznymi o dużej sile rażenia.

W sprawie tej na ławie oskarżonych zasiada siedem osób. Ich listę otwiera Paweł W. Śledczy zarzucają mu, że działając w Łodzi, Rąbieniu i innych miastach Polski oraz w Niemczech

i Holandii brał udział w zorganizowanej grupie przestępczej kierowanej przez Tomasza L. Według prokuratury, proceder polegał na tym, że nie mając koncesji grupa handlowała w internecie „materiałami wybuchowymi w postaci materiałów pirotechnicznych o wysokiej sile rażenia”.

Wczoraj zeznawał oskarżony Łukasz M. Nie przyznał się do winy. Oznajmił, że zajmował się pakowaniem i nie wiedział, iż popełnia przestępstwo. - Nie zdawałem sobie sprawy, że są to materiały nie-

bezpieczne, ponieważ zapewniano mnie, że są bezpieczne - zeznał.

Śledztwo w tej sprawie prowadził wydział zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Łodzi w oparciu o materiały Centralnego Biura Śledczego. Ustalono, że gang działał w Polsce i niemal we wszystkich krajach Unii Europejskiej.

Jego członkowie przez sklepy internetowe sprzedawali materiały wybuchowe. Do klientów docierały one za pomocą firm kurierskich. Te nie chciały słyszeć o przewożeniu

materiałów wybuchowych i zdecydowanie odmawiały tego typu zleceń. Dlatego oskarżeni używali fortelu i nie informowali, co naprawdę zawierają wysyłane przez nich paczki. Jako nadawców podawano zmyślone nazwiska lub firmy.

I tak się kręcił ten interes. Został przerwany w listopadzie 2018 roku, kiedy doszło do wielkiej akcji policji. Dokonano ponad stu przeszukań i zatrzymano 34 osoby, z których wyłączono siedem i ich sprawy skierowano do osobnego rozpoznania. ©@

Wchodzą w życie zmiany w Prawie o ruchu drogowym. Policja będzie teraz karała kierowców bardziej dotkliwie

Jacek Zemła

jacek.zemla@polskapress.pl

Revolucja na polskich drogach - od 2026 roku surowsze przepisy i nowe obowiązki dla kierowców.

Stop bandytom drogowym

Kierowcy i inni uczestnicy ruchu drogowego w Polsce powinni przygotować się na największy pakiet zmian w przepisach drogowych, jaki został wprowadzony w ostatnich latach. Nowelizacja ustawy Prawo o ruchu drogowym, znana w mediach jako akcja „Stop bandytom drogowym”, została podpisana przez prezydenta i opublikowana w końcu 2025 roku. Większość nowych regulacji zacznie obowiązywać od marca 2026 roku z wyjątkiem kilku wymagających dłuższych okresów przejściowych.

Gdy przekroczysz prędkość w lesie

Kluczowym celem zmian jest poprawa bezpieczeństwa



Policja będzie miała więcej możliwości karania kierowców, którzy łamią przepisy na polskich drogach

na drogach oraz ograniczenie niebezpiecznych zachowań kierowców. Jednym z najbardziej odczuwalnych przepisów będzie natychmiastowa utrata prawa jazdy za przekroczenie prędkości o ponad 50 km/h na drodze jednojezdniowej dwukierunkowej poza terenem zabudowanym.

Policjant będzie mógł zatrzymać dokument od razu, a kierowca straci uprawnienia na trzy miesiące.

Dodatkowo mandat za takie przewinienie ma wynosić 1500 zł, a w recydywie nawet 3000 zł. Do tego oczywiście będą punkty karne dla kierowcy.

Konfiskata samochodu

Nowe przepisy wprowadzają także surowsze sankcje wobec najbardziej niebezpiecznych kierowców. Konfiskata pojazdu stała się nowym batem na takich kierowców - dotyczy to m.in. recydywy najbardziej rażących wykro-

czeń, a w najostrzejszych przypadkach do kary tej dojdzie jeszcze zatrzymanie prawa jazdy, które można będzie utracić dożywotnio.

Młodzi mogą szybciej usiąść za kółko, ale...

Zmiany dotyczą również młodych uczestników ruchu i ich rodziców. Osoby poniżej 16. roku życia będą musiały obowiązkowo jeździć w kasku ochronnym - nie tylko na rowerze, ale także na hulajnodzie elektrycznej i innych urządzeniach transportu osobistego. Za brak kasku opiekun dziecka może zostać ukarany mandatem. Ponadto projekt przewiduje możliwość prowadzenia samochodu przez 17-latków, ale z licznymi ograniczeniami - młody kierowca będzie musiał przez pół roku jeździć z doświadczonym opiekunem, a okres próbny będzie wydłużony do trzech lat. Dodatkowo osoba z prawem jazdy uzyskanym w wieku 17 lat będzie mogła prowadzić samochód tylko na terenie Polski.

Elektrykiem po buspasie

Wśród zmian są również te, które dotyczą komfortu i organizacji ruchu. Wchodzą w życie wyższe prędkości maksymalne dopuszczalne dla ciągników rolniczych (zamiast 30 będzie 40 km/h), z kolei po buspasach będą mogły poruszać się pojazdy uprzywilejowane oraz pojazdy elektryczne i wodorowe.

Kontrowersje wokół nowych przepisów

Zmiany te są odpowiedzią na rosnącą liczbę wypadków, szczególnie z udziałem młodych kierowców i pieszych. Krytycy zwracają uwagę, że część przepisów może być zbyt restrykcyjna i wymaga szerokiej kampanii edukacyjnej, zwłaszcza w kwestii wymogów dla 17-latków i obowiązków rodziców. Zwolennicy natomiast podkreślają, że tylko zdecydowane działania mogą realnie poprawić bezpieczeństwo na polskich drogach.

©

Sklepy chwala się podwyżkami wynagrodzeń

Agnieszka Domka-Rybka

agnieszka.domka@polskapress.pl

W styczniu niektórzy pracownicy handlu dostali podwyżki. Choć widać duże dysproporcje w zarobkach między sklepami, kasjerzy skarżą się, że mają niższe pensje niż podają ich pracodawcy.

Gdyby wierzyć sieciom handlowym...

Na początek oficjalne dane. Lidl poinformował, że od stycznia sprzedawcy zarabiają więcej o 350 zł brutto. Ich miesięczne wynagrodzenie wzrosło do 5600-6750 zł brutto, czyli 4147-4 930 zł netto przy umowie o pracę (ze standardowymi kosztami uzyskania przychodu i bez ulg). Stawki są zależne od stażu i lokalizacji.

Z kolei w centrach dystrybucji pensje poszły w górę i wynoszą od 6000 do 7000 zł brutto, co oznacza podwyżkę o 500 zł brutto, zaś menedżerowie mają więcej o 650 zł - od 8500 zł brutto w górę.

W Biedronce podwyżki dotyczą 70 tys. zatrudnionych w sklepach i centrach dystrybucyjnych. Dwukrotnie zwiększyła się comiesięczna premia



Aldi pochwaliło się wzrostem płac od stycznia 2026 roku i tym, że każdy pracownik otrzyma co miesiąc 400 zł na kartę przedpłaconą na zakupy w tej sieci

(do 500 zł brutto). Sprzedawca-kasjer rozpoczynający pracę zarabia nie mniej niż od 5300 do 5650 zł brutto.

Doliczając dodatki może to być 5800-6150 zł brutto (4283-4394 zł netto). Pracownicy z trzyletnim stażem otrzymują od 5450 do 5900 zł brutto, co wraz z premią przełoży się na kwotę 5950-6400 zł brutto (4414-4693 zł netto). Kierownik sklepu zarobi nie mniej niż 7450 zł brutto, magazynier - 5500-5800 zł brutto.

O wyższych zarobkach w 2026 roku poinformowało również Aldi. Zgodnie z deklaracjami sieci, pracownik sklepu zarobi od 5700 do 6450 zł brutto (od 4216 do 4727 zł netto), a kierownik sklepu od 7850 do 9350 zł brutto (w zależności od stażu). Od stycznia każdy pracownik Aldi otrzyma co miesiąc 400 zł na kartę przedpłaconą do wykorzystania w sklepach sieci.

Podwyżkami pochwalił się też Kaufland. Tam ponad 12

tys. osób zatrudnionych na stanowisku sprzedawca/kasjer i pracownik porządkowy dostało od 5300 do 6200 zł brutto (3943 zł do 4556 zł netto).

Inne sieci w kwestii wyższych zarobków milczą.

Nie milczą za to pracownicy sieci, które chwala się podwyżkami dla swoich pracowników, a szczególnie nie gryzą się w język ci z - oficjalnie - „najwyższymi wypłatami”.

Swoje żale wylewają w mediach społecznościowych - jest bardzo emocjonalnie.

„Zarabiamy blisko minimalnej”

Pani Elżbieta: „Naprawdę tyle zarabiamy? Ło matko, chyba kogoś jeszcze szampan z sylwestra trzyma? Ktoś nie wytrzeźwiał?”.

Pani Anna: „Tyle ma kasjer? Chyba raczej kierownik rejonu, ale nie zwykły sprzedawca w sklepie”.

Pan Paweł: „Serio, tak płaci sieć, w której pracuję? Podajcie konkretny adres. Przeniosę się, aby tyle zarabiać”.

Pani Barbara: „Akurat nie wierzę w takie zarobki w dyskoncie. No, ale spoko, reklama dźwignią handlu. Niech tak pozostanie, że jego pracownicy to najbogatsi ludzie w Polsce”.

Pani Marzena: „Wróć, pomyłka, to są wypłaty za dwa miesiące pracy”.

Pani Ewa: „500 złotych premii co miesiąc? Żeby ktoś w ogóle dostawał cokolwiek, bo mało kto łapie się na premię”.

Pan Janusz: „Ludzie czytają te głupoty o rzekomych zarobkach, a potem komentują nam w sklepie, jak chciałbym odpalić...”

Pani Ewa: „Podają chyba zarobki z Warszawy, bo nigdzie indziej takich nie ma”.

Pani Sabina: „4300 na rękę można wyciągnąć, ale jak się nie płaci podatku dochodowego, jak ja, mam 24 lata, zatem inni mają mniej”.

Pani Grażyna: „Zarabiamy blisko minimalnej, no może ze 100 zł więcej, a te podwyżki to tylko tyle, ile rośnie najniższa krajowa”.

Pan Michał: „Kompletna bzdura, wystarczy spojrzeć na ogłoszenia na portalach. W większych miastach zarobki nie przekraczają 4800 zł brutto, magazynier może zarobić 300 zł więcej. W niektórych sklepach są jeszcze specjaliści którzy mogą liczyć na maksymalnie 6800 zł brutto (4966 zł netto - przypis redakcji).

Pani Anna: „A co z tymi pracownikami sieci, którzy są zatrudnieni na umowę zlecenie, a fakturowani przez agencje pracy jako usługa pakowania? Takie współczesne niewolnictwo za pracę głównie w nocy i za najniższą stawkę”.

Pani Kasia: „Podobno taka lista i z takimi kwotami została przedstawiona. Zobaczmy przy lutowej wypłacie”.

©

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

PIASECZNO

Dymisja po gwałcie na policjantce

Po tym, jak na jaw wyszły informacje dotyczące gwałtu na policjantce na terenie warszawskiego oddziału prewencji w Piasecznie, zdymisjonowany został zastępca dowódcy warszawskiego oddziału prewencji policji w Piasecznie. Informację tę podał RMF24.pl.

Wcześniej w tej jednostce miało dojść do gwałtu oraz innej czynności seksualnej na policjantce.

Powodem dymisji jest nienależyty nadzór nad podwładnymi.

O sprawie w środę, 8 stycznia, poinformowała jako pierwsza Telewizja Republika. W jednostce policji w Piasecznie miało dojść do libacji alkoholowej, po czym jeden z funkcjonariuszy miał zgwałcić młodszą koleżankę oraz zmusić ją do innej czynności seksualnej.

Podejrzany o dokonanie tego czynu został zawieszony w czynnościach służbowych, a sąd zdecydował o jego tymczasowym aresztowaniu na trzy miesiące.

WARSZAWA

Pierwsze posiedzenie Senatu



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Senat, który wczoraj o godz. 11 rozpoczął posiedzenie, zajął się m.in. ustawą o rynku kryptoaktywów, wprowadzającą nadzór KNF nad tym rynkiem, oraz nowelą Kodeksu wyborczego umożliwiającą elektroniczne zbieranie podpisów dla kandydatów w wyborach powszechnych.

AUGUSTÓW

Dźgnął nożem 6-letnią córkę

Sąd Rejonowy w Augustowie aresztował na trzy miesiące 41-latkę, który dźgnął nożem swoją sześciolletnią córkę.

Prokuratura poinformowała PAP, że do próby zabójstwa doszło 29 grudnia 2025 r. w Augustowie. 41-letni mężczyzna przyszedł do mieszkania byłej partnerki, w którym przebywały jego dzieci. Policja ustaliła, że wizyta mężczyzny nie wzbudziła

dziła niepokoju kobiety, gdyż mężczyzna regularnie przychodził w odwiedziny. Jednak tym razem chwycił nóż kuchenny i zaatakował swoją sześciolletnią córkę. Dziewczynka trafiła do szpitala. Augustowski sąd aresztował mężczyznę na trzy miesiące. Sąd też postanowił umieścić go w zakładzie psychiatrycznym. Grozi mu kara dożywotniego więzienia.

SŁOWO ROKU 2025

Decyzją kapituły Słowem Roku 2025 został „dron”, na drugim miejscu znalazło się „weto”, a na trzecim – „kosmos”. Z kolei w plebiscycie internautów zwyciężył „kosmos”, drugi był „dron”, trzecie – „weto”. Plebiscyt organizowany jest przez Instytut Języka Polskiego UW oraz Fundację Języka Polskiego od 15 lat. Co roku wybierane są w nim słowa, które najlepiej odzwierciedlają ważne tematy i wydarzenia minionych 12 miesięcy.

”

Projekt związków partnerskich wejdzie prawdopodobnie na pierwsze lutowe posiedzenie Sejmu

Włodzimierz Czarzasty marszałek Sejmu

Spotkanie prezydenta z premierem. Będzie przełom?

Dorota Kowalska
Warszawa

Relacje między prezydentem a ekipą rządzącą od początku nie należały do łatwych. Spotkanie Karola Nawrockiego z Donaldem Tuskiem może choć trochę ostudzić złe emocje, zwłaszcza że Polacy mają już dość tego ciągłego politycznego sporu.

To może być ważny moment w relacjach Pałac Prezydencki – Kancelaria Premiera. Jeszcze w tym tygodniu, prawdopodobnie dzisiaj, premier Donald Tusk spotka się z prezydentem Karolem Nawrockim. Panowie mają rozmawiać o gwarancjach bezpieczeństwa dla Ukrainy po zawieszeniu broni, sporach o nominacje ambasadorskie, w tym kandydatury Bogdana Klich i Ryszarda Schnepfa, ale tematów, które powinni omówić, jest dużo więcej.

– Liczę, że prezydent Nawrocki skończy pięciomiesięczną politykę sabotażu działań rządu, zwłaszcza w sprawach, które są dla państwa polskiego w tej chwili najważniejsze, czyli w sprawach zagranicznych i bezpieczeństwa – mówił w Porannej rozmowie w RMF FM Marcin Bosacki, wiceszef MSZ i poseł Koalicji Obywatelskiej.

Stwierdził, że prezydent od miesiąca unika kontaktu z przedstawicielami Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

– Od równo trzech miesięcy prezydent Nawrocki nie odpowiada na propozycję kompromisu w sprawie ambasadorów, sformułowaną na piśmie przez ministra Sikorskiego, po osobistej zresztą rozmowie między oboma panami. Miejmy nadzieję, że tego typu działania sabotujące się skończą – dodał Bosacki.

Dopytywany, w jaki sposób premier Donald Tusk chce dogadać się z prezydentem, podkreślił, że padnie zapewne „daleko idąca propozycja kompromisowa”, podobna do tej, jaką przedstawił już minister Sikorski.

– Rozumiemy spory polityczne, ale w kwestiach dla Polski najważniejszych, czyli bezpieczeństwa (...) i nowej polityki Stanów Zjednoczonych, (...) wreszcie będzie otwarcie i rozmowa dorosłych ludzi o najważniejszych



FOT. ADAM JANKOWSKI

Ostatnio prezydent Karol Nawrocki i premier Donald Tusk spotkali się w sierpniu ub. roku

problemach Polski – podsumował wiceminister.

Z kolei wiceminister cyfryzacji Michał Gramatyka, także wczoraj rano w stacji RMF24, wezwał prezydenta Karola Nawrockiego, by ten podpisał ustawę o usługach cyfrowych (będącą implementacją unijnego rozporządzenia DSA, Digital Services Act).

– Dzisiaj platformy cyfrowe działają bez jakiegokolwiek kontroli państwa. Mam głęboką nadzieję, że prezydent podpisze ustawę o usługach cyfrowych. To dobra ustawa – przekonywał Gramatyka, dodając, że w Senacie została ona jeszcze poprawiona.

Gramatyka zapewnił jednocześnie, że minister cyfryzacji, wicepremier Krzysztof Gawłowski jest „do dyspozycji prezydenta”.

Jednym z głównych i wzburzających największe kontrowersje zapisów ustawy jest wprowadzenie zasad moderacji treści w internecie.

– Dziś treści są usuwane na mocy decyzji samych platform. Znikają posty, komentarze, czasem całe profile (jak kiedyś Konfederacja). Polskie państwo nie miało żadnego startu do tych platform – mówił Gramatyka.

Podkreślił, że jeśli nowe prawo weszłoby w życie, to od każdej takiej decyzji przysługiwałoby odwołanie do organu państwowego, konkretnie Urzędu Komunikacji Elektronicznej, gdzie został stwo-

rzony specjalny departament.

Wiceminister odpierał również zarzuty niektórych polityków (wymienił tu Konfederację), że UKE będzie mogło stosować cenzurę.

– Żadnej cenzury nie będzie. Co więcej, tak poprawiliśmy ustawę w Senacie, by decyzja prezesa Urzędu nie była od razu wykonywana – tłumaczył.

Gramatyka wyjaśnił, że jeśli UKE oflaguje jakąś treść i zwróci uwagę platformie cyfrowej, to jeśli użytkownik zwróci się do sądu, to dana publikacja nie będzie mogła zostać usunięta.

To tylko kilka spraw, które należy załatwić, a przecież na akceptację prezydenta Nawrockiego czekają kolejne ustawy, choćby o związkach partnerskich. Szef gabinetu prezydenta Paweł Szefermaker już zapowiedział, że jeśli ta ustawa trafi na biurko Karola Nawrockiego, ten jej nie podpisze. Według prezydenckiego ministra nowe przepisy zrównują związki partnerskie z małżeństwem, a na to nie ma zgody.

Tymczasem, według sondaży Polacy mają już dość sporu na linii prezydent Nawrocki – rząd. O to, jak napięta atmosfera między

dzi prezydentem a prezydentem wpływa na państwo, zapytano w sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski.

„Czy Pana/i zdaniem konflikt pomiędzy premierem Donaldem Tuskiem a prezydentem Karolem Nawrockim prowadzi do paraliżu państwa i uniemożliwia wprowadzanie koniecznych reform?” – brzmiało pytanie.

Zdecydowana większość respondentów – w sumie aż 76 proc. – odpowiedziała na nie twierdząco. O tym, że kłótnie na szczycie działają na niekorzyść państwa, przekonanych było 34 proc. ankietowanych, a odpowiedź „raczej tak” wybrało 42 proc. uczestników badania.

Co ciekawe, Polacy nie wierzą jednak, że stosunki między dwoma pałacami ulegną poprawie.

Z badania United Surveys by IBRIS na zlecenie Wirtualnej Polski, przeprowadzonego zaledwie dwa dni temu wynika, że 84,8 proc. ankietowanych przewiduje złe relacje między Donaldem Tuskiem a Karolem Nawrockim. Najczęściej wskazywaną odpowiedzią było stwierdzenie, że relacje prezydenta z premierem będą „zdecydowanie złe”, co zadeklarowało 44,3 proc. badanych. Kolejne 40,5 proc. uważa, że będą „raczej złe”.

Wiarę w dobrą współpracę deklaruje jedynie 10,6 proc. respondentów.

Współpraca Adam Kiełar

Karol Nawrocki otwarcie mówi, że Donald Tusk jest najgorszym premierem w historii III RP, co niczego dobrego ich relacjom nie wróży

Strzelanina przed kościołem mormonów w Salt Lake City. Nie żyją dwie osoby

Oprac. Anna Nagel
USA

W środę wieczorem na parkingu przed kaplicą mormonów rozległy się strzały. Zginęły dwie osoby.

Dwie osoby zginęły, a sześć zostało rannych w strzelaninie, do której doszło w środę wieczorem czasu miejscowego na parkingu przed kaplicą Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich w Salt Lake City w stanie Utah - poinformowały lokalne media i policja.

Trzy osoby są w stanie krytycznym, a stan trzech innych ofiar jest nieznany, ponieważ zostały przewiezione do placówek medycznych przez osoby prywatne - poinformował

rzecznik policji w Salt Lake City. Dodał, że sytuacja jest wciąż napięta.

„W kościele odbywał się pogrzeb” - powiedział reporterom rzecznik. „Na parkingu doszło do jakiejś sprzeczki i wtedy padły strzały”.

Władze poinformowały, że żaden podejrzany nie został zatrzymany, ale policja rozpoczęła obławę.

Miejskowe biuro FBI oświadczyło na X: „Jesteśmy świadomi incydentu w Salt Lake City i oferujemy pomoc naszym partnerom z organów ścigania”.

W Salt Lake City znajduje się główna siedziba Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, zwanego powszechnie Kościołem mormonów. PAP



Władze poinformowały, że żaden podejrzany nie został zatrzymany, ale policja rozpoczęła obławę

Po zastrzeleniu kobiety szkoły odwołały zajęcia

Oprac. Anna Nagel
USA

Szkoły w Minneapolis w USA odwołały zajęcia w czwartek i piątek po tym, jak w środę funkcjonariusz służb imigracyjnych (ICE) zastrzelił w mieście kobietę protestującą przeciw akcjom deportacyjnym.

W środowy wieczór setki mieszkańców miasta uczestniczyły w czuwaniu po zastrzelonej kobiecie. Mniejsze zgromadzenia, w tym marsze, które według miejscowych mediów przebiegły w sposób pokojowy, odbyły się również w innych miejscowościach w Minnesocie.

37-letnia Macklin Good zginęła w środę podczas szeroko zakrojonej akcji deportacyjnej. Na nagraniach wideo wykonana

nach przez świadków widać funkcjonariusza podchodzącego do stojącego na środku ulicy auta. Następnie chwytając ją za kłamekę i żąda od przebywającej w środku Good, by otworzyła drzwi. Na filmie widać, jak samochód rusza, a inny funkcjonariusz ICE, stojący przed samochodem, wyciąga broń i oddaje co najmniej dwa strzały z bliskiej odległości, po czym odskakuje, gdy pojazd się do niego zbliża.

Lokalna policja podała, że kobieta została postrzelona w głowę i zmarła po przewiezieniu do szpitala. Sprawę przejęło FBI oraz stanowe organy śledcze.

Jeden ze świadków zdarzenia powiedział publicznej radiostacji MPR, że ofiara „nie stanowiła absolutnie żadnego zagrożenia dla żadnego z agentów”. PAP

Francuscy rolnicy mówią „nie” umowie UE z krajami Mercosuru

Oprac. Anna Nagel
Francja

Rolnicy z południowej Francji wjechali wczoraj rano kilkudziesięcioma traktorami na ulice Paryża, aby zaprotęstować przeciw planowanemu zawarciu umowy handlowej między Unią Europejską a południowoamerykańskim blokiem Mercosur. Część pojazdów zaparkowała pod Wieżą Eiffli.

- Jeżdżą po Paryżu, a zwłaszcza przejeżdżają przez Pola Elizejskie - powiedział agencji AFP rzecznik związku zawodowego Koor-dynacja Obszarów Wiejskich (CR).

Protest przeciwko umowie

Związkowcy chcą w ten sposób zaprotęstować w szczególności przeciwko umowie z krajami Mercosuru, ale też przeciw grudniowym działaniom rządu w sprawie epidemii choroby guzowatej skóry bydła (LSD).

Prezes CR w Oksytanii Bertrand Venteau zapowiedział, że zamierza „w sposób pokojowy” przedstawić żądania francuskim parlamentarzystom i w symbolicznych miejscach Paryża, nawet jeśli oznaczałoby to, że połowa uczestników protestu „trafi w ręce policji”. Dodał, że rolnicy biorący udział w proteście chcą pozostać w stolicy jak najdłużej. Zapewnił, że nie przyjechali po to, aby „niszczyć”.



Francuscy rolnicy zablokowali traktorami rondo na Polach Elizejskich podczas demonstracji w ramach ogólnokrajowego dnia protestów i działań zwołanych przez kilka związków rolniczych

- To, czego chcielibyśmy przede wszystkim, to zobaczyć się z przewodniczącymi Zgromadzenia Narodowego (niższej izby parlamentu) i Senatu - dodał Venteau. Skrytykował „zbyt wielką liczbę przepisów”, mówił też o parlamentarzystach, którzy od 30 lat „zabijają francuskie rolnictwo”.

Zarządzenie paryskiej prefektury zabrania ciągnikom wjazdu do niektórych newralgicznych obszarów stolicy obejmujących teren Pałacu Elizejskiego oraz siedzib rządu, parlamentu i ministerstwa rolnictwa - podała AFP.

Rzeczniczka rządu Francji Maud Bregeon powiedziała

w czwartek, że akcje protestu podjęte przez rolników, w tym blokowanie autostrad i próba przedostania się pod parlament, są nielegalne.

Co zakłada umowa?

Umowa o wolnym handlu między Unią Europejską a Mercosurem ma wprowadzić preferencje handlowe dla wybranych

Protestują przeciwko umowie z krajami Mercosuru, ale też przeciw działaniom rządu ws. epidemii choroby guzowatej skóry bydła

produktów rolnych z Brazylii, Argentyny, Paragwaju i Urugwaju. W zamian Mercosur ma otworzyć się na unijny przemysł. Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen chciała oficjalnie podpisać umowę w Brazylii pod koniec grudnia, ale nie uzyskała niezbędnego poparcia ze strony państw członkowskich UE.

Umowa jest postrzegana przez KE i część państw Unii jako szansa na zróżnicowanie partnerów handlowych wobec coraz bardziej asertywnej postawy Stanów Zjednoczonych i Chin. Porozumieniu sprzeciwiają się Polska i Francja, sceptyczne wobec umowy są też Włochy. PAP

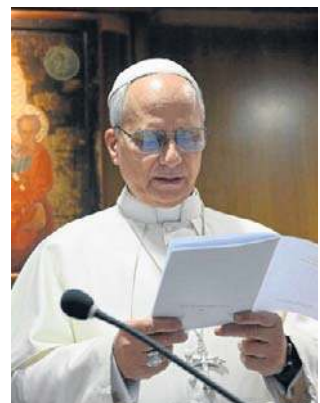
Papież Leon XIV do kardynałów: konsystorz nie jest spotkaniem zespołu ekspertów

Oprac. Karolina Wrońska
Watykan

Papież Leon XIV powiedział wczoraj kardynałom z całego świata przybyłym na nadzwyczajny konsystorz, że nie jest to spotkanie zespołu ekspertów, w trakcie którego należy promować osobiste lub grupowe plany działania.

W homilii w Bazylice Świętego Piotra papież zauważył, że konsystorz jest wyrazem jedności w służbie Kościołowi.

- Ważne na każdej drodze życia jest zatrzymanie się, aby się pomodlić, słuchać, rozważać, i w ten sposób coraz lepiej skupiać spojrzenie na celu, kierując ku niemu wszelkie wysiłki i zasoby, aby nie groziło nam biegnięcie na oślep lub zadawanie ciosów w próżnię - powiedział



Papież Leon XIV

Leon XIV. - Nie jesteśmy tu bowiem po to, aby promować plany działania, osobiste lub grupowe, ale by powierzyć nasze projekty i inspiracje ocenie rozeznania, które nas przewyższa - dodał.

Papież zaznaczył, że Kolegium Kardynalskie, choć bogate

w wiele kompetencji i znaczących talentów, nie jest powołane do tego, aby było przede wszystkim zespołem ekspertów, lecz wspólnotą wiary.

- Nasze zatrzymanie się jest zatem przede wszystkim wielkim aktem miłości wobec Boga, Kościoła oraz mężczyzn i kobiet na całym świecie, poprzez który pozwalamy się kształtować Duchowi Świętemu - oświadczył.

Papież podkreślił, że także całe Kolegium Kardynalskie wraz z nim może czuć się niezdolne i pozbawione środków, „stojąc wielkim tłumem ludzkości spragnionej dobra i pokoju w świecie, w którym sytość i głód, dostatek i nędza, walka o przetrwanie i rozpaczliwa egzystencjalna pustka nadal dzielą i ranią ludzi, narody i wspólnoty”.

- Nie zawsze uda nam się znaleźć niezwłoczne rozwiąza-

nia problemów, z którymi musimy się zmierzyć. Zawsze jednak, w każdym miejscu i w każdej sytuacji, możemy pomagać sobie nawzajem, a w szczególności pomagać papieżowi - stwierdził.

W nadzwyczajnym konsystorzu, który zakończył się w czwartek, uczestniczyli kardynałowie z Polski. To papieski jałmużnik Konrad Krajewski, metropolita krakowski Grzegorz Ryś, emerytowany metropolita Warszawy Kazimierz Nycz, emerytowany metropolita krakowski Stanisław Dziwisz i były archiprezbiter Bazyliki Matki Bożej Większej Stanisław Ryłko.

Wśród tematów narady Leona XIV z purpuratami były reformy papieża Franciszka, rola Kurii Rzymskiej, kwestie liturgii. PAP

NARODOWA LISTA

~~ZMARTWIEN~~

(KOLEJNOŚĆ PRZYPADKOWA)

1. ZDROWIE2. BEZPIECZEŃSTWO3. PIENIĄDZE4. BEZPIECZEŃSTWO5. PIENIĄDZE6. ZDROWIE7. PIENIĄDZE8. ZDROWIE9. BEZPIECZEŃSTWO

Marek Twaróg

JAK PORÓWNAĆ PREMIERA DO MADURO I CZUĆ SIĘ DOBRZE



Tomasz Sakiewicz, Izabela Kloc i inni prawicowi działacze porównali w mediach społecznościowych Donalda Tuska do wenezuelskiego dyktatora Nicolasa Maduro. Sakiewicz czy Kloc to tylko symbol pewnej metody - całego sposobu myślenia po prawej. Prawo nie ma znaczenia, bo siła ma znaczenie, media nie mają znaczenia, bo propaganda ma znaczenie, zasady nie mają znaczenia, bo biznes i pieniądze mają znaczenie.

Ustalmy od razu: jeśli pani posłanka Kloc czytała rocznemu wnukowi książkę Kaczyńskiego i była tym chwycona tak bardzo, że pochwaliła się na Facebooku, to dlaczego nie miałyby teraz uważać Tuska za drugiego Maduro? I jeśli Sakiewicz na okładce swojego periodyku dał trzy lata temu Tuska z podpisem „Gott mit uns”, to dlaczego teraz nie miałby marzyć, by Trump porwał polskiego premiera i wywiózł go z kraju?

To oczywista oczywistość - cytując idola Kloc i Sakiewicza - że oboje doskonale odnajdują się w świecie braku zasad, ignorowania prawa, w tym prawa międzynarodowego, zamulania wszelkich zasad etycznych. Donald Trump spadł im z nieba. Już w czasie pierwszej prezydentury nauczył ich wiele: od szantażowania niepokornych wobec ideologicznych wariactw wielkich miast, przez obdarowywanie swoich faworytów funduszami federalnymi, aż po brutalną walkę z imigrantami czy zakwestionowanie zmian klimatycznych. W drugiej dołożył jawną niechęć do Unii Europejskiej czy uległość wobec wschodnich satrapów, a nienawiść do mediów osiągnęła stan patologiczny.

Wypisz-wymaluj program prawicowych radykałów przełożony na swój buraczany sposób na realia polskie, a może wszechpolskie. Wszystko to znaliśmy nad Wisłą w pewnym wymiarze, ale dopiero teraz metoda ta otrzymała legitymację światowej potęgi i ma swojego prawdziwego lidera. Mamy więc ruską propagandę, która wpływa na biedne umysły nie tylko Braunowców i mąci im spokój ducha. Mamy boty i farmy trolli wzmacniające polsko-polską wojnę, mamy głupkowate kanały na YT, które dają głos wariatom, mamy podważanie społecznego konsensusu, mamy wreszcie wynajętych przez Putina bandytów od pożarów i podkładania bomb pod pociągami.

Wszystko to zło, tam mamy wroga. Ale Polskę rozkręcali i rozkręcają śruba po śrubie także ci, którym przywódca mocarstwa i nasz sojusznik dał gwarancję dobrego samopoczucia. Najpierw pokazał, że można kwestionować każdy porządek, potem nauczył uprawiania pseudopolityki albo realpolityki, a dziś daje glejt na takie poczynania.

Adam Bula

UMRZEMY ZA GRENLANDIĘ CZY ODDAMY KORYTARZ?



Za komuny modny był żart, że PRL powinien wypowiedzieć wojnę USA, a potem natychmiast się poddać. To było nawet dość śmieszne za późnego Gierka i smętną dekadę Jaruzela. Trochę mniej śmieszne jest, że po 40 latach pomysł, żeby Polska została kolonią Stanów, podoba się połowie naszej tzw. klasy politycznej.

Dla porządku zaznaczmy, że według tej połowy - z grubsza to PiS i Konfederację - wiernopoddani czy sojusz z Ameryką Trumpa to odpowiedź na zdradzieckie działania tej drugiej połowy - z grubsza to Tusk i cała Koalicja 15 X - którzy robią z Polski kolonię niemiecką, wiernie realizując nad Wisłą interesy „Brukseli”.

Zauważyliście? - nie ma tu w ogóle miejsca na wizję Polski, która rządzi się we własnym interesie i możliwie samodzielnie, bez „mocnych” patronów. Może dlatego między zwolenników „tylko Ameryki” a „Unii przede wszystkim” tak zgrabnie wbija się skrajne skrzydło Korony Polskiej Brauna i rzesza niszowych dotąd, dziwnych ludków z hasłem: „hej, a wielka i słowiańska Rosja? Musimy się po polexie na nowo dogadać z Rosją, bo nasz odwieczny wróg to Ukraińcy”.

Prawdziwe zamieszanie zacznie się, gdy Donald Trump ruszy po Grenlandię. A pewnie ruszy szybciej, niż zamierzał, bo z każdą zastrzeloną jak pies białą kobietą w Minneapolis potrzebował będzie bardziej „sukcesów” za granicą. Błyskotliwa, nokautująca akcja amerykańskich sił zbrojnych w Wenezueli z pewnością dodała też jego administracji animuszu.

No więc tak: jak przyjdzie co do czego, to wysyłamy Formozę na pomoc Duńczykom czy oddajemy znów GRÖM do dyspozycji Amerykanów, by pomogli w lądowaniu ich sił specjalnych. Marynarki lepiej nigdzie nie wysyłajmy, bo dopiero mamy ją mieć. Wojskowi mają cywilne zwierzchnictwo, więc czekają nas wtedy dwa następujące po sobie orędzie do Narodu i nie do końca jest pewne, co w nich usłyszymy. Bo generalnie sprawa dla nikogo nie będzie prosta: NATO nie ma żadnych procedur na wypadek konfliktu zbrojnego między dwoma jego członkami. Po prostu zamiast wałkować art. 5 Paktu - pomoc dla zaatakowanego

członka Sojuszu, wałkowany będzie art. 1, który wojny w rodzinie zabrania.

No ale to przecież nie będzie wojna: Amerykanie nie muszą najeżdżać wyspy, wystarczy, że radykalnie i bez zgody Danii powiększą swój personel wojskowy w bazie lotniczej, którą mają tam od połowy XX wieku.

To oczywiście czysta spekulacja. Znacznie ciekawsze są dziś spekulacje, kto lub co było na pustym tankowcu rosyjskiej floty cieni, który z Iranu płynął sobie do Wenezueli, ale nie dopłynął, tylko nawiewał przez Atlantyk, ścigany przez Amerykanów, którzy ostatecznie zrobili jego abordaż, zanim Rosjanie mogli go skutecznie ochronić na Morzu Barentsa. To musiało być coś więcej wartego dla Rosjan niż cała legenda floty cieni, skoro na koniec próbowali się ratować, wciągając tankowiec pod swoją oficjalną banderę.

Spokojnie - nikt nie ma pojęcia, o co tam chodziło. Jasne za to jest, że Amerykanie weszli w fazę ostrego prężenia mięśni, przekazując komunikat, że mogą robić, co chcą i gdzie chcą. Złośliwi zauważają jednak, że nie dotyczy to tylko Chin i kwestii Tajwanu, bo tam może być akurat zupełnie odwrotnie. Ale pewne jest tylko jedno: po zaledwie tygodniu nowego roku wiadomo już, że to będzie ekstremalnie... ciekawy rok. A jak my jesteśmy na niego gotowi?

Dominik Tarczyński, teoretycznie nadal z PiS, choć już naprawdę mógłby zrzec się polskiego obywatelstwa, publicznie klaszcze agentom służb imigracyjnych ICE z Minneapolis. Patrząc na niego, mam wrażenie, że marzeniem Tarczyńskiego jest zrobienie sobie niedźwiedzia z głębokim całusem z Trumpem, tak jak to udawało się naszym kiedyś z Breżniewem. W każdym razie inni PiS-owcy, którzy w tym czasie wieszczyli Tuskowi, że będzie następny po dyktatorze Wenezueli, to przedszkole.

Trzon partii PiS próbuje w tym czasie coś politycznie ugrać na tragedii zgwałconej policjantki z Piaseczna, doprowadzając szefa MSWiA Marcina Kierwińskiego do stanu, w którym z mównicy sejmowej apeluje: puknijcie się w czoło, pisowskie hieny...

Na szczęście ten pierwszy tydzień nowego roku zakończy spotkanie prezydenta i premiera, na którym ustalą, czy są w stanie cokolwiek między sobą ustalić.

Nie łudźcie się jednak: szaleństwo świata nie jest dość dobrym powodem, by jakiś polski polityk zaczął się kierować nie partyjnym interesikiem, tylko... polską racją stanu. To zwyczajnie za trudne dla ludzi o mentalności wasali.

Niezależnie od emocji politycznych wewnątrz kraju w kwestii bezpieczeństwa będę namawiał prezydenta, żeby wykorzystał, jak najlepiej potrafi, swoje relacje z administracją amerykańską i prezydentem Donaldem Trumpem i dlatego będę proponował, żebyśmy budowali synergię i pełną koordynację

PREMIER DONALD TUSK PO SPOTKANIU Z TW. KOALICJI CHĘTNYCH W PARYŻU

FOTOkomentarz tygodnia



**7 STYCZNIA,
POZNAŃ**

Nie jest aż tak zimno, by pisać o „zimie stulecia” (choć na Hali Izerskiej temperatura spadła do -31,7 st. C), ale na pewno tegoroczna zima to jedno z największych zaskoczeń tej dekady. Ostatnie zimy były ciepłe, wydawało się już, że duża część Polski śnieg będzie mogła oglądać tylko na starych zdjęciach, tymczasem teraz pokrywa śnieżna sięga nawet 35 cm. Ale dzięki temu możemy obserwować tak piękne zjawiska przyrody, jak tworzenie się kry. Na zdjęciu obok widać śryż (czyli załazek kry) na rzece Warta w Poznaniu

FOT. PAP/IAKUB KACZMARCZYK



5 STYCZNIA, NOWY JORK **Uprorowadzony przez Amerykanów z domu w Caracas był prezydent Wenezueli Nicolás Maduro stanął przed sądem w USA. Prokuratorzy postawili mu i jego żonie zarzuty wysyłania narkotyków do Ameryki. Obalony przywódca nie przyznał się do winy. Jego rozprawa ruszy 17 marca**

FOT. XNYSTAR MAX/IPX/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS



6 STYCZNIA, PARYŻ **Emmanuel Macron dyskutował z liderami krajów „koalicji chętnych” o gwarancjach dla Ukrainy, choć premier Danii Mette-Frederiksen pewnie woli dyskusję o gwarancjach dla Grenlandii**

FOT. PAP/EPA/TERESA SUAREZ



7 STYCZNIA, SAINT-TROPEZ **W nietypowej trumnie wykonanej z wikliny w swoją ostatnią drogę wyruszyła Brigitte Bardot. Aktorkę żegnały tłumy fanów, rodzina, ludzie sztuki, ale też polityki**

FOT. VALERY HACHE/AFPEAST NEWS

ROK 2025 NIE BYŁ ZŁY. I BYŁE 2026 NIE BYŁ GORSZY

Rok, który minął, większość z nas uważa za udany – tak w sferze prywatnej, jak i zawodowej. W roku 2026 najbardziej obawiamy się problemów z dostępem do służby zdrowia, pogorszenia zdrowia własnego lub bliskich. Sen z powiek spędza nam to, co dzieje się na świecie: wojny, konflikty, niepewność. Polityczna sytuacja w kraju też nie nastraja optymizmem. Był więc ten nowy rok nie był gorszy niż 2025

Dorota Kowalska

Marta, 28 lat, pracownik korporacji. A oprócz tego zapalona eko-łożka, fanka polskich siatkarzy i butów na koturnie. Na początku zeszłego roku zrobiła sobie tabelkę i wypisała rzeczy, które chce zrobić w 2025 roku. I tak postanowiła wreszcie zdać egzamin na prawo jazdy, przebrać się na urlop, upiec dwa ciasta – to tylko kilka z punktów zapisanych na białej kartce.

– Prawie wszystko zrealizowałam! – wykrzykuje.

Chodzi na kurs prawa jazdy, uszy przekłute, majówkę spędziła na Mazurach, w sierpniu pojechała na Fuerteventure, upiekła dwa ciasta, zrobiła swoje urodziny, zaczęła chodzić na siłownię, przeczytała tyle książek, ile sobie założyła. Dużo.

– W sumie to był udany rok. Zawsze mogłoby być oczywiście lepiej, ale nie ma co narzekać – mówi.

Znajomi też są zadowoleni. Marta zrobiła wreszcie remont mieszkania, dostała je po rodzicach i wymagało gruntownego odświeżenia, Alicja poszła na studia podyplomowe jak chciała, Maciek dostał podwyżkę, chociaż i tak jako informatyk zarabia dużo więcej niż ona, Pola wreszcie dostała pracę, o jakiej marzyła. W każdym razie przestała kelnierować.

– Nie przydarzyło mi się też nic złego: wszyscy w rodzinie są zdrowi, nikt nie miał wypadku samochodowego, nie połamał nóg ani ręk, nie zachorował. W sumie moja rodzina też nie powinna narzekać – opowiada.

I dodaje, że jednej rzeczy nie udało jej się zrealizować: zmienić pracy. To zadanie na ten rok. Poza tym założyła sobie, że w 2026 poleci gdzieś poza Europę, ale to już załatwione: lot wykupiony, mieszkanie zabukowane, plan wycieczki opracowany w najmnijszym

szczegółach – w lutym dwa tygodnie spędzi w Azji.

Marta nie jest wyjątkiem, bo teraz trochę liczb. Jak wynika z najnowszego badania CBOS, Polacy oceniają 2025 rok w wymiarze osobistym, zawodowym oraz w odniesieniu do Polski i świata generalnie lepiej niż 2024 rok, choć – umówmy się – poprawa jest niewielka.

Ponad trzy piąte badanych (62 proc.) stwierdziło, że rok 2025 – najogólniej rzecz biorąc – był dla nich dobry. Jednak zaledwie 7,9 proc. ankieterów uznało mijający rok za bardzo dobry dla siebie.

Mimo iż łączny odsetek dobrych ocen roku 2025 jest minimalnie wyższy niż w odniesieniu do roku 2024 (wzrost o 1,9 pkt proc.), to ubyło ocen dobrych (spadek o 3,4 pkt proc.), a przybyło dość dobrych (wzrost o 4,9 pkt proc.).

Na ubiegłorocznym poziomie w odniesieniu do wymiaru osobistego utrzymuje się odsetek wskazań oceny „ani dobry, ani zły” (obecnie 27,4 proc.). O 1,8 pkt proc. ubyło natomiast ocen negatywnych (obecnie 10,3 proc.). W niemal równym stopniu ubyło wskazań odpowiedzi „bardzo zły” i „zły” (łącznie o 1 pkt proc.), jak i „raczej zły” (spadek o 0,8 pkt proc.).

„W dłuższej perspektywie warto też zauważyć, iż generalnie od 2005 do 2025 roku nieustająco dominowały grupy respondentów oceniających, że mijający rok był dla nich dobry. Ten okres względnej prosperity Polaków zbiega się z przynależnością Polski do Unii Europej-

skiej” – ocenili autorzy badania.

Gospodarka ma się dobrze

Justyna, 48 lat, zamężna, dwójka dzieci. Razem z mężem prowadzą własną firmę, Adam i Marcelina, ich pociechy, chodzą do szkoły średniej. Mają jeszcze Koksę, owczarka niemieckiego i małą kotkę, Rudą.

– Myślę, że rodzina jest dla mnie najważniejsza. Oczywiście, zdrowie to podstawa. Ale ważne są relacje między nami i dziećmi, atmosfera panująca w domu. Póki co, dogadujemy się świetnie i w 2025 roku nic się w tej kwestii nie zmieniło – wylicza. Mają sporą grupę znajomych, często się spotykają, wyjeżdżają razem na wakacje. To też dla nich ważne.

– Podobnie jak praca. Nie wyobrażamy sobie, żeby robić coś, czego nie lubimy. W końcu spędzamy w swojej firmie ponad osiem godzin dziennie. Uważam, że praca powinna inspirować, motywować, powinna pozwolić na rozwój, to jednak istotny aspekt życia. W naszym przypadku wciąż tak jest – uważa. Zarabiają tyle, że wystarcza na zajęcia dodatkowe dzieci, wspólny wakacyjny urlop. Zimowy zawsze spędzają tydzień w Beskidach, syn i córka jeżdżą na snowboardzie, ona z mężem na nartach.

– Prowadzimy normalne, przeciętne życie, bez luksusów, bez szaleństw, ale stać nas na to, żeby nasze dzieci rozwijały swoje zainteresowania, żebyśmy gdzieś wyjechali, coś zobaczyli. Staramy się nie szastać pieniędzmi – mówi.

W 2025 roku spędzili z dziećciakami wakacje na Majorce, kupili trochę nowych sprzętów do domu, wymienili stary piec i pralkę.

– Nie robimy sobie jakichś wielkich planów na ten rok – zauważa. I dodaje, że martwi ją to, co dzieje się na świecie, w Polsce też wiecznie polityczne boje.

Ale też gdybyśmy chcieli podsumować 2025 rok, to w światowej polityce bez dwóch zdań został on zdominowany przez powrót Donalda Trumpa do Białego Domu. Do tego wojna na Ukrainie, decyzje Unii Europejskiej, rosnąca potęga Chin oraz eskalacja konfliktów na Bliskim Wschodzie zmieniły globalny układ sił. W Polsce nowym prezydentem został Karol Nawrocki, który wygrał w II turze wyborów z Rafałem Trzaskowskim. W siłę rośnie skrajna prawica: tak Konfederacja jak Grzegorz Braun.

Co do gospodarki, rok 2025 był dla niej przełomowy: wzrosło PKB, konsumpcja, poziom inwestycji, wzrosły płace, choć wolniej niż w 2024 roku, spadła inflacja. Niestety, wzrósł dług publiczny. Polska dołączyła jednak do grona gospodarek z PKB powyżej 1 biliona dolarów, jest dzisiaj dwudziestą gospodarką świata.

Wracając do raportu CBOS, niemal tyle samo badanych mijający rok uważa za dobry dla Polski (35,7 proc.) co tych opisujących go jako „ani dobry, ani zły” (35,4 proc., wzrost o 2,1 punktu). Wśród ocen pozytywnych przybyło przede wszystkim dobrych i bardzo dobrych (łącznie o 2 pkt proc.). W porównaniu z poprzednim rokiem ubyło ocen negatywnych (25 proc., spadek o 2,9 pkt proc.).

W odniesieniu do świata większość badanych (55,9 proc.) uważa, że rok 2025 był dla świata zły. Jest to nieznacznie mniej niż w odniesieniu do roku ubiegłego (spadek o 1,4 pkt proc.).

Pozytywne oceny wystawiło mu jedynie 12,7 proc. respondentów, czyli tylko nieznacznie więcej niż przed rokiem (wzrost o 1,4 pkt proc.). W porównaniu z poprzednim rokiem nieznacznie przybyło też uważających mijający rok za „ani dobry, ani zły” (24,4 proc.).

„Rok 2025 jest w ocenie badanych jednym z siedmiu najgorszych dla świata w okresie objętym badaniami, czyli od roku 1986. Wyniki dotychczasowych badań pokazują, iż – w odbiorze Polaków – pandemia COVID-19 rozpoczęła trwający już sześć lat okres złej pasy dla naszego globu, a pierwszy rok wojny na Ukrainie skutkował jeszcze okresowym pogłębieniem negatywnych nastrojów” – podkreślili autorzy.

Respondenci pracujący zarobkowo, choćby w niepełnym wymiarze godzin, oceniali także, jaki był wpływający rok dla ich zakładów pracy. 64 proc. uznało go w tym wymiarze za – najogólniej rzecz biorąc – dobry. Pozytywnych ocen jest więcej o 5,3 pkt proc. niż rok temu, przy czym przybyło przede wszystkim bardzo dobrych i dobrych (łącznie o 4,4 pkt proc.).

Na poziomie zbliżonym do ubiegłorocznego kształtuje się odsetek badanych uważających mijający rok za zły dla swoich zakładów pracy (12,1 proc., wzrost o 0,5 pkt proc.). Zmniejszyła się natomiast grupa, która oceniła, że mijający rok był dla ich zakładów pracy „ani dobry, ani zły” (19,7 proc., spadek o 6,9 pkt proc.).

Na tle pracujących w innych sektorach znacznie gorszymi ocenami 2025 roku w odniesieniu do swojego miejsca pracy wyróżniają się badani pracujący w prywatnych gospodarstwach rolnych. Wśród nich ocen pozytywnych jest 41 proc.

Obawy o bezpieczeństwo

Wojtek, 43 lata, informatyk. Mijający rok był dla niego do-

bry, bez fajerwerków, jak mówi, ale bez wielkich nieszcześć. On wciąż najbardziej boi się wojny, tego, co dzieje się za wschodnią granicą, na Bliskim Wschodzie w Ameryce Łacińskiej.

– To się może wymknąć spod kontroli – uważa.

I tłumaczy: nikt się nie spodziewał, że Putin rozpocznie wojnę w Ukrainie. Ale tak się stało. Wojna trwa już prawie cztery lata i nic. Putin nie cofnie się o krok. Z kolei Trump to biznesmen, który na wszystko patrzy przez pryzmat pieniędzy, dla niego nieważne, jak skończy się ta wojna, grunt, żeby na tym zyskał.

– Do tego konflikt na Bliskim Wschodzie, zamieszanie w Wenezueli, bo porwanie przez Amerykanów prezydenta Maduro daje do myślenia. Wprawdzie to dyktator, ale przywódca suwerennego państwa. To co, Trump może sobie teraz porwać kogo chce, łamiąc przy tym międzynarodowe prawo? Na świecie nie dzieje się dobrze. Są rzeczy, na które nie mamy wpływu i takie sytuacje najbardziej mnie stresują, wywołują u mnie strach – przyznaje Wojtek.

Obawy Wojtki nie są bezzasadne. Wprawdzie Polacy najbardziej boją się, że w 2026 roku zetkną się z trudnościami w dostępie do służby zdrowia, tak przynajmniej wynika z nowego sondażu IBRIS dla Wirtualnej Polski, ale drżą też o bezpieczeństwo swoje i kraju. I tak, ankieterzy pytani o to, czego najbardziej obawiają się w 2026 roku, mieli wskazać trzy z kilkunastu odpowiedzi. Okazuje się, że głowy Polaków najczęściej zaprzątają problemy z dostępem do służby zdrowia. Opcję tę wskazało 47,5 proc. respondentów. Na drugim miejscu znalazły się za to obawy o pogorszenie zdrowia własnego lub bliskich. Tę odpowiedź wybrało 45,3 proc. badanych.

**PONAD TRZY PIĄTE BADANYCH
(62 PROC.) STWIERDZIŁO, ŻE ROK
2025 BYŁ DLA NICH DOBRY. ZALE-
DWIE 7,9 PROC. ANKIETOWANYCH
UZNAŁO GO ZA BARDZO DOBRY**



FOT. 123RF

Najbardziej boimy się jednak tego, co związane z naszym zdrowiem, to ono od lat jest dla Polaków najważniejsze. O tym, że w kwestii zdrowia rośnie świadomość Polaków, świadczy chociażby fakt, że nie zamierzamy na nim oszczędzać

Kolejnym najczęściej wskazywanym lękiem Polaków są zagrożenia bezpieczeństwa kraju, które wskazało 44,2 proc. ankietowanych. Niewiele mniej, bo 43,3 proc., deklaruje za to, że obawia się o sytuację wewnątrz kraju – niestabilność polityczną i spory.

Kolejne miejsca zajmują lęki o wzrost kosztów życia, czyli kwestie takie jak inflacja, rachunki czy ceny żywności (41,5 proc.), a także o utratę pracy lub źródła dochodu (21,8 proc.). Na ostatnim miejscu znalazła się obawa o zmiany klimatyczne i gwałtowne zjawiska pogodowe (7,9 proc.), 2,4 proc. respondentów wybrało odpowiedź „nie wiem/trudno powiedzieć”, a 0,6 proc. „inne”.

Trudno się dziwić tym wskazaniom, bo sytuacja na świecie może niepokoić.

- Rok 2024 był krwawy. Rok 2025 był jeszcze gorszy. W 2026 roku wchodzimy w niebezpieczną epokę, w której rośnie przyzwolenie na przemoc - ostrzegła prof. Clionadh Raleigh, dyrektor generalna międzynarodowej organizacji ACLED, zajmującej się monitorowaniem konfliktów zbrojnych i przemocy politycznej na świecie. Według danych ACLED, w 2025 roku co szósta osoba na świecie była zagrożona konfliktami zbrojnymi. Nic nie wskazuje na to, by ta sytuacja miała się poprawić.

Cisza przed burzą w Azji. Okrągłe urodziny Ameryki i ostateczny test dla jej obec-

nego prezydenta Donalda Trumpa, którego polityka może szokować. Zamieszanie w Ameryce Łacińskiej. Wojna handlowa między Chinami i Stanami Zjednoczonymi. Bliski Wschód na beczce prochu. Wojna w Ukrainie, której końca nie widać. W kraju dalsza wojna prezydenta z rządem i coraz wyraźniejszy skręt w prawo.

- Wiele rzeczy może się wydarzyć. Powiem pani tyle: mimo że nie będzie wyborów w Polsce, to prorokuję, że to będzie bardzo gorący rok i jeśli chodzi o polityczne wydarzenia w naszym kraju i te na świecie - mówił w ostatnim wywiadzie były prezydent Aleksander Kwaśniewski. Tak, to może być trudny, niebezpieczny rok.

Zdrowie najważniejsze

Najbardziej boimy się jednak tego, co związane z naszym zdrowiem, to ono od lat jest dla Polaków najważniejsze, podobnie jak rodzina. O tym, że w kwestii zdrowia rośnie świadomość Polaków, świadczy chociażby fakt, że nie zamierzamy na nim oszczędzać. Jak

wynika z badań w 2025 roku Polacy planowali ograniczyć wydatki na elektronikę, rozrywkę i przyjemności, za to zamierzali inwestować w zdrowie i kondycję fizyczną.

Nie bez znaczenia w naszym postrzeganiu siebie, swojego zdrowia i kondycji jest rozwój medycyny. Dzisiaj leczymy choroby, które kiedyś uchodziły za nieuleczalne. Funkcjonują programy zdrowotne, także te profilaktyczne, z których spora grupa Polaków może korzystać i korzystać.

W ostatnich ośmiu latach wzrosło przekonanie, że ochrona zdrowia jest przede wszystkim obowiązkiem państwa, tak przynajmniej wynika z badań CBOS. Obecnie 56 proc. ankietowanych podziela ten pogląd, co stanowi wzrost o 15 punktów procentowych. Natomiast 38 proc. uważa, że ochrona zdrowia jest przede wszystkim obowiązkiem jednostki, tu widzimy spadek o 17 punktów procentowych. I wprawdzie 66 proc. Polaków negatywnie ocenia aktualną służbę zdrowia, kolejne 22 proc. ankietowanych jest z niej zadowolonych, ale prawda jest taka, że jed-

nak oferuje nam ona więcej niż jeszcze kilkanaście lat temu.

Ewa, 66 lat, wysoka, szczupła. Właściwie od zawsze dbała o siebie: jeździła na rowerze, spacerowała, nie zmieniła tego faktu, że już kilka lat temu przeszła na emeryturę.

- Wyjście do pracy wymusza na nas pewne zachowania. Trzeba wstać, ubrać się, zrobić makijaż. No i samo przebywanie między ludźmi jest motywujące, inspirujące, jest po prostu człowiekowi potrzebne - tak opowiada.

Szybko się pozbierała. Znalazła kilka pań, które, jak ona, nie chciały gnuśnić w domu. Postanowiły działać. Dwa razy w tygodniu chodzą na basen i gimnastykę, co drugi dzień biegają „na kijki”.

Razem z mężem podróżują. W ciągu roku są w stanie odłożyć na jeden zagraniczny wyjazd, byli już w Grecji, Bułgarii, Chorwacji.

- Do jedzenia kupuję produkty droższe, ale lepsze jakościowo - przyznaje. - Nie objadamy się, wolimy zjeść mniej, ale lepiej - mówi. Odstawili słodycze, czasami pozwolą sobie na jakieś kruche ciasteczko do kawy. W ich diecie jest dużo owoców i warzyw.

- W naszym wieku wizyty i lekarza to już niemal codzienność - mówi Ewa. I dodaje, że nie będzie wchodzić w szczegóły, ale ich kalendarz na ścianie, na którym zaznaczają, do kogo i kiedy, jest cały na czerwono.

- Oczywiście, że na niektóre wizyty czekamy po kilka miesięcy. Czasami, żeby nie czekać, idziemy na badania prywatnie, ale nie zawsze nas stać, wtedy zostaje państwowa służba zdrowia. Czy to problem? Tak - mówi. I dodaje, że to kłopot zwłaszcza dla tych, którym się spieszy, bo dzisiaj skierowanie z adnotacją „na cito” wcale nie znaczy jutro, za tydzień czy za dwa.

Co ciekawe, CBOS w 2024 roku po ośmiu latach przerwy powróciło do badania zachowań prozdrowotnych Polaków. Według sondażu 61 proc. respondentów ocenia swój stan zdrowia jako co najmniej dobry. Jedynie 10 proc. badanych uważa, że ich zdrowie jest złe.

W porównaniu do 2016 roku, lepiej oceniamy swoją kondycję zdrowotną. Odsetek osób zadowolonych ze swojego zdrowia wzrósł o 6 punktów procentowych. Częściej zadowolenie ze swojego zdrowia deklarują mężczyźni, mieszkańcy największych miast, osoby lepiej wykształcone oraz te o wyższych dochodach.

Polacy uważają, że najważniejszym czynnikiem wpływającym na poprawę zdrowia jest właściwe odżywianie się - taką odpowiedź wskazało 50 proc. badanych. Dalej: niepalenie papierosów (27 proc.), regularne uprawianie sportu (26 proc.) regularne wizyty u lekarza (26 proc.).

Młodsze pokolenie uważa, że na nasz dobry stan zdrowia wpływ ma zwłaszcza uprawia-

nie sportu, starsze osoby stawiają na regularne wizyty u lekarza, niepalenie papierosów i niepicie alkoholu. Największe znaczenie zdrowemu odżywianiu przypisują osoby w wieku 25-44 lat.

Pieniądze też ważne

Zawartość portfela też spędza nam sen z powiek w 2026 roku. Bo wprawdzie sytuacja gospodarcza kraju jest lepsza, spadła inflacja, coraz więcej zarabiamy, ale też coraz więcej wydajemy.

Ewelina, 57 lat, wciąż czynna zawodowo. Zarabia w granicach 6,5 tys. złotych na rękę. Jeszcze dwa lata temu razem z mężem wynajmowali w jednym ze śląskich miast spore mieszkanie w kamienicy. Córka, Monika ze swoją rodziną - mężem, roczną córeczką i siedmioletnim synem, także płacili za wynajem trzypokojowego lokum w bloku z wielkiej płyty.

- Postanowiliśmy wziąć kredyt i wspólnie kupić dom pod miastem. Znaleźliśmy taki, w stanie zamkniętym surowym. Ma dwa osobne wejścia: górę miała zamieszkiwać Monika z rodziną, my dół - opowiada Ewelina: niewysoka, włosy do ramion, pełna energii.

Szybko obliczyli, że muszą wziąć 200 tys. złoty kredytu na wykończenie domu. Tak też zrobili. Było ciężko, bo wciąż wynajmowali mieszkania, a musieli już spłacać zadłużenie. Potem „ciężko”, zamieniło się w „tragicznie”. Przyszła wojna w Ukrainie, inflacja, podwyżki stóp procentowych, rata kredytu niemal się podwoiła. Ceny materiałów budowlanych też poszybowały w górę.

- Kiedy przyszedł fachowiec wycenić, ile weźmie za położenie wylewki w całym domu, stwierdził, że 8 tys. złotych, koniec końców wziął 19 tys., bo tak zdrożał materiał i koszty pracy - opowiada.

Za 200 tys. złotych zrobili połowę tego, co zamierzali zrobić. Przez dwa lata w dwie rodziny mieszała na parterze domu, w tym roku wykończyli piętro. Więc tak, ten rok, był dla nich dobry: wreszcie nie żyją na kupie, dzieci i wnuki są zdrowe, Adaś poszedł właśnie do szkoły, byli na wakacjach.

- Jest lepiej niż było, ale wciąż nie szalejemy z wydatkami. Oboje z mężem boimy się, żeby nas nie zwolniono z pracy, chcemy doczekać do emerytury, potem jakoś już będzie. Zawsze gdzieś sobie dorobimy - opowiada.

Czego najbardziej boi się w 2026 roku?

- Drożyzny, coraz wyższych cen w sklepach - mówi.

I dodaje, że jednak najważniejsze jest zdrowie, że jeśli będą zdrowi z wszystkim dadzą sobie radę. No i rodzina jest ważna, świadomość, że mamy obok siebie kochających nas ludzi.

PAP

**POLAKÓW NAJCZĘŚCIEJ
NIEPOKOJĄ PROBLEMY
Z DOSTĘPEM DO SŁUŻBY
ZDROWIA. OPCJĘ TĘ WSKAZAŁO
47,5 PROC. RESPONDENTÓW**

WARSZAWIANKA PRZEZ WIELKIE „W”. O NOWYCH ZASADACH PISOWNI OD 2026 ROKU

- Pisownia nazw mieszkańców miejscowości i dzielnic była od dawna dużym problemem dla użytkowników języka polskiego. Do 2026 roku w ten sposób zapisywano nazwy mieszkańców regionów, np. Małopolanin lub państw, np. Polak – mówi dr Małgorzata Kułakowska, językoznawca z Uniwersytetu Rzeszowskiego

Urszula Sobol

Pani doktor, dlaczego zdecydowano się na takie zmiany zasad pisowni właśnie teraz?

Decyzję o zmianie zasad ortograficznych języka polskiego podjęła Rada Języka Polskiego, która w myśl „Ustawy o języku polskim” z 1999 roku, ma za zadanie wydawać opinie i doradzać w sprawach związanych z ochroną języka polskiego oraz dbać o poprawność językową. Zapowiedź zmian w zasadach pisowni ogłoszono w 2024 roku, dlatego nie powinny być zaskoczeniem. Tym bardziej że – jak czytamy w komunikacie Rady Języka Polskiego – większość wprowadzonych zmian była postulowana już od dłuższego czasu. Wprowadzenie nowych zasad ortograficznych jest reakcją na sposób, w jaki użytkownicy języka polskiego zapisują różnego typu problematyczne wyrazy lub grupy wyrazów.

Co wpływa na decyzje dotyczące zmian w zasadach ortograficznych?

Błędne formy, jeżeli są często używane, wchodzą do uzusu. Wówczas instytucja, której celem jest dbanie o poprawność językową, czyli Rada Języka Polskiego, wprowadza zmiany w przepisach, by dostosować je do uzusu. W ten sposób innowacja, taka jak np. zwyczaj zapisywania wielką literą nazw mieszkańców miast, staje się nową normą. Warto zauważyć, że taka zmiana staje się niekiedy zakończeniem długiego procesu historycznego. Pisownia łączna „nie” z imiesłowami przymiotnikowymi to efekt tego, że uznajemy je za formy

niemal tożsame z przymiotnikami, w których „nie” jest pisane zawsze łącznie. Przeciętny użytkownik języka polskiego nie widzi różnicy pomiędzy takimi wyrazami, jak niewątpliwy i niewątpliwy, choć pierwszy jest imiesłowem przymiotnikowym, a drugi – przymiotnikiem.

Czy nowe reguły bardziej porządkują pisownię, czy raczej ją komplikują?

W komunikacie zamieszczonym na stronie internetowej Rady Języka Polskiego możemy przeczytać, że wprowadzenie zmian w pisowni „przyniesie korzyść w postaci uproszczenia i ujednolicenia zapisu poszczególnych grup wyrazów i połączeń, eliminacji wyjątków, a także likwidacji przepisów, których zastosowanie nie jest z różnych powodów problematyczne, np. wymaga od piszącego zbyt drobiazgowej analizy znaczeniowej tekstu”. Zatem celem wprowadzenia zmian jest porządkowanie pisowni. Niemniej warto pamiętać, że wśród użytkowników języka polskiego są osoby, które skrupulatnie przestrzegają zasad ortograficznych i doskonale znają wszystkie wyjątki. Dla tych osób nowe re-

guły mogą być komplikacją, choć zapewne będą przestrzegać nowych przepisów ortograficznych. Zresztą większość osób wypowiadających się przeciwko reformie zarzuca jej twórcom „pójście na łatwiznę” czy „promowanie błędów”. Można przypuszczać, że dla tych osób znajomość skomplikowanych reguł jest wartością, a ich upraszczanie to negowanie tej wartości.

Czy obowiązujące od 1 stycznia zasady lepiej oddają to, jak Polacy faktycznie piszą?

Reforma była poprzedzona badaniami uzusu, czyli tego, jak faktycznie – nie zawsze zgodnie z normą – piszą Polacy. Językoznawcy informowali o tych badaniach w mediach, np. prof. Katarzyna Kłosińska mówiła o badaniach języka czasopiśm w TVN 24. W związku z tym na to pytanie należy odpowiedzieć twierdząco. Należy dodać, że obecnie – dzięki temu, że wiele osób zamieszcza różne teksty w sieci (na forach dyskusyjnych, w mediach społecznościowych, itp.) – możemy analizować bardzo dużo tekstów i dzięki temu dość precyzyjnie ustalić, jak Polacy faktycznie piszą.

Czy można powiedzieć, że dziś użytkownicy internetu współtworzą normę językową?

Na pewno łatwiej badać pod kątem występowania innowacji teksty dostępne w sieci niż np. wypracowania uczniowskie, czy prywatną korespondencję użytkowników języka. Internet jest też powszechnie używanym medium, czyli próbki tekstów są reprezentatywne dla codziennej polszczyzny. Jednak nie każde powszechne zjawisko językowe, które pojawia się w sieci, jest aprobowane przez językoznawców. Warto wspomnieć o społecznej kampanii „Język polski jest ą-e”, której celem było uświadomienie Polakom, że znaki diakrytyczne, czyli wszystkie ogonki, są bardzo ważne i nie należy ich pomijać nawet w nieformalnej komunikacji. Zaniepokojenie budzą też takie elementy komunikacji językowej w internecie, jak np. emotikony. Wielu badaczy uważa, że zastosowanie ikon informujących o czymś nastroju powoduje, że coraz trudniej jest opisać emocje słowami, a to zubaża język.

Czy zmiany ortografii budzą sprzeciw?

To pytanie z pogranicza lingwistyki i nauk społecznych. Na pewno osoby dobrze znające zasady ortografii i jednocześnie konserwatywne są przeciwnie wprowadzaniu nowych norm. Nie jest to jednak zjawisko wyjątkowe – każda zmiana budzi takie reakcje. Silne emocje wywołały także poprzednie zmiany w pisowni. I nie mówię tu tylko o ostatnich

zmianach dotyczących pisowni „nie” z imiesłowami. Bardzo duże spory toczyły się wokół prac nad zasadami ortograficznymi polszczyzny w okresie międzywojennym. Pierwsze propozycje zasad opracowane przez Polską Akademię Umiejętności powstały w 1918 roku – budziły jednak tak duży sprzeciw, że nie zostały wprowadzone w życie. Kolejna próba uporządkowania zasad pisowni podjęta w 1932 roku przez PAU również spotkała się z dużym oporem społeczeństwa. Dopiero zaangażowanie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i powołanie kilku komisji przyniosło rezultat w postaci opracowania zasad ortograficznych w 1936 roku. Jednak także wówczas wiele środowisk (np. literackich, dziennikarskich) zapowiadało bojkot wielkiej reformy ortografii. Zatem, jak widać, wszelkie odgórne zmiany czegoś, co większość ludzi uważa za niezmiennicze, zawsze budzą sprzeciw i emocje. Warto dodać, że w pisowni polskiej obowiązują cztery zasady: fonetyczna (w myśl której, wyrazy zapisujemy tak, jak je słyszymy, np. dom), historyczna (dotycząca pisowni ustalonej w związku z procesami rozwoju języka, które już się zakończyły. Ta zasada decyduje o pisowni takich wyrazów, jak np. góra, rzeka, harcerz, itp.), morfologiczna (w myśl której zapisujemy wszystkie formy wyrazu tak samo, bez względu na to, jak ten wyraz jest wyrażany, np. w wyrażeniu nóż słyszymy na końcu głoskę „sz”,

jednak zapisujemy ją jako „ż”, ponieważ w pozostałych przypadkach słyszymy już głoskę „ż”, np. noża, nożem, itd.) i konwencjonalna (umowna) – polegająca na zastosowaniu takich rozstrzygnięć, które nie mają oparcia w pozostałych zasadach. Zasada ta reguluje użycie wielkiej litery i pisownię łączną lub rozłączną poszczególnych wyrazów. Najnowsza reforma zmienia jedynie część reguł wynikających z tej ostatniej zasady. Przypuszczam, że dużo większe protesty budziłoby, postulowane przez niektórych, odejście od zasady morfologicznej na rzecz fonetycznego zapisu wszystkich wyrazów.

A jakie były najczęstsze błędy użytkowników języka, które wpłynęły na decyzje dotyczące tych zmian?

Najwięcej błędów pojawiało się w pisowni nazw mieszkańców. Użytkownicy często intuicyjnie stosowali wielką literę w nazwach mieszkańców miast i wsi na wzór nazw narodowości. Od 2026 roku zapis typu Rzeszowianin stał się poprawną i jedyną formą. Równie często błędne zapisy pojawiały się w zapisie cząstki „nie” z przymiotnikami w stopniu równym (łącznie) oraz wyższym i najwyższym (rozdzielnie). Od 2026 roku obowiązuje jednolita pisownia łączna, np. nienajlepszy, niewiekszy. Trudności sprawiało także stosowanie małych liter w nazwach, takich jak kawiarnie, restauracje czy obiekty architektoniczne, gdy nie traktowano ich jako nazw własnych. użyt-

*REFORMA BYŁA POPRZEDZONA
BADANIAMI UZUSU,
CZYLI TEGO, JAK FAKTYCZNIE
– NIE ZAWSZE ZGODNIE Z
NORMĄ – PISZĄ POLACY*



FOT. PAWEŁ DUBIEL

Małgorzata Kułakowska: - Wprowadzenie nowych zasad ortograficznych jest reakcją na sposób, w jaki użytkownicy języka polskiego zapisują różnego typu problematyczne wyrazy lub grupy wyrazów

kownicy języka nierzadko nie potrafili określić, co jest nazwą gatunkową, a co już nazwą własną, stąd pojawiały się błędne zapisy typu Aleja Rejtana - na wzór nazwy Aleje Ujazdowskie.

Dlaczego uznano, że nazwy mieszkańców miast i dzielnic powinny być pisane wielką literą?

Jak wspomniałam wyżej, pisownia nazw mieszkańców miejscowości i dzielnic była od dawna dużym problemem dla użytkowników języka polskiego. Do 2026 roku w ten sposób zapisywano nazwy mieszkańców regionów, np. Małopolanin lub państw, np. Polak. Taki zapis podkreślał ważny dla wielu osób związek z krajem czy regionem. Jednak użytkownicy języka polskiego często także zapisywali wielką literą nazwy mieszkańców miast, czy mniejszych jedno-

stek administracyjnych, podkreślając równie ważne związki z małą ojczyzną, np. Rzeszowianina z Rzeszowem. Warto zauważyć, że zmiana pisowni nazw mieszkańców miast, dzielnic i wsi była proponowana już w XX wieku. W 1963 roku opublikowano w „Przekroju” artykuł Walego Pisarka pt. „Zmiany w pisowni”, w którym autor zapowiadał między innymi wprowadzenie pisowni wielką literą nazw mieszkańców miast, wsi i dzielnic miejskich. Protesty czytelników spowodowały, że wycofano się m.in. z tych propozycji.

Jak zmiany w pisowni nazw własnych wpłyną na media, urzędy i szkoły?

Osoby tam pracujące powinny stosować nowe zasady - zwłaszcza w dokumentach urzędowych. Jeżeli chodzi o ocenę poprawności prac

uczniów (w tym egzaminu ósmoklasisty i maturalnego), to do roku 2030 obowiązuje okres przejściowy, kiedy nie uznaje się za błąd zapisu zgodnego ze starymi zasadami ortograficznymi. Uczeń musi jednak stosować te zasady konsekwentnie, czyli np. zawsze zapisywać nazwy mieszkańców miast małą literą. Myślę, że wiele zależy od tego, czy edytorzy tekstu, którymi posługują się dziennikarze i urzędnicy, zostaną wyposażone w słowniki zawierające nowe zasady pisowni. Jeżeli

tak się stanie, to dość szybko dostosujemy się do nowych zasad.

Czy możemy spodziewać się kolejnych zmian w ortografii w najbliższych latach?

To pytanie warto zadać członkom Rady Języka Polskiego. Myślę, że zbyt częste zmiany wywoływałyby duży opór społeczny. Z drugiej strony język polski zmienia się dziś bardzo dynamicznie, więc może na kolejną reformę będziemy czekać nieco krócej niż ostatnio.

*JĘZYK POLSKI ZMIENIA SIĘ DZIŚ
BARDZO DYNAMICZNIE,
WIĘC MOŻE NA KOLEJNĄ
REFORMĘ BĘDZIEMY CZEKAĆ
NIECO KRÓCEJ NIŻ OSTATNIO*

NIKTÓRE ZMIANY ZASAD PISOWNI POLSKIEJ, OBOWIĄZUJĄCE OD 1 STYCZNIA 2026 R.

● Pisownia wielką literą nazw mieszkańców miast i ich dzielnic, osiedli i wsi, np. Warszawianin, Zgierzanin, Ochocianka, Mokotowianin, Nowohucianin, Choczołowianin. Dopuszczenie alternatywnego zapisu (małą lub wielką literą) nieoficjalnych nazw etnicznych, takich jak kitajec lub Kitajec, jugol lub Jugol, angol lub Angol.

● Wprowadzenie pisowni wielką literą nie tylko nazw firm, marek i modeli wyrobów przemysłowych, ale także pojedynczych egzemplarzy tych wyrobów (samochód marki Ford i pod oknem zaparkował czerwony Ford).

● Wprowadzenie rozdzielnej pisowni części -bym, -byś, -by, -byśmy, -byście ze spójnikami, np. Zastanawiam się, czy by nie pojechać w góry.

● Ustanowienie pisowni łącznej nie- z imiesłowami odmiennymi (bez względu na interpretację znaczeniową: czasownikową lub przymiotnikową), tj. zniesienie wyjątku zezwalającego na „świadomą pisownię rozdzielną”.

● Ujednolicenie zapisu (małą literą) przymiotników tworzonego od nazw osobowych, bez względu na to, czy ich interpretacja jest dzierżawcza (odpowiadają na pytanie czyj?), czy też jakościowa (odpowiadają na pytanie jaki?), np. dramat szekspirowski, epoka zygmuntońska, koncert chopinowski. Przymiotniki tworzone od imion (rzadziej od nazwisk) zakończone na -owy, -in(-yn), -ów będą mogły być zapisywane małą lub wielką literą, np. jackowe dzieci lub Jackowe dzieci, poezja miłoszowa lub poezja Miłoszowa, zosina lalka lub Zosina lalka, jacków dom lub Jacków dom.

● Wprowadzenie łącznej pisowni członu pół- w wyrażeniach: półzabawa, półnauka; półżartem, półserio; półspał, półczuwał oraz pisowni z łącznikiem w połączeniu typu: pół-Polka, pół-Francuzka (odniesionym do osoby będącej w połowie Polką, w połowie Francuzką).

● Dopuszczenie w parach wyrazów równorzędnych, podobnie lub identycznie brzmiących, występujących zwykle razem, trzech wersji pisowni:

- z łącznikiem, np. tuż-tuż; trzask-prask; bij-zabij;
- z przecinkiem, np. tuż, tuż; trzask, prask; bij, zabij;
- rozdzielnie, np. tuż tuż; trzask prask; bij zabij.

● W zakresie użycia wielkich liter w nazwach własnych: - w nazwach komet wprowadzenie zapisu wszystkich członów wielką literą, np. Kometa Halleya, Kometa Enckego;

- w nazwach obiektów przestrzeni publicznej wprowadzenie pisowni wielką literą stojącego na początku wyrazu aleja, brama, bulwar, osiedle, plac, park, kopiec, kościół, klasztor, pałac, willa, zamek, most, molo, pomnik, cmentarz itp. (przy utrzymaniu pisowni małą literą wyrazu ulica), np. ulica Józefa Piłsudskiego, Aleja Róż, Brama Warszawska, Plac Zbawiciela, Park Kościuszki, Kopiec Wandy, Kościół Mariacki, Pałac Staszica, Zamek Książ, Most Poniatowskiego, Pomnik Ofiar Getta, Cmentarz Rakowicki;

- wprowadzenie pisowni wielką literą wszystkich członów (oprócz przyimków i spójników) w wielowyrzowych nazwach lokali usługowych i gastronomicznych, np. Karczma Słupska, Kawiarnia Literacka, Księgarnia Naukowa

- wprowadzenie pisowni wielką literą wszystkich członów (oprócz przyimków i spójników oraz wyrazów typu imienia) w nazwach orderów, medali, odznaczeń, nagród i tytułów honorowych, np. Nagroda im. Jana Karłowicza i Poli Nireńskiej, Nagroda Nobla, Nagroda Artystyczna Miasta Lublin, Nagroda Literacka Gdynia, Śląska Nagroda Jakóści, Nagroda Rektora za Wybitne Osiągnięcia Naukowe, Nagroda Newsweeka im. Teresy Torańskiej, Nagroda Wielkiego Kalibru, Mistrz Mowy Polskiej, Ambasador Polscy, Honorowy Obywatel Miasta Krakowa.

● Wprowadzenie jednolitej łącznej pisowni części niby-, quasi- z wyrazami zapisywanymi małą literą, np. nibyartysta, nibygotyk, nibyludowy, nibyorientalny.

przy zachowaniu pisowni z łącznikiem przed wyrazami zapisywanymi wielką literą, np. niby-Polak, quasi-Anglia.

● Wprowadzenie łącznej pisowni nie- z przymiotnikami i przysłówkami odprzymiotnikowymi bez względu na kategorię stopnia, a więc także w stopniu wyższym i najwyższym, np. nieadekwatny, nieautorski, niebanalny.

Źródło: <https://rjp.pan.pl/> (Komunikat Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN z 10 maja 2024 r. wraz ze zmianami z 7 listopada 2025 r.)

Łódzkie Słowo Roku 2025. Rozpoczynamy plebiscyt - nasi czytelnicy wybiorą „łodzianizm”, który lubią najbardziej

Marek Krzciuk

Redaktor Naczelny Dziennika Łódzkiego

Rozpoczynamy wybór „Łódzkiego Słowa Roku 2025”
Od dziś rusza głosowanie
na ulubiony „łodzianizm”.

„Gwara Łódzka”, czy w ogóle istnieje coś takiego? Zapytajmy wujka Googla - wikipedia szybko podpowiada, że niekoniecznie. Gwary miejskiej, lokalnego języka „łódzkiego” nie ma, jest za to słownictwo charakterystyczne dla mieszkańców aglomeracji. Mamy słowa zapożyczone i spolszczone z języka niemieckiego, rosyjskiego czy jidysz. Ba, są też w słowniku Łodzianina wyrazy żywcem przeniesione ze Śląska, czy Poznania. Tyle mówi nam nauka.

Z drugiej strony przypomina się mi moja babcia, ona o interencie nie miała zielonego pojęcia, naukowe dywagacje jej nie interesowały, a mówiła specyficznym „łódzkim językiem” przez całe długie życie.

„Na fabrykę to się jedzie na tramwaju sześć. Trzeba ino pamiętać, żeby na krańcówkę schodzić, migawkę odbić, a potem na kulosach bystro fest na robotę. A jak wróce wnusiu to u bigla kupie angelkę, bo już tylko dupka została, leberke, czarne, brzuszki i farfocle do zupy. A ty się nie szlajaj, bo ci lipo galante podbijom, śnupe pienknom galancie sfasonujom. Sznytkie se ukraj i polataj”.

I tak dalej, i tak dalej.



Głosować można na naszej stronie internetowej www.dzienniklodzki.pl

Dziś, tak pięknie już nikt w Łodzi nie mówi, ale pojedyncze słowa pozostały. Dlatego też, chcemy zapytać Was Drodzy Czytelnicy, które z nich lubicie najbardziej, które zasługują na miano „Łódzkiego Słowa Roku 2025”. Podobnych konkursów jest wiele. Od 10 lat pasjonujemy się „Młodzieżowym Słowem Roku”. Tu wybieramy neologizm, coś wymyślonego, stąd pełno przeróżnych „reelów”, „67”, „sigmów”, „skibidi”, „sleyów” albo OKPA. Wybieramy też po prostu „Słowo Roku”, czy te które najbardziej wbiło się nam do głowy. W 2025 roku internauci wybrali słowo „kosmos”, a językoznawcy woleli „drona”.

My chcemy pójść „trzecią drogą”. Nie interesują nas młodzieżowe neologizmy, wymy-

ślane, aby oddzielić się językowo od reszty świata, pełne anglicyzmów, hermetyczne i często wydumane. Nie liczymy też, że wybierzemy słowo, które wpłynęło na życie miasta i mieszkańców.

Zależy nam na wybraniu słowa ulubionego, tego które najlepiej opisuje naszą „łódzką duszę”. Może będzie to jakiś wyraz bardzo popularny i znany nawet poza Łodzią, a może coś dziś lekko zapomnianego, ale dobrze brzmiącego i kojarzącego się nam z dzieciństwem?

Wybór należy do Ciebie Łodzianku, Bałuciarzu, Widze-wiaku, Chojniaku i jak tam sobie życzysz być określanym.

Redakcyjna kapituła wybrała 12 słów, i tych popular-

nych i tych mniej popularnych. Głosować można przez internet od dziś do końca miesiąca.

Oto nasz wybór

Migawka - klasyk, który nigdy się nie znudzi. Tu nie trzeba nic tłumaczyć. Słowo określające bilet miesięczny, znający go wszyscy. Nawet Warszawiacy.

Tytka - to zwykła torba papierowa, wyraz znany nie tylko w Łodzi. Na Śląsku jest to jednak najczęściej kawałek papieru zawijany w rożek. Słowo pochodzi z języka niemieckiego i określa po prostu torbę, nawet plastikową. W Łodzi tytka jest zawsze ekologiczna - papierowa.

Leberka - tu już będzie trochę trudniej. Słowo to określa

pasztetową, wyrób wędliniarski w ostatnich czasach tracący na popularności, kiedyś jedno z podstawowych dań na łódzkim stole. Wyraz zapożyczony od Niemców - leberwurst, czyli kiełbasa z wątroby. W naszej „leberce” wątroby raczej nie ma i nie radzę pytać, co jest.

Angielka - to już tylko nasze słowo, w innych miejscach Polski na długa bułka nazywana jest „paryską”, „sztangą”, „batonem”. „kawiorkiem” albo „weką”. W czasach hipermarketów wszystkie te piękne miana wypiera po prostu bagietka. Dłaczego „paryska” w Łodzi jest „angielką”? Ktoś to wie?

Krańcówka - kolejny łódzki klasyk. W całej Polsce to przystanek końcowy tramwaju albo autobusu miejskiego, a w Warszawie to nawet pętla.

Siajowy - czyli kiepskiej jakości. Słowo wybitnie łódzkie, powstało aby podkreślić, że niejaki Szaja Rosenblatt w swoim zakładzie produkuje wyjątkowo niskiej jakości tkaniny z najgorszej przędzy. Na terenie byłej fabryki wyrobów bawełnianych powstał pierwszy kampus Politechniki Łódzkiej.

Lajpo - podbite oko, wyraz typowo łódzki, zapożyczony z gwary więziennej. Definiowany jest jako „blizna, ślad po uderzeniu w okolicy oka”. Podobno do gwary lokalnej

przeszedł tylko u nas, bo w Pabianicach na przykład „lajpo” to „limo”.

Chęchy/chynch - tu mamy dużo wspólnego z Poznaniem. I dla nich i dla nas to po prostu gęste krzaki. Wyraz ma wyraźne ludowe pochodzenie. Według Słownika etymologicznego Języka Polskiego to po prostu „nieużytki”.

Zalewajka - najpyszniejsza z naszych propozycji. Zupa, która według niektórych historyków powstała w okolicach Radomska. W Łodzi do żuru, ziemniaków, cebuli i słoninki dołożyliśmy za-smażkę z maki. Jest jeszcze zalewajka świętokrzyska i rogowska, ale nam najlepiej smakuje łódzka.

Żulik - chleb z rodzynkami, w całej Polsce zwany „tureckim”. Ten rodzaj pieczywa powstał w Łodzi. Pojawił się stosunkowo późno, bo dopiero w połowie XX wieku, wypiekany w tureckiej cukierni przy Pomorskiej przez Mehmeta Erola.

Ekspresiak - tu odrobina prywaty. Tak Łodzianie mówili kiedyś na każdą gazetę lokalną, a kupowali głównie Express Ilustrowany. Do czego zachęcamy także i dziś.

Brzuszek - to po prostu surowy boczek. I jak pięknie to słowo brzmi, dla każdego Łodzianina, z wyjątkiem wegetarian oczywiście.

Poznasz Łodzian po łodzianizmach

Magdalena Jach

łódź

Język Łodzian jest żywym dowodem, że miasto można usłyszeć, a nie tylko zobaczyć. Bo dopóki ktoś w tramwaju powie „wysiadam na krańcówce”, a w piekarni poprosi o angelkę, dopóty Łódź będzie mieć swoją językową tożsamość.

Łódź zawsze mówiła własnym językiem - szorstkim, skróconym, czasem nieoczywistym i zaskakującym, ale prawdziwym. Łodzianizmy wyrosły na podwórkach famułów, w halach fabrycznych, na krańcówkach i targowiskach. „Łódzki” to język ludzi, którzy z prowincji trafili do wielkiego, rozwijającego się przemysłowego miasta i musieli nauczyć się nowego życia po swojemu.

Pod koniec XIX wieku Łódź rozwijała się szybciej niż jakiegokol-

wiek inne miasto w tej części Europy. Z okolicznych wsi, z Wielkopolski, Śląska, z terenów dzisiejszych Niemiec i Rosji napływały tysiące ludzi. Każdy przywoził ze sobą własną mowę, własne nawyki językowe i akcent.

W fabrykach nikt nie miał czasu na językową elegancję. Trzeba było mówić szybko, prosto i tak, żeby każdy zrozumiał. Stąd uproszczenia (karolyfer zamiast kaloryfer), skróty i przesunięcia znaczeń. Towar przestał być pojęciem ogólnym - oznaczał konkretnie tkaninę. Migawka nie była mgieniem, a stała się długoterminowym biletem, a krańcówka - miejscem, gdzie kończyła się trasa linii tramwajowej.

Niemiecki, jidysz, rosyjski i gwary ludowe pod jednym dachem

Język łodzian jest patchworkiem. Znajdziemy w nim germanizmy (tytka, brecha, ekspres, szlajając się), zapożyczenia z jidysz

(bajzel), rusycyzmy składniowe (stać za czymś) i wpływy gwar ludowych. Jego tworzenie nie było świadomym procesem. Język po prostu dostosowywał się do miasta, które samo było eksperymentem społecznym. Wielokulturowość nie była tu pustym frazesem, lecz codziennością. I dokładnie taka jest ta wola „gwara” łódzka: użytkowa, konkretna, bezpretensjonalna.

Jak w Łodzi mówili dawniej, jak mówią dziś?

Dawna gwara łódzka brzmiała ostrzej niż współczesna. Charakterystyczne było pomijanie zmniejszeń: ja robię, ja się kompe, robim, chodzim, widzim.

Ten sposób mówienia do dziś słychać u starszych łodzian, szczególnie na Bałutach i Chojnach. Współczesny język łodzian to już mieszanina standardowej polszczyzny z lokalnymi regionalizmami, które - co ciekawe - wcale nie znikają. Wręcz prze-

ciwnie - wracają w projektach językowych, na wydarzeniach uniwersyteckich, w miejskich kampaniach i mediach społecznościowych. Migawka wciąż jest biletem długoterminowym, angelka nadal długą psenną bułką, a na krańcówce zawsze ktoś na kogoś czeka.

Słownik łodzianizmów

A angelka - bułka paryska
august - klaun, błazen

B bajzel - bałagan, nieład
bałuciarz/bałuciara - mieszkawiec Bałut (pot. także: chuligan, prostaczka)
betka, betki - drobna sprawa; małe grzyby

C bigiel - tłum, zgłęb, popularne miejsce spotkań
brecha - łom
brzuszek - surowy boczek
chechlać - kroić tępym nożem

chichrać się - śmiać się
chynch - krzaki, zarośla
ciekać - szybko chodzić
czujda - gęsta zupa
czarne - krwista kiełbasa
D drach - latawiec
drygle - zimne nożki
dudy - płucka, podroby
dulawka - lufka do papierosów
dziad - kapuśniak z ziemniakami

E ekspres - zamek błyskawiczny

F famuła - dom rodzinny
foliówka - reklamówka

G galancie - dużo, dobrze
galanty - spory, porządný
gołda - wódka

K kanar - kontroler biletów
karolyfer - kaloryfer
klatka - kamienica (od nazwiska właściciela)
krańcówka - przystanek końcowy
kulosy - nogi
L

lajpo - siniak pod okiem
lebera - wątrobianka
leberka - pasztetowa

M migawka - bilet okresowy
MPK

P piekarz - nalepka na chlebie po prosty - zamiast „po prostu”
przylepka - piętka chleba

R rolwaga - wóz do przewozu złomu

S schodzić - wysiadać z tramwaju

siajowy - kiepskiej jakości
szlajając się - włóczyć się
sznytka / sznytka - kromka chleba

śnupa - pysk, twarz

T taryfa - taksówka
towar - tkanina
trambambula - piłkarzyki
tytka - papierowa torebka

Z zalewajka - zupa ziemniaczana na żurze
żulik - chleb turecki z rodzynekami

Język wciąż się zmienia i każde pokolenie nadaje mu swój charakter. Jak to się ma do języka Łódzian?

Język Łódzian, tak jak język każdej grupy społecznej, ulega zmianom. Styl, jakim się posługujemy, zależy od wielu czynników - wśród nich są pochodzenie, wykształcenie czy mentalność. Ponieważ struktura ludnościowa miasta ulegała na przestrzeni wieków dalece posuniętym przeobrażeniom, wraz z nią modyfikacji podlegał język.

Czy „gwara” łódzka zanika, czy jest wciąż żywa, a może zmienia formę - przenosi się dziś do internetu, memów i miejskiego slangu?

Warto na początku podkreślić, że termin gwara łódzka jest nieprecyzyjny i kwestionowany przez lingwistów. Sugeruje, że Łódzianie wykształcili pełnoprawną odmianę polszczyzny, która charakteryzuje się pewnym zbiorem własności typowych wyłącznie dla miasta. Tymczasem słów, które występują wyłącznie w Łodzi, jest niewiele. Na pewno należy do nich sztandarowa migawka. Wyrazy i połączenia wyrazowe uznawane za łódzianizmy to bogata klasa sformułowań. Należą do nich typowe regionalizmy - słowa używane przez ogół mieszkańców jakiegoś terytorium, gwaryzmy - słowa obecne w gwarach ludowych, czy też zapożyczenia, sformułowania importowane, które zawdzięczamy cudzoziemcom. Językowy krajobraz miasta kształtowany jest również przez słownictwo nazywające obiekty przestrzeni miejskiej, jak popularna Limanka czy Park Sledzia. Z moich obserwacji wynika, że coraz mniej Łódzian jest świadomych naszego językowego dziedzictwa. Współczesna polszczyzna ulega dalece posuniętej standaryzacji. Często unikamy słów swoistych dla regionu z obawy na ich wartość stylistyczną lub przekonanie, że nie zostaniemy zrozumiani. Jak powiedziałem na początku, zmieniła się struktura ludnościowa i charakter miasta. To dość naturalne, że przestajemy kojarzyć znaczenie słów związanych z łódzkim przemysłem i codzienną pracą w fabryce. Pokolenia wykazujące największą świadomość w zakresie polszczyzny regionalnej powoli odchodzą. Większość wyrazów i sformułowań stanowiących niegdyś naturalny element łódzkiej polszczyzny, staje się pomału językowymi zabytkami, których znajomością mało się popisać, ale gdy przychodzi ich użyć - pojawia się zawahanie. Utrzymują się te, które są współcześnie oceniane jako przydatne.

Czy młodzi ludzie z innych regionów zaczynają przejmować łódzianizmy, studiując w Łodzi?

TERMIN „GWARA ŁÓDZKA” JEST NIEPRECYZYJNY I KWESTIONOWANY PRZEZ LINGWISTÓW. DLACZEGO? SŁÓW, KTÓRE WYSTĘPUJĄ WYŁĄCZNIE W ŁODZI, JEST NIEWIELE

Rozmawiamy z doktorem Bartłomiejem Cieślą, z Zakładu Współczesnego Języka Polskiego, Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego

Magdalena Jach



FOT. GRZEGORZ GAŁĄSIŃSKI

Dr Bartłomiej Cieśla

tworzywem formułowania myśli, trudno zakładać, że wejdą do polszczyzny ogólnej.

Czy można dziś usłyszeć „ja się kompe”, albo „robim”, „chodzim” u młodzieży, czy to już wyłącznie język starszych Łódzian?

Sam nie słyszę wskazanych cech w języku młodych Łódzian. Mowa o własnościach rzadkich, o wyraźnej proveniencji gwarowej. W tym wypadku barierą okazuje się niski rejestr stylistyczny.

Które dzielnice Łodzi są obecnie najbardziej „językowo aktywne” - jak kiedyś Bałuty?

Z pewnością są to czynniki, które inaczej kierunkują nasze potrzeby językowe. Życie współczesnego młodego człowieka rzadko ogranicza się do funkcjonowania w obrębie małej ojczyzny. Coraz bardziej otwieramy się na świat, nasza uwaga w większym stopniu kieruje się na zewnątrz. Większe zainteresowanie budzi dziś różnica między amerykańską a brytyjską wersją angielskiego niż różnica między bułką paryską a angielską. To oczywiście znak czasów.

Jakie nowe łódzianizmy mogły powstać w ostatnich 20 latach i czy już je słyszać w codziennym języku mieszkańców naszego miasta?

Jeśli termin łódzianizm potraktować szeroko, to widziałbym w tej grupie przede wszystkim te wyrazy, które odnoszą się do nowo powstających obiektów przestrzeni miejskiej. Chodzi o wyrazy typu Manufaktura, Stajnia Jednoróżców, Paragraf (Wydział Prawa UE) czy Filolog (Wydział Filologiczny).

Czy łódzianizm to bardziej kwestia miejsca zamieszkania czy tożsamości - czy ktoś, kto przeprowadził się do Łodzi 10 lat temu, może „mówić jak łódzianin”?

Oba te czynniki są ważne. Mało prawdopodobne, by osoba nie-mieszkająca w Łodzi zaczęła używać swojsko brzmiących słów w wyniku chłodnej kalkulacji. Mało też prawdopodobne, by łódzianizmy pojawiały się w języku osób niepałających sympatią do miasta, chyba że słowa te wykazują duży stopień funkcjonalności.

Tymczasem łódzianie wciąż mówią „na dworzu”, „z miasta Łodzi” czy „wysiadam na krańcówce”?

To konstrukcje obecne od wielu, wielu lat, przekazy-

wane z pokolenia na pokolenie. Powodem jest więc silna tradycja. Pierwsza z nich - na dworzu - powszechnie oceniana jest jako błąd językowy.

Czy język Łodzi można dziś traktować jako swoistą markę miasta - podobnie jak architekturę pofabryczną czy filmowe tradycje?

Zdecydowanie tak. Warto promować słownictwo miejskie, ponieważ wzmacnia lokalną tożsamość, buduje poczucie wspólnoty i podkreśla kulturową wyjątkowość miasta. Jestem opiekunem Koła Naukowego Językoznawców, które rokrocznie w grudniu organizuje dyktando dla studentów, pracowników Uniwersytetu Łódzkiego, ale też wszystkich miłośników polszczyzny. Jedną z jego edycji napisaliśmy, wykorzystując do tego wiele typowo łódzkich słów. Pomysł bardzo życzliwie został przyjęty. Myślę, że potrzebujemy wielu podobnych inicjatyw.

Które łódzianizmy są dla językoznawców najcenniejsze badawczo - te dawne, robotnicze, czy te zupełnie nowe, tworzone przez młodych mieszkańców?

W roku 2007 nakładem Wydawnictwa UE ukazała się publikacja pt. „Słownik dwudziestowiecznej Łodzi” autorstwa Danuty Bienkowskiej, Marka Cybulskiego, Elżbiety Umińskiej-Tytoń. Autorzy opisali większość słów współtworzących językowy kolorystyczny obraz miasta w okresie poprzedzającym wydanie słownika, co nie oznacza, że wyników ich owocnej pracy nie można uzupełniać np. o wątki związane z etymologią. Pomysł, by badać słownictwo współczesne, jest bardzo interesujący. Dobrze byłoby sprawdzić, jakie wyrazy powołuje się do życia, jakie są potrzeby nazewnicze współczesnych Łódzian.

Czy możliwa jest sytuacja, w której łódzianizmy trafią do oficjalnych dokumentów, kampanii miejskich lub edukacji szkolnej?

Regionalizmy jak najczęściej powinny trafiać do kampanii promujących miasto, bo pozytywnie kształtują obraz miasta, pokazując, że jest to miejsce ciekawe, mające własną tożsamość. Oczywiście regionalizmy miejskie z pewnością promowane są przez nauczycieli, którzy potrafią rozpoznać językową specyfikę miasta, a w ich podejściu widać przywiązanie do lokalnej tradycji. Trudno natomiast oczekiwać, by łódzianizmy funkcjonowały w oficjalnych dokumentach przygotowywanych przez urzędników, dlatego że na ogół są nacechowane potocznie, a więc jeśli ich używamy, to w kontaktach nieformalnych, które nie wymagają od nas polszczyzny najwyższego rejestru.

PO CO WŁĄCZAĆ ŁODÓWKĘ, KIEDY JEST MRÓZ? JAK ŁÓDŹ WALCZYŁA KIEDYŚ Z ZIMĄ

Od dłuższego czasu w Łodzi i regionie utrzymują się minusowe temperatury, choć jeszcze nie przekraczają 20 stopni. Zapowiadane są obfite opady śniegu. Czy czeka nas kolejna zima stulecia? Jeśli tak, to nie pierwsza. Trzaskające mrozy i śnieżne zawieruchy paraliżujące ruch na drogach i na kolei nieraz dawały nam się we znaki. Mimo to jakoś dawaliśmy sobie radę.

Anna Gronczerwska

Słuchając opowieści dziadków, wspominających przedwojenne czasy, można było usłyszeć, że wtedy zima ze śniegiem i mrozem nie była normą. Jednak ta z początku 1929 roku dała się we znaki nie tylko łodzianom, ale i mieszkańcom całego kraju. W „Kurjerze Łódzkim”, który ukazał się 14 lutego tego roku możemy przeczytać takie tytuły jak „Łódź pod obuchem mrozu”. Temperatury sięgały wtedy ponad minus trzydzieści stopni Celsjusza.

„Fala mrozów jest tym bardziej dokuczliwa, że napłynęła niespodziewanie – czytamy w Kurjerze Łódzkim. - Mieszkańcy Łodzi nie byli odpowiednio przygotowani do odparcia gwałtownego ataku zimna. Nie przewidzieli wszak również tego instytucje użyteczności publicznej, a przede wszystkim kolej.”

Kolej została niemal sparaliżowana. Efektem było tego, że do Łodzi przestały docierać transporty z węglem. Pociągi osobowe docierały do celu często z czterogodzinnym opóźnieniem. Na skutek mrozu pękały szyny, zadymki sprawiały, że nie można było przejechać. Powodowało to, że czyste pociągi stawały na kilka godzin w szczyrim polu.

Węgiel na wagę złota

„Na niektórych przystankach kolejowych poczekalnie są nieogrzewane, bufety zamknięte, pasażerowie pozbawieni ciepłej strawy przebywają w zimnych pociągach” – skarżyli się dziennikarze Kurjera Łódzkiego.

Mrozy odbiły się wtedy też na... połączeniach telegraficznych. Sieć została bowiem uszkodzona. Łódź na kilka dni została pozbawiona łączności

telefonicznej z Warszawą. Jednak największym problemem był brak węgla. Wykorzystywali to drobni sprzedawcy, którzy windowali jego cenę. Podobno zrobili na tym złoty interes. Pozbawieni węgla łodzianie gotowi byli ponoć płacić każdą cenę, by zdobyć, jak pisał „Kurjer” ten „czarny diament”. Na skutek mrozów spadała o połowę „frekwencja w łódzkich tramwajach”. Zamknięto większość cukierni, kawiarni, część sklepów. Przerwano zajęcia w szkołach. Na zajęcia uczęszczali tylko uczniowie ostatnich klas przygotowujący się do matury. Ze względu na panujące mrozy pocztę roznoszono nie cztery, a dwa razy dziennie.

Niewiele osób już pamięta, że wyjątkowo mroźna była też pierwsza wojenna zima. Temperatura sięgała minus czterdziestu stopni!

Grzałki pod zwrotnicami

Na kolejną „zimę stulecia” łodzianie czekali do 1963 roku. Wtedy temperatura wynosiła minus 30 stopni Celsjusza. Nad Łodzią pojawiła się zadymka śnieżna.

„Tramwaje kursują z przerwami, niezgodnie z rozkładem jazdy – pisał ówczesny Dziennik Łódzki. - Zwrotnice, których jest w mieście ponad 700, zamarzają dosłownie w mgnieniu oka. W swoim czasie wprowadzono w życie pewien pomysł racjonalizatorski polegający na podkładaniu pod zwrotnice ponad dwumetrowej długości grzałek elektrycznych. Na razie założono próbnie tylko 16 grzałek. To bardzo niewiele w stosunku do potrzeb. Na razie zwrotnice czyszczone są ręcznie.”

Natomiast Milicja Obywatelska przeprowadzała we wszyst-



Niekiedy najlepszym środkiem komunikacji w mieście były... sanie

kich dzielnicach kontrolę stanu trotnarów i jezdni. Jej wyniki nie były najlepsze. Wielu dozorców i właścicieli nieruchomości nie wypełniało obowiązku uprzątnięcia zwałów śniegu z ulic.

Wielkie kłopoty przeżywała kolej. Pociągi przyjeżdżały do Łodzi z kilkugodzinnym opóźnieniem. Jeden z pociągów, jadący od strony Łowicza zatrzymał się na stacji Łódź - Żabieniec. Wystarczyła minuta postoj, by śnieg zasypał całe tory. Pociąg nie mógł już ruszyć.

Reporter „Dziennika Łódzkiego” pisał o wielkim rozczarowaniu jakie przeżyli pracow-

nicy zakładów „Olimpia”, którzy o godzinie 21.15 skończyli drugą zmianę. O godzinie 22.00 wielu z nich stało na przystanku tramwajowym przy ul. Piotrkowskiej, przy ich fabryce. Niestety tramwaj nie nadjeżdżał. Musieli pieszo wracać do domu. Tak jak robotnicy „Wifamy”.

Trudności z dojazdem do pacjentów miało łódzkie Pogotowie Ratunkowe. Między innymi na ul. Suwalską, Przyrodniczą, Przybyszewskiego. Sklepy na przedmieściach nie otrzymały dostaw towaru. Mroźna zima sprawiła, że odwołano lekcje we wszystkich łódzkich szkołach podstawo-

wych. Średnie były czynne, o ile temperatura wewnątrz budynku nie spadła poniżej 15 stopni Celsjusza. Mieczysław Woźniakowski, ówczesny kurator oświaty i wychowania w Łodzi uspokajał uczniów i nauczycieli, że z tego powodu nie będzie przedłużony rok szkolny. By dzieci nie straciły czasu przeznaczonego na naukę to lekcje odbywały się przez... radio.

- Codziennie będziemy nadawali audycje przeznaczone dla młodzieży pozostającej w domu – wyjaśniał w wywiadzie udzielonym „Dziennikowi Łódzkiemu” kurator Woźniakowski. - Będą one rodza-

jem skondensowanych wykładów. Dzieci będą pracowały w swoich mieszkaniach. Uruchomimy punkty konsultacyjne wszędzie, gdzie to możliwe. W ogrzanych pokojach szkolnych, w świetlicach zakładów opiekuńczych. Apeluje do rodziców i wszystkich, którzy mogą ułatwić dzieciom kontynuowanie nauki. Nauczyciele nie będą mieć święta. Mają dyżurować w punktach konsultacyjnych.

W piekarniach zamarzły rury

Łodzianin Andrzej Pieślak pamięta te czasy. Chodził wtedy do trzeciej klasy Szkoły Podstawowej nr 138, mieszkał przy ul. Człuchowskiej.

- Rzeczywiście lekcje odbywały się przez radio – wspomina. - Zbieraliśmy się w grupach, w domu jednego z kolegów. Trzeba pamiętać, że nie wszyscy mieli radia. Spiker łódzkiego radia, Arnold Borowik – dobrze zapamiętałem to nazwisko – czytał lekcje. Mówił, którą czytankę trzeba przeczytać. Ułożyć zdanie do konkretnego obrazka, które zadania z matematyki rozwiązać.

Pojawiły się obawy czy w mieście nie zabraknie chleba. A obawy były uzasadnione, bo w Łódzkich Zakładach Piekarniczych zamarzły rury. „Dziennik Łódzki” zapewniał jednak, że awarię szybko usunięto. Pojawiały się za to kłopoty z transportem chleba do sklepów, zwłaszcza na peryferie miasta. Reporterzy „Dziennika” ustalili, że na przykład w sklepie przy ul. Rudzkiej, około 17 nie było chleba.

Nie brakowało też kłopotów z gazem. Powodem było zamarzanie pionów gazowych. Obliczono, że zamarzły w blisko dwóch tysiącach łódzkich domów.

FOT. WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W ŁODZI



FOT. NAC

Mróz i śnieg uniemożliwiały ruszenie samochodem

Żeby ziemniaki nie zmarzły i paliwo dojechało

Do dziś wspominany jest atak zimy stulecia w 1978 i 1979 roku. Tę wydarzenia sprzed 40 lat bardzo dobrze zapamiętał nieżyjący już Józef Niewiadomski, który był wówczas prezydentem Łodzi.

- Rozpoczęła się ona już 30 grudnia 1978 roku - wspominał n Józef Niewiadomski. - Razem z moim zastępcą Romanem Mospinkiem jeździliśmy po łódzkich budowlach. Tak jak zwykle odwiedzaliśmy budowane bloki przed tzw. odbiorem. I już wtedy zaczęła padać marznąca mżawka. Nie wyglądało to sympatycznie. Natomiast ta „zima stulecia” rozpoczęła się na dobre 31 grudnia. Był to sylwester. Żona poprosiła, bym odwiózł ją do fryzjera. Miałem wtedy „malucha”. Zawiozłem ją na ul. Moniuszki. Jednak zobaczyłem, że dzieje się coś niedobrego. Pojechałem szybko do Urzędu Miasta. Trzeba pamiętać, że to był zupełnie inny okres. Nie mieliśmy przecież gospodarki rynkowej. Gdy brakowało chleba, mleka to odpowiadał za to prezydent miasta.

Prezydent Niewiadomski zwołał więc do urzędu w alarmowym trybie dyrektorów wydziałów odpowiadających w Łodzi za energię, ciepło, zaopatrzenie.

- Ustaliliśmy plan gry, co trzeba zrobić, by zabezpieczyć się przed atakiem zimy - dodawał Józef Niewiadomski. - Prezydent Łodzi był wówczas odpowiedzialny na przykład za zaopatrzenie miasta w ziemniaki. Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo - Pszczelarska kopcowiała około 18 tysięcy ton kartofli. Bałem się, że mogą zmarznąć. Przede wszystkim zabezpieczaliśmy dostawy pa-

liw do Łodzi. Ich zbiorniki znajdowały się w Koluszkach. Trasa łącząca Łódź z Koluszkami musiała być systematycznie odśnieżana. Trzeba było też zadbać szczególnie o punkty odbioru mleka. Wtedy prezydent Łodzi był też wojewodą tego małego województwa łódzkiego. Już 2 stycznia powołaliśmy sztab, który dziś nazwalibyśmy kryzysowym. Wtedy jednak takiej nazwy nie nosił. W PRL-u nie było kryzysu. Ten sztab jednak funkcjonował. Spotykaliśmy się codziennie o siódmej rano i ustalaliśmy co powinno robić się w danym okresie. Była to rzeczywistość bardzo trudna zima. W Warszawie wysiadła wtedy elektrociepłownia „Siekierki”. Chyba 500 tysięcy warszawiaków nie miało ciepła w mieszkaniach. W łódzkich mieszkaniach było ciepło. Mieliśmy tylko drobną awarię taśmociągu w EC IV, na Widzewie. Na szczęście udało się ją szybko usunąć

Komunikacja stanęła, motorniczowie zostali w tramwajach

„Tak gwałtownego ataku zimy nie notowaliśmy w Łodzi od kilkunastu lat! - pisała ówczesna prasa. - Gwałtowne opady, niska temperatura i porwisty wiatr sparaliżowały w sobotę i niedzielę ruch w mieście. Jak poinformowało nas biuro meteorologiczne na Lublinku w ciągu dwóch dni spadło w Łodzi 16 centymetrów śniegu, choć w niektórych miejscach jego pokrywa przekraczała 50 centymetrów. Porwisty wiatr dochodził do 12-13 metrów na sekundę. Minimalna temperatura sięgała minus 20 stopni Celsjusza.”

W niedzielę około godziny 17 stanęła cała komunikacja miejska, śnieg zasypał w wielu miejscach tory.



FOT. NAC

Zawieje śnieżne potrafiły sparaliżować ruch na drogach

„Część tramwajów pozostało na trasach - pisał Dziennik Łódzki. - Ostatni ściągnięto z Retkini 1 stycznia rano. Należy podkreślić postawę motorniczych i okolicznych mieszkańców. Ci pierwsi nie zostawili tramwajów, choć mogli iść do domu. A na przykład mieszkańcy Retkini widząc siedzących w tramwajach motorniczych przynieśli im gorące posiłki.”

Podawano też, że utrudniony był ruch ulicami miasta, choć na pełnych obrotach pracowały wszystkie pługiopaskarki. Na ul. Zakładową wysłano pług wirnikowy, by umożliwić tamtejszą jazdę aut dowożących paliwo do EC-4.

„Atak zimy sparaliżował również ruch na kolei - informował Dziennik Łódzki. - W niedzielę kilkadziesiąt pociągów utknęło w Koluszkach. Odwołano wiele pociągów podmiejskich. Natomiast dalekobieżne przyjeżdżały i odjeżdżały z wielogodzinnym opóźnieniem. Powoli jednak zaczęto przywracać komunikację pasażerską. Z czasem odwołane były tylko dwa pociągi ma trasy Łódź - Koluszki. Pozostałe miały jednak duże opóźnienia. W pociągów towarowych kursowały tylko te, które przewoziły węgiel i paliwa płynne.”

Jest mróz, więc można wyłączyć lodówki

Sytuacja w Łodzi była tragiczna. Z dziennikarzami spotkał się Bolesław Koperski, I sekretarz Komitetu Łódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Podkreślał, że pojawiły się między innymi problemy z działaniem systemu energetycznego.

- Należy pamiętać, że w tej dziedzinie Łódź jest samowystarczalna tylko w pięćdziesięciu procentach - tłumaczył Bo-

lesław Koperski. - Każde napięcie w krajowym systemie energetycznym automatycznie powoduje wyłączenia energetyczne w naszym mieście. W walce ze skutkami zimy ważne jest utrzymanie ścisłego reżimu oszczędności w energetyce. Liczy się każda żarówka. Dlatego zwraca się na regulację oświetlenia i zabezpieczenie systemów grzewczych w nieczynnych zakładach i instytucjach. Prosimy o racjonalne wykorzystanie energii w mieszkaniach zamieszkania. Wyłączenie zbędnych żarówek, ale też niepotrzebnych przy tak silnym mrozie lodówek i innych podobnych urządzeń.

Apelowano też do gospodarzy domów o wykorzystanie tylko niezbędnych żarówek do oświetlania klatek schodowych, a także by dopilnowywali zamykania drzwi.

Łódzianka Mariola Pawlak chodziła wtedy do piątej klasy szkoły podstawowej. Pamięta, że kilka dni przed pamiętnym sylwestrem 1978 roku rodzice dostali telegram. Umarł stryj jej ojca, który mieszkał pod Skierkiewiczami. Pogrzeb miał być w sylwestra, o godzinie 13.00.

- Rano, z wiązaną pogrzebową wybraliśmy się na Dworzec Łódź - Fabryczna - opowiada Mariola. - Na dworzec dostaliśmy się z Retkini bez problemów. Około godziny ósmej zajęliśmy miejsca w pociągu jadącym do Warszawy. Niestety, upływały godziny, a my dalej siedzieliśmy w pociągu na Dworcu Łódź Fabryczna. Przez okna przedziału widać było, że pada coraz większy śnieg, nasila się wiatr.

Mariola i jej rodzina około godziny 12.30 postanowiła opuścić chłodny przedział pociągu relacji Łódź - Warszawa. Uznali, że nie mają szans, by dotrzeć na pogrzeb na czas.



FOT. WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W ŁODZI

Zaśnieżone ulice były wyzwaniem dla komunikacji

- W pobliżu dworca, na ul. Targowej mieszkał brat mojej mamy - wspomina Mariola Pawlak. - Postanowiliśmy pójść do niego. Gdy wyszliśmy z pociągu zadymka była coraz większa, ale udało się dojść na ul. Targową. Wujek i ciocia byli trochę zdziwieni, gdy ujrzeli w drzwiach naszą rodzinę z wiązaną pogrzebową...

Ale to nie koniec przygód Marioli z „zimą stulecia”. Wieczorem razem z rodziną wyszła na Plac Zwycięstwa, by wrócić tramwajem na Retkini.

- Ledwo doszliśmy do przystanku na którym nie było nawet widać śladu szyn, pokrywała je blisko metrowa warstwa śniegu - dodaje. - Tak więc do domu wróciliśmy dopiero w Nowym Roku, 1979. Ale chyba 2 czy 3 stycznia...

PKS odwołuje 300 kursów z Łodzi

Na kolejną „zimę stulecia” trzeba było poczekać niecałe dziesięć lat. Miała miejsce w 1987 roku.

30 stycznia w Łodzi zanotowano 30,1 stopnia mrozu. Gazety z tamtego czasu informowały o tym ile pociągów i autobusów trzeba było odwołać. Między innymi z Łodzi nie można było się dostać do Lublina, Krakowa czy Bielska Białej. Natomiast łódzki oddział PKS odwołał aż 300 kursów autobusów! Pojawiły się już wtedy problemy z ogrzewaniem w mieszkaniach.

„Czy może być ciepło mieszkańcom naszych domów skoro elektrownie przesyłają nam wodę chłodniejszą o 50 stopni Celsjusza? - pytał na łamach Dziennika Łódzkiego ze stycznia 1987 roku Bohdan Brojek, ówczesny wiceprezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Lokator”. - Jeszcze zimniej jest w tych domach, które ogrzewa EC-1.

Tam woda ma temperaturę tylko 60 stopni Celsjusza. Dodatkowo cierpią ci, którzy mieszkaniach szczytowych. Wiadomo, że ściany przemarzają.

Pamiętnej zimy mieszkańcy wielu łódzkich wieżowców skarżyło się też, że nikt nie regularnie nie opróżnia zyspów.

Przekleństwem dla fabryk w Łodzi były ograniczenia w zasilaniu elektrycznym. W rozmowie z dziennikarzem „Dziennika Łódzkiego”, Eugeniusz Józwiak, ówczesny dyrektor ds. produkcji zakładów „Feniks”, mówił, że odetchnął z ulgą, gdy włączono 14 stopień zasilania. To był jego zdaniem luksus w porównaniu z tym, gdy obowiązywał 20 stopień zasilania.

- Przy takim stopniu zasilania musieliśmy na przykład wyłączać w zakładzie wentylację - tłumaczył dyrektor „Zenitu”. - Nie jest to korzystne dla produkcji. Zaległości „Feniksu” stanowią 60 tysięcy par wyrobów.

Józef Niewiadomski przypominał, że podczas „zimy stulecia” w 1987 roku sparaliżowany był cały kraj.

- Był to bardzo trudny czas - wspominał Józef Niewiadomski. - Sparaliżowana była komunikacja kolejowa. Wtedy Teatr Nowy w Łodzi obchodził jubileusz zaproszeni jako władze miasta. Pamiętam, że dyrektorem teatru był Kazimierz Dejmek. Bardzo krytycznie odniósł się do tej zimy. Stwierdził, że nastąpił wtedy paraliż kraju, za który władze państwa ponosiły odpowiedzialność. Na boku z nim wtedy polemizowałem. Jednak dziś muszę przyznać, że miał sporo racji.

Mrozy z 1987 roku sprawiły, że w wielu łódzkich szkołach zawieszono naukę. Decyzję podejmowały dzielnicowe inspektoraty oświaty.

KOHUT: TRUMP NIE WIDZI ROSJI JAKO ZAGROŻENIA. EUROPA MUSI SIĘ ZBROIĆ

– Skoro kraj, który miał pokonać Ukrainę w pięć dni, prowadzi tę wojnę czwarty rok, to w ocenie Waszyngtonu nie jest on gotów do wielkiej wojny z NATO. W takim myśleniu kluczem jest jak najszybsze zakończenie wojny i stopniowe przerzucenie odpowiedzialności za bezpieczeństwo na Europejczyków – mówi Andrzej Kohut, amerykańista z OSW

Amita Czapryn

Co dokładnie ogłosił Donald Trump w ubiegły czwartek? Czym jest ten dokument i o co w nim chodzi?

Dokument, który został opublikowany w ubiegły czwartek późnym wieczorem czasu amerykańskiego, to Strategia Bezpieczeństwa Narodowego. Jest on cyklicznie publikowany przez kolejne amerykańskie administracje, wymagany ustawowo. Każda z administracji stara się w nim przedstawić swoje podejście do kwestii bezpieczeństwa kraju. Najczęściej taki dokument sprowadza się do wskazania zagrożeń, które, zdaniem autorów, czyhają na Stany Zjednoczone, oraz sposobów, w jaki USA zamierzają sobie z tymi zagrożeniami radzić. Te strategie oczywiście ewoluowały, bo kolejne administracje różnie te zagrożenia definiowały. Przez wiele lat XXI wieku podstawowym zagrożeniem był terrorizm. W 2017 roku strategia Donalda Trumpa umieściła w centrum zagrożenie ze strony największych państw rewizjonistycznych, czyli Chin i Rosji. To podejście zostało później podtrzymane przez administrację Bidena. W tym sensie ta strategia zmieniła się wraz z tym, jak kolejne ekipy postrzegały zagrożenia. Zmieniały się też środki, za pomocą których chciały na nie odpowiadać. I właśnie taki dokument w nowej odsłonie opublikowała teraz administracja Donalda Trumpa.

Co jest w nim nowego? Nowa doktryna Stanów Zjednoczonych czy polityczny manifest dla wyborców Trumpa?

To nie jest polityczny manifest. To w pewnym sensie emanacja tego, w jaki sposób otoczenie

Donalda Trumpa myśli o świecie, o polityce zagranicznej i o miejscu Stanów Zjednoczonych. Rzeczywiście, jest to dokument przełomowy na tle poprzedzających go strategii bezpieczeństwa narodowego, ponieważ autorzy stwierdzają de facto, że Stany Zjednoczone popełniły błąd po zakończeniu „zimnej wojny”. Tym błędem miało być przyjęcie modelu dużego zaangażowania USA w świecie, w różnych jego regionach: zaangażowania w demokratyzację, w „zmienianie” państw, w globalizację. Krótko mówiąc, ich zdaniem to wszystko Stanom Zjednoczonym się nie opłaciło i konieczna jest korekta kursu. Ta strategia właśnie taką korektę kursu proponuje. Zakłada koncepcję, w której Stany Zjednoczone nie dążą już do dominacji w świecie, pozwalają rozwijać się innym potęgom w różnych regionach, a jednocześnie starają się zachować korzystny dla siebie układ sił. Dbają o regionalną i globalną równowagę sił, tak aby nie wyrósł rywal zdolny podważyć ich kluczowe interesy. Jest to więc bardziej ograniczona wizja amerykańskiego zaangażowania, koncentrująca się przede wszystkim na własnym terytorium, a także na bezpośrednim otoczeniu – czyli na zachodniej hemisferze – a w mniejszym stopniu na reszcie świata. Ta reszta świata została zresztą ułożona według nowej hierarchii: najważniejszy, poza zachodnią półkulą, jest Indo-Pacyfik, gdzie Chiny są oczywiście największym, rosnącym wyzwaniem dla USA. Dalej jest Europa, następnie Bliski Wschód i Afryka. W ten sposób autorzy tej strategii postrzegają główne

wyzwania dla amerykańskiej polityki w nadchodzących latach.

Dlaczego w tym dokumencie jest tak wiele krytyki Unii Europejskiej? I czy po ogłoszeniu tej strategii Europa może się czuć bezpiecznie pod amerykańskim parasolem? Trump i jego ludzie sugerują, że Europa ma sobie radzić sama. Co to w praktyce oznacza?

Jeżeli patrzymy na zapisy dotyczące Europy, to trzeba odnotować dwie rzeczy. Pierwsza dotyczy kwestii kulturowo-cywilizacyjnych i migracji. Tam widać wpływ nowej prawicy, zwłaszcza głównego autora tej strategii, Michaela Antona, dla którego właśnie kwestie ideowe odgrywają dużą rolę. Mamy tam między innymi tezę, że Stany Zjednoczone powinny wspierać siły polityczne o profilu zbliżonym do obecnej administracji w różnych krajach europejskich, po to, by w ich przekonaniu odwracać negatywne trendy. Druga część dotyczy bezpieczeństwa. I tutaj otrzymujemy potwierdzenie czegoś, co i tak obserwowaliśmy w ostatnich miesiącach: sygnałów, że amerykańskie wsparcie dla państw europejskich, amerykańska obecność wojskowa w Europie najprawdopodobniej będzie stopniowo ograniczana. Europejczycy muszą się z tym liczyć. To będzie proces, to nie wydarzy się z dnia na dzień. Punkt wyjścia autorów strategii jest taki, że dziś Europa nie jest już kluczowym teatrem działań dla Stanów Zjednoczonych. Tym kluczowym obszarem jest zachodnia hemisfera oraz Indo-Pacyfik, a nie Europa. W związku z tym amerykańskie zaangażo-

wanie tutaj należy ograniczyć, przekazując ciężar zapewniania bezpieczeństwa regionalnego na państwa europejskie, na europejskich sojuszników USA. I to, w założeniu, ma się wydarzyć w najbliższych latach. Jednocześnie Amerykanie wystosowują pod adresem Europy pewną ofertę współpracy. Waszyngton ma pomagać Europejczykom między innym przez sprzedaż uzbrojenia, ma pomóc im stanąć na własnych nogach, i to jest w tej strategii powiedziane niemal wprost, tak aby w przyszłości Europa w większym stopniu samodzielnie mogła zapewniać stabilność na kontynencie, odstraszając Rosję.

Zatem wracam do pytania: czy po tej strategii Europa może się czuć bezpiecznie?

Europa przede wszystkim musi się liczyć z tym, że trzeba przyspieszyć proces odzyskiwania własnej pozycji w świecie. Nie można zakładać, że obecna polityka Stanów Zjednoczonych w jakiś magiczny sposób się odmieni, ponieważ ludzie, którzy otaczają Donalda Trumpa i którzy współtworzyli tę strategię, pozostaną w najwyższych kręgach Partii Republikańskiej także w przyszłości. Ta strategia więc nie zniknie. Po części wynika to również z ograniczonych możliwości Stanów Zjednoczonych w kontekście nowych wyzwań, zwłaszcza chińskiego. Amerykanie tak czy inaczej będą chcieli przekierować swoją uwagę gdzie indziej. Być może nawet Joe Biden kontynuowałby ten trend, gdyby nie pełnoskalowa wojna w Ukrainie, która przyciągnęła go z powrotem do Europy. Europa musi się z tym liczyć. Musi się

Dziennik Łódzki
Piątek, 9.01.2026

przede wszystkim zbroić i zastanawiać, w jaki sposób tę większą samodzielność osiągnąć. Jednocześnie nie mamy tu do czynienia z jakimś gwałtownym przełomem. Te obawy, wątpliwości i pytania stawiamy sobie od początku pierwszej administracji Trumpa, teraz drugiej, i jak do tego odpowiedź jest taka, że te procesy rzeczywiście zachodzą, ale są stopniowe. To jest pewien proces, który Amerykanie realizują w koordynacji z państwami europejskimi. To nie jest tak, że ta strategia oznacza ogłoszenie przez Stany Zjednoczone wyjścia z Europy od jutra. To nie jest tego rodzaju komunikat.

W amerykańskiej debacie publicznej pojawiają się daty, kiedy Europejczycy mają przejąć główny ciężar obrony NATO w Europie. Mówi się o roku 2027, pada też rok 2030. To będzie moment, w którym Stany Zjednoczone ograniczą swoje zaangażowanie? Mamy to traktować jako ultimatum dla sojuszników?

W strategii, o której rozmawiamy, te daty się nie pojawiają: one krążą w debacie publicznej. To są terminy, które anonimowy urzędnik przekazał anonimowemu reporterowi. Nie ma żadnego oficjalnego harmonogramu, wedle którego Stany Zjednoczone miałyby wycofać takie czy inne zdolności z Europy do konkretnego roku czy konkretnego miesiąca. Wiemy, że to będzie się działo, natomiast będzie to proces, a przynajmniej tak sugeruje ta strategia, i to prowadzony we współpracy. Nie będzie tak, że Amerykanie nagle znikną, tylko będą starali się dopasować tempo wycofywania się do tempa, w jakim Europejczycy są w stanie przejmować odpowiedzialność. Oczywiście pod warunkiem, że zobaczą po stronie europejskiej realne działania, wypełnianie zobowiązań i wysiłek na rzecz zwiększenia własnych zdolności obronnych.

Po opublikowaniu strategii pojawiły się głosy, że w istocie jest to zaproszenie do dogadania się z Rosją ponad głowami Europy i Ukrainy. Jak Pan to widzi? Gdzie w tej układance jest Ukraina i czy ma jeszcze szansę wygrać wojnę?

Przede wszystkim myślę, że w Polsce panuje wokół tej strategii duże poruszenie, trochę przekraczające jej realne znaczenie. To jest dokument, który zbiera dotychczasową politykę administracji Trumpa, umieszcza ją w jednym tekście i daje nam pełny obraz tego, dokąd Stany Zjednoczone zmierzają oraz jak rozumieć decyzje podejmowane w ostatnich miesiącach. Ale to nie jest tak, że ten dokument nagle wywraca nasze myślenie o polityce zagranicznej administracji

Trumpa. To nie jest też dokument, który narzuca Trumpowi jakieś nowe reguły gry: to raczej wyraz tego, jak jego środowisko, jego otoczenie, rozumie politykę zagraniczną. Sam Donald Trump w swoich decyzjach potrafi być bardzo suwerenny i nie ma na świecie siły, która zmusiłaby go do stosowania się do zapisów tej strategii, jeśli nie będzie miał na to ochoty. Natomiast, przechodząc do pytania o Ukrainę, tu również nie ma fundamentalnej zmiany. Trump, prowadząc proces pokojowy w taki sposób, w jaki robią to on i jego ludzie w ostatnich miesiącach, pokazuje, że najważniejszy jest dla niego jak najszybszy koniec konfliktu zbrojnego.

W tym prowadzeniu jest jednak bardzo dużo chaosu. Ludzie nie bardzo rozumieją, o co chodzi w tych wszystkich wypowiedziach dotyczących pokoju według Trumpa i tego, jak miałby on wyglądać. Momentami to się wydaje wręcz kuriozalne.

To osobne zagadnienie, w jaki sposób te negocjacje pokojowe przebiegają. Natomiast kończąc myśl o priorytetach administracji i o tym, o co tu tak naprawdę chodzi, to chodzi o jak najszybsze zakończenie wojny. Właśnie dlatego, że Stany Zjednoczone, i to widać w tej strategii, chciałyby skupić się na innych regionach świata, przede wszystkim na własnym bezpośrednim bezpieczeństwie, unikając konieczności dużego zaangażowania w Europie. Chodzi o zyskanie czasu na przekazanie odpowiedzialności za bezpieczeństwo europejskie sojusznikom z Europy. Do tego potrzebna jest, jak ujmuję to strategia, stabilizacja w relacjach z Rosją. Wynika to z faktu, że administracja Trumpa nie postrzega Rosji jako zasadniczego zagrożenia nawet dla Europy, a tym bardziej dla Stanów Zjednoczonych. Uważa, że sam fakt, iż kraj, który miał w pięć dni pokonać Ukrainę, prowadzi tę wojnę już czwarty rok, dowodzi, że Rosja nie jest gotowa do wielkiej wojny przeciwko NATO. Oczywiście Rosja jest zdolna do siania zamętu i wywoływania niepokojów w Europie. Dlatego z tego punktu widzenia potrzebne jest zakończenie zbrojnej fazy konfliktu, próba znalezienia rozwiązania pokojowego i stabilizacja relacji Rosja – Europa i Rosja – USA, tak aby wojna nie powróciła w przyszłości. Takie myślenie stoi za tą strategią. Inną sprawą jest, czy to w ogóle jest wykonalne i czy ta perspektywa się ziści. To temat na osobną dyskusję. Opisuję jedynie, z czego biorą się takie a nie inne założenia administracji Trumpa. Jeśli przyjmiemy, że takie jest jej myślenie i jeśli, co widzimy w tej strategii, administracja akceptuje wzrost regionalnych potęg w różnych częściach świata, nie



FOT. PAP/EP

Kohut: Ten dokument to emanacja tego, w jaki sposób otoczenie Donalda Trumpa myśli o świecie, o polityce zagranicznej i o miejscu Stanów Zjednoczonych

jest szczególnie zaniepokojona Rosją, uznaje jej prawo do jakiegś strefy wpływów, to w ich logice trzeba się z tą Rosją jakoś dogadać. Trzeba znaleźć jakiś wspólny grunt: rozwiązanie, które będzie możliwe do zaakceptowania przez Rosję, a jednocześnie plan pokojowy, który da się przedstawić albo wymusić po stronie ukraińskiej. Tu administracja Trumpa ma więcej narzędzi, by przynajmniej próbować działać pod presją. Czy Ukraińcy się na to zgodzą – to znów temat na osobną rozmowę.

Wyszło jednak na to, że ten proces pokojowy miał być przygotowywany pod dyktando Rosji, według rosyjskiego scenariusza.

Myślę, że to też nie do końca tak. Rosja jest dziś w sytuacji, w której nie ma szczególnej ochoty na negocjacje; jest przekonana, że na polu bitwy może osiągnąć korzyści, na których jej zależy. W związku z tym trochę gra na czas z Trumpem: podsuwa różne potencjalne rozwiązania, na które Ukraina bardzo prawdopodobnie się nie zgodzi, po to, by przerzucić odpowiedzialność za ewentualne fiasko rozmów na stronę ukraińską. Chodzi o to, by przekonać Donalda Trumpa o wła-

snej dobrej woli negocjacyjnej i chęci powrotu do stabilnych relacji, wspólnego biznesu i tak dalej. Pojawiają się więc warunki przedstawiane przez stronę rosyjską, przekazywane Trumpowi przez Steve'a Witkoffa, który ma, jak się wydaje, jedno z bardziej pozytywnych spojrzeń na Rosję w całym obozie Trumpa. W związku z tym przyjmuje on różne rosyjskie propozycje za dobrą monetę i przedstawia je Trumpowi. Potem następuje kolejny etap: próba ułożenia tego wszystkiego ze stroną ukraińską. I gdzieś po drodze to się zazwyczaj rozprasza, tak jak i tym razem. Był 28-punktowy plan, który miał zostać przyjęty jeszcze przed końcem listopada. Rozmawiamy w drugim tygodniu grudnia, a finału całego projektu nie widać. Wszystko się po drodze rozmyło.

Tymczasem mamy ogłoszoną strategię. Czy można uczciwie i wprost powiedzieć, że jest ona dla naszej części Europy, a także dla Ukrainy, po prostu niebezpieczna?

To jest strategia, która stawia przed Europą ogromne wyzwanie. De facto unieważnia wszystko to, do czego byliśmy przyzwyczajeni przez ostatnie mniej więcej trzy dekady,

i każe nam na nowo wymyślić nasze podejście do bezpieczeństwa. Zastanowić się, jak ułożyć się z rzeczywistością, w której obecność amerykańska będzie po prostu mniejsza. Oczywiście ta strategia może nam się nie podobać, może budzić obawy. Ale z drugiej strony ona tylko dokumentuje to, co już obserwowaliśmy w ostatnich miesiącach i z czym de facto zaczęliśmy się mierzyć. Czy z naszej perspektywy to zjawiska pozytywne? Oczywiście wolelibyśmy, żeby wszystko pozostało bez większych zmian, żebyśmy nadal mogli funkcjonować pod amerykańskim parasolem bezpieczeństwa, który był dla nas po prostu najkorzystniejszy.

W tym dokumencie jest dużo zdań o migracji, o obronie kultury, o homogeniczności kultury. Po co? Co to ma wspólnego z bezpieczeństwem, z czołgami i raketami?

Strategie bezpieczeństwa, także te wcześniejsze, włącznie ze strategią Bidena z 2022 roku, nigdy nie były tak wąskie, żeby dotyczyły wyłącznie bezpieczeństwa militarnego. Bezpieczeństwo już od dawna rozumiane jest znacznie szerzej. Obejmuje kwestie bezpieczeństwa granic, także w kon-

tekście migracji, przestępczości zorganizowanej, ale też sprawy związane z bazą przemysłową Stanów Zjednoczonych. To wszystko pojawiało się już wcześniej i w strategii Bidena, i w strategii Trumpa z 2017 roku. Tam również były obecne wątki bezpieczeństwa gospodarczego, chociażby w kontekście nierównowagi w handlu. Innymi słowy: fakt, że w jednym dokumencie mieszczą się tak różne obszary – od gospodarki, przez migracje, po kulturę – nie jest niczym nowym. Co ciekawe, autorzy obecnej strategii sugerują wręcz, że ten katalog wyzwań i problemów zawężili. Uznali, że ich poprzednicy poszli jeszcze dalej i zbyt szeroko definiowali to, co podpada pod bezpieczeństwo narodowe. Sama strategia jest zresztą stosunkowo krótka; inne potrafiły być dużo bardziej rozbudowane.

Kreml rzadko chwali amerykańskie dokumenty strategiczne, tym razem jednak Rosjanie mówią, że ta wizja świata im się zgadza. Co dokładnie Rosji się w tej strategii podoba?

Rosji podoba się przede wszystkim to, że jest to strategia, którą sami autorzy określają jako realistyczną i pragmatyczną. To znaczy: nie zakłada już, że Stany Zjednoczone są państwem, które ma wspierać procesy demokratyzacyjne, rozwój wolnego rynku w różnych częściach globu i przenosić amerykański model do kolejnych regionów świata. To jest dokładnie ten element, którego Rosja bardzo się obawiała, zwłaszcza na obszarze poradzieckim. Tymczasem w myśl nowej strategii Donalda Trumpa Stany Zjednoczone uznają, że na świecie istnieją inne mocarstwa, że te mocarstwa mają pewne prawa do własnych stref wpływów, i że jest to w pewnym sensie naturalne. A USA muszą się z tą sytuacją jakoś ułożyć, nie ingerując tak mocno w sprawy wewnętrzne innych. Ten realistyczny model myślenia o strefach wpływu i równowadze sił jest Rosji bardzo bliski. Rosjanom łatwiej się poruszać w świecie, w którym mocarstwa dzielą się wpływami, niż w świecie, w którym Stany Zjednoczone chcą utrwać liberalny ład na całym globie, bo właśnie ten liberalny ład był z rosyjską wizją świata całkowicie sprzeczny.

To dlaczego teraz mówi się o nowej Jałcie?

Rozmowy o nowej Jałcie sugerują, że dojdzie do twardego podziału świata dokonanego przez mocarstwa. To nie jest aż tak proste. Wydaje się raczej, że Amerykanie szukają sposobu ułożenia się z innymi siłami, przede wszystkim z Chinami, w taki sposób, by nie skończyło się to konfliktem

zbrojnym. Ta strategia zawiera koncepcję dalszej współpracy gospodarczej z Chinami, którą autorzy uznają za możliwą, o ile zostaną rozwiązane kluczowe problemy w relacjach amerykańsko-chińskich. Jednocześnie pojawia się tam wyraźna sugestia, że Stany Zjednoczone powinny dbać o równowagę sił, regionalną, jak i globalną, tak by w żadnym regionie nie pojawił się rywal zdolny zdominować otoczenie albo podjąć próbę zdominowania całego globu, bo to byłoby sprzeczne z interesami USA. Innymi słowy, układ, który Stany Zjednoczone próbują sobie wyobrazić w relacjach z innymi mocarstwami, nie jest układem równych, którzy siadają przy stole i dzielą świat na strefy. To raczej układ, w którym USA odpuszczają rosnącym potęgom część pola manewru, nie starają się powstrzymać każdego ich ruchu. Ale jednocześnie wyznaczają granicę, której przekroczyć nie pozwolą.

Pana zdaniem ta retoryka ostrzegająca przed cywilizacyjnym zatarciem Europy, które ma powodować migracja czy multikulti, wzmacnia ruchy nacjonalistyczne i antyunijne? Na ile to jest świadome podlewanie prawicowego ognia?

Nie ulega wątpliwości, że administracja, formułując zapisy tej strategii, w taki właśnie sposób, liczy na to, że po pierwsze retorycznie, a być może w przyszłości także działaniem wzmocni siły polityczne, które według niej sprzyjają korzystnemu dla Europy scenariuszowi. I nie trzeba długo się zastanawiać, by dojść do wniosku, że chodzi o siły zbliżone ideowo do obecnej administracji Trumpa. Na ile to okaże się skuteczne? Dużo będzie zależało od tego, jak społeczeństwa i wyborcy poszczególnych krajów będą postrzegać tego rodzaju ingerencję: jako coś pozytywnego, czy wręcz przeciwnie – jako wtrącanie się obcego państwa w ich politykę wewnętrzną. Trudno to dziś jednoznacznie ocenić. Kraje europejskie są bardzo różne, a stosunek do Stanów Zjednoczonych też jest rozmaity, więc zapewne w każdym przypadku będzie to wyglądało nieco inaczej.

Analitycy ostrzegają, że w najbliższych miesiącach możemy zostać zalani propagandą Kremla w mediach społecznościowych, dodatkowo wzmacnianą przez algorytmy wielkich platform. Jak zwykły użytkownik internetu ma sobie radzić z dezinformacją i fake newsami? Jak odróżnić realną debatę od zorganizowanej kampanii wpływu i jakie to ma znaczenie?

Odróżnienie tych treści jest coraz trudniejsze. W dobie

sztucznej inteligencji wiele przekazów jest wzmacnianych materiałami wizualnymi, które mają sugerować ich prawdziwość. Często wcale nie jest łatwo zidentyfikować, co jest rzeczywistością, a co rzeczywistością wykreowaną przy użyciu AI. Tu niestety nie ma złotego środka ani prostego rozwiązania. Pozostaje czujność, korzystanie ze zweryfikowanych źródeł i pewna docieklivość. Na przykład na platformie X pojawiła się ostatnio możliwość sprawdzenia pochodzenia danego konta z kraju, z którego pochodzi użytkownik. To potrafi wiele powiedzieć: jeśli mamy wrażenie, że użytkownik powinien pochodzić z innego kraju niż wskazany, to już jest czerwona lampka ostrzegawcza, że coś z daną treścią może być nie tak. Żyjemy w momencie, w którym weryfikowanie informacji napływających do nas ze wszystkich stron jest trudniejsze niż kiedykolwiek wcześniej.

Kremlowska propaganda już próbuje tę sytuację rozgrywać. Jakich haseł możemy się spodziewać w mediach społecznościowych? „Tylko Trump nas uratuje”? „Unia Europejska nas zdradziła”? Czy, w odniesieniu do Ukrainy: „Najważniejszy jest pokój za wszelką cenę”?

Trudno mi spekulować, nie jestem specjalistą od rosyjskiej propagandy. Ale zakładam, że mogą być wspierane treści, które będą sugerowały przede wszystkim polskie problemy na przykład z ukraińską mniejszością albo eksponowały słabości Unii Europejskiej. To jest w ogóle problem z rosyjską propagandą: ona często nie tworzy zupełnie nowych narracji, tylko wiernie posługuje się tymi, które już istnieją: realnymi sporami i podziałami społecznymi. Stara się jedynie dolać oliwy do ognia, wzmacniając te linie konfliktu, które z jej perspektywy są najkorzystniejsze.

CV



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Andrzej Kohut
Amerykanista. Autor książki „Ameryka. Dom podzielony”. Analityk w Zespole Bezpieczeństwa i Obronności Ośrodka Studiów Wschodnich, a także specjalista w Zespole Mediów.

Wróciłeś niedawno z zimowej Islandii. Jak było?

To była moja podróż życia. Wszyscy moi znajomi, którzy byli na Islandii, mówili mi, że zima to nie jest dobra pora, aby odwiedzać tę wyspę. Ale miałem dużo szczęścia. Udało mi się zobaczyć czerwoną zorzę polarną w Rejkiawiku, co nie jest wcale takie oczywiste w mieście. Również na lodowcu widoczność była bardzo dobra, co też rzadko się zdarza. Trafiłem więc w super-pogodę i mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że Islandia jest piękna.

A często zaglądasz do rodzinnych Wadowic?

Odwiedziłem Wadowice w święta. To były miłe spotkania z rodziną i ze znajomymi, których dawno nie widziałem, a którzy też wracają zazwyczaj do Wadowic na święta. Nie można tego oczywiście oddzielić od dobrego jedzenia, na które zawsze czekam.

Wadowice wszystkim Polakom kojarzą się oczywiście z Janem Pawłem II. Podobno za młodu chciałeś zostać papieżem. Każdy chłopiec w tym mieście tak ma?

Myślę, że kapłańskie plany ma na wczesnym etapie życia wielu chłopców. I ja również je miałem, ale dość szybko porzuciłem. Nie wiem, jak jest w innych miastach, bo nie mam takiego doświadczenia. Mnie dzieciństwo w Wadowicach kojarzy się z kolegami i koleżankami, których wtedy poznałem, i którzy byli moimi towarzyszami mojego dojrzewania i edukacji. To głównie ich twarze wracają, kiedy słyszę słowo „Wadowice”.

Byłeś za młodu nieśmiałym dzieckiem, bo miałaś wadę wymowy. Szkolny teatr pomógł Ci pokonać ten problem?

Absolutnie tak. Kiedy byłem w piątej klasie podstawówki, moja wychowawczyni, pani Joanna Bartkowiak, założyła kółko teatralne i zaprosiła mnie do niego. Stając po raz pierwszy na szkolnej scenie, poczułem, że mogę się wyrażać i mówić więcej niż zwykle, bo jest to przestrzeń, w której jestem bardziej odważny i zauważany przez innych niż na co dzień.

W liceum wygrałeś Ogólnopolski Konkurs Recytatorski. Ten sukces dodał Ci skrzydeł?

To była dłuższa droga. Od czasu tego kółka teatralnego w piątej klasie podstawówki, kiedy zakochałem się w występach na scenie, była Grupa Teatralna Teza w Spółdzielni Mieszkaniowej w Wadowicach i Teatr Ruchu Forma w Centrum Kultury i Wypoczynku w Andrychowie. Pomógł mi też świetnie funkcjonujący w czasach mojej młodości Miejski Dom Kultury. Ważnym wspomnieniem

Zdobył ogromną popularność jako ksiądz Jakub w komediowym serialu „1670”. Sprawdził się jednak również w dramacie „Sonata”, za który otrzymał nagrodę na festiwalu w Gdyni. Nam Michał Sikorski opowiada, jak ukształtowało go dorastanie w rodzinnych Wadowicach

Paweł Gzyl



Michał Sikorski: Kręciliśmy pierwszy sezon „1670” w poczuciu, że robimy coś wyjątkowego

MICHAŁ SIKORSKI: ŻYCIE SKŁADA SIĘ Z MAŁYCH RZECZY I TRZEBA JE DOCENIAĆ

na tej drodze były dla mnie również liczne konkursy recytatorskie i aktorskie. Wszystkie te moje wystąpienia publiczne były jednak zawsze związane z teatrem.

Do historii Teatru Ruchu Forma przeszło Twoje pojawienie się na jego scenie w dziurawych skarpetkach. To był zamierzony chwyt? (Śmiech) Nie. Bardzo mnie bawi, że takie wspomnienia, związane z brakami w mojej garderobie, pozostały w pamięci do dzisiaj.

Co Cię w tak młodym wieku pociągało w aktorstwie?

Miałem wtedy wyzwalające poczucie, że występując na scenie, nie trzeba brać odpowiedzialności za to, co się mówi. (Śmiech) Że można być zupełnie innym człowiekiem i wcielić się w czyjąś rolę. A po zejściu ze sceny nie trzeba tego kontynuować, tylko można to porzucić i znowu być sobą. Dla nieśmiałej osoby, którą wtedy byłem, liczyło się także to, że na scenie nagle staję się kimś, kto jest w centrum uwagi, i wzbudzam

swoim wystąpieniem śmiech lub wzruszenie. To były dla mnie w tamtym momencie wyjątkowo ważne doświadczenia.

Jak rówieśnicy odnosili się do Twojej teatralnej pasji?

Bardzo różnie, ale u większości wzbudzało to respekt i szacunek. Wydaje mi się, że na każdym etapie życia ludzie z pasją są ciepło postrzegani.

Aktorskie i recytatorskie sukcesy pomagały Ci w nastoletnich podbojach miłosnych?

(Śmiech) Faktycznie znałem na pamięć kilka wierszy, które robiły na dziewczynach wrażenie.

Z tego, co wiem, nie zapraszałeś rodziców na szkolne przedstawienia. To znaczy, że nie rozumieli Twojej aktorskiej pasji?

Nie. Bardzo bałem się krytyki i nie byłem na nią wtedy gotowy od tak ważnych osób, jakimi byli i są dla mnie rodzice. Musiałem dopiero do tego dojść, aby móc się dzielić z nimi tym, co tworzę.

Kiedyś powiedziałeś jednak, że w Twoim domu było zrozumienie dla kina czy telewizji, ale nie dla teatru. Z czego to wynikało?

Przed wszystkim z nieznośności tego świata i środowiska. A wiadomo, że wszystko, co nieznanne, wzbudza lęk i niepewność. Dlatego w momencie, kiedy wybrałem aktorstwo jako swoją drogę życiową, rodzice nie wiedzieli, jak sobie wyobrazić przyszłość kogoś takiego, kto się zajmuje zawodowo teatrem. Siłą rzeczy wzbudzało to w nich bardzo dużo wątpliwości.

Dzisiaj rodzice są już spokojni?

(Śmiech) Myślę, że tak. Jestem szczęśliwym człowiekiem, mam co włożyć do garnka. Udowodniłem więc, że miałem rację i potrafię o siebie zadbać.

Aktorstwo było też dla Ciebie sposobem na wyrwanie się z Wadowic w wielki świat?

Mieszkam teraz na warszawskim Wrzecionie. Czy to jest ten wielki świat? Nie wiem. (Śmiech) Ale faktycznie, towarzyszyła mi w młodości taka potrzeba wyjechania z Wadowic i odkrycia czegoś więcej. Rozbudziło to we mnie doświadczenie uprawiania teatru. W tamtym czasie domy kultury i szkolne kółka teatralne w moim rodzinnym mieście działały wręcz wzorowo. Taką właśnie rolę powinna spełniać kultura w mniejszych ośrodkach miejskich - rozbudzać u młodych ludzi apetyt na więcej.

W zeszłym roku pojawiłeś się w Wadowicach na wyjątkowym spacerze, który był nagrodą w licytacji na WOŚP. Jak się udała ta przechadzka?

Wspaniale. Zawsze wracam do Wadowic z dużym sentymentem. Wtedy czułem jednak wielką presję, mając świadomość, że ktoś zapłacił 35 tys. zł, aby się przespacerować po tym mieście w moim towarzystwie. Zwyczajna licytacji przyjechał aż z Trójmiasta i po wszystkim mówił, że było warto. Mogę więc teraz reklamować spacer po Wadowicach, bo wiem, że ludzie są w stanie zapłacić za nie naprawdę duże pieniądze. (Śmiech) Jeśli ktoś ma blisko, to naprawdę warto się na taką wycieczkę wybrać. I to za darmo.

Pod warunkiem że Ty będziesz przewodnikiem...

Jeśli tylko będę miał czas, to chętnie się pojawię.

No właśnie: w tym roku też szykujesz podobną licytację na WOŚP. Co to będzie?

W tym roku znowu przyjąłem zaproszenie od wadowickiego sztabu WOŚP. Niebawem

ogłosimy tę licytację. Będzie to coś związanego z Wadowcami, ze mną i z Fiatem 126p. (śmiejch)

Po maturze trafiłeś do Krakowa za sprawą studiów w tu-tejszej Akademii Teatralnej. Jak się odnalazłeś pod Wawelem?

W czasach liceum dużo wagarowałem w Krakowie, było więc to bliskie mi miasto. (śmiejch) Do tego dzięki otwar-tości mojego polonisty z I liceum w Wadowicach, pana Henryka Odrowka, co miesiąc wyjeżdżaliśmy na spektakle teatralne, głównie do Kra-kowa. Często były to przedsta-wienia dyplomowe studen-tów tamtejszej uczelni teatral-nej. Dlatego już jako licealista marzyłem, aby w tych murach kiedyś się uczyć i też robić ta-kie spektakle. Kiedy zdałem egzaminy i dostałem się za-równo na wydział aktorski do łódzkiej filmówki, jak i do Akademii Teatralnej w Krakowie, nie miałem żad-nych wątpliwości i poszedłem podpisać papiery do tej dru-giej uczelni, bo przez licealne wizyty była mi ona bardzo bliska.

Nie sposób nie dopytać: co po-rabiałeś w tych wagarach w Krakowie?

Włóczyłem się po mieście, spacerowałem po jego uli-cach, ale chodziłem też do kina, do teatru czy na wy-stawy.

Akademia Teatralna to wła-ściwie codziennie zajęcia od rana do wieczora. Odpo-wiadał Ci taki intensywny tryb nauki?

Tak. Kiedy trafiłem do Akade-mii Teatralnej, niektórzy pytali mnie: „To są studia dzienne, wieczorowe czy za-oczne?”. A ja wtedy mówiłem: „Dzienne i wieczorowe na-raz”. Bo rzeczywiście mieli-śmy mnóstwo zajęć. Zaczyna-liśmy o 7.30 rano rytmiką, a kończyliśmy późnym wie-czorem, przed 23, próbami in-dywidualnymi, na których przygotowywaliśmy się na za-jęcia z prozy lub wiersza na następny dzień. Dlatego były to bardzo intensywne cztery lata.

Nie miałeś czasu na impre-zowanie?

Proszę sobie wyobrazić trud tych studiów, kiedy trzeba było mieć czas na imprezowa-nie między 23 w nocy a 7.30 rano. (śmiejch)

Niekiedy w czasie studiów po-jawia się kryzys i wątplenie, czy obrało się właściwą drogę życiową. Doświadczyłeś takich rozterek?

Myślę, że pozostawałem od początku bardzo wierny swoim marzeniom. Ja byłem od początku bardzo zdetermi-nowany, jeszcze jako student

zacząłem pracować w zawo-dzie i robię to nieprzerwanie do dzisiaj. Nie spotkał mnie nigdy żaden duży przestój, nie zaliczyłem więc jakiegoś większego rozczarowania. Może wszystko przede mną? Bo kryzysy w tym zawodzie często się zdarzają. Raz jest lepiej, raz gorzej, to taka sinu-soida.

Krakowska Akademia Te-atralna dobrze przygotowała Cię do pracy w zawodzie aktora?

Na pewno był to najlepszy wy-bór z możliwych i wtedy, kiedy studiowałem, najlepsza szkoła aktorska w Polsce. Przychodząc do akademii, byłem świadomy czego mogę się spodziewać, i nie rozczarowałem się. Szkoła spełniła moje oczekiwania, po-zwoliła mi się rozwijać. Spotka-łem tam osoby, które miały ważny wpływ na mój aktorski kunszt oraz kolegów i kole-żanki, którzy tworzą dziś wspa-niałe rzeczy.

Nie chciałeś zostać po studiach w którymś z krakowskich te-atrów?

Pewnie gdybym szybko dostał taką propozycję, to bym z niej skorzystał jako osoba zako-chana w Krakowie. Ale na czwartym roku przyjechał do szkoły dyrektor Teatru Pol-skiego w Poznaniu pan Maciej Nowak i od razu zaprosił mnie do zrobienia spektaklu oraz na etat do swego zespołu. Wtedy działał się tam bardzo ciekawe rzeczy, to był teatr, na który patrzyła cała Polska, zaliczyłem więc w nim cztery wspaniałe sezony.

Zaraz po studiach zacząłeś grać w teatrze i w filmach. Od po-czątku chciałeś dwutorowo prowadzić swoją karierę?

Na pewno tak. Cały czas wal-czyłem, aby mieć równowagę i rozwijać się na wielu polach. Dziś moja droga zawodowa jest głównie filmowa, mam obecnie przerwę od teatru i nie jestem już nigdzie na etacie. Stało się tak głównie przez moje zajęto-ści kinowe i serialowe. Bardzo chętnie jednak wracam grać w swoich dawnych spektaklach w Teatrze Polskim w Poznaniu.

Nie brakuje Ci teatru instytu-cjonalnego na co dzień?

Trochę brakuje. Nie będę ukry-wał, że nie tęsknię za taką pracą. Ciągłe jednak od czasu do czasu mogę być na scenie. Za niedługo chociażby wracam do Poznania grać „Cudzo-ziemkę”. To spektakl ukochany przez tamtejszą publiczność. Odliczam więc dni do wyjazdu.

Ale na etat nie chcesz nigdzie wrócić?

Na razie nie planuję.

Usłyszeliśmy o Tobie dzięki „Sonacie”. Rola osoby niepeł-nosprawnej była dla ciebie dużym wyzwaniem?

Bardzo. Niepełnosprawność to jednak tylko jedna z cech Grześka Płonki. Poznałem go osobiście, więc wiem, że ma charakter fightera. Musiał się w życiu zmierzyć z ogromnymi przeciwnościami. Z wieloma wygrał, z wielu bitew wyszedł zwycięsko. Jego historia była więc dla mnie bardzo inspiru-jąca - zarówno jako dla aktora, ale też jako dla człowieka. Cie-szę się, że udało mi się w „Sona-cie” tego jego niezłomnego du-cha pokazać, to, że jest praw-dziwym żywym srebrem. Zresztą, kiedy Grzesiek obejrzał ten film, powiedział mi: „To je-stem ja” i to była dla mnie naj-wspanialsza recenzja. Wszyst-kie trudy, jakie poniosłem, aby tę rolę zagrać - jak naukę gry na fortepianie czy zrzućcenie kilku kilogramów - to przysło-wiowy pikuś w porównaniu z efektem, jaki udało mi się osiągnąć.

Dostałeś za występ w „Sona-cie” nagrodę za debiut na festi-walu w Gdyni. Utwierdziła Cię ona, że wybrałeś właściwą drogę życiową?

Myślę, że tak. Ale nagroda ta wcale nie przełożyła się na pro-pozycje nowych ról. Cieszę się jednak, że mogłem zagrać w tym filmie, bo chyba każdy aktor marzy, aby przeżyć takie chwile, jak ja, kiedy promowali-śmy „Sonate” na festiwalu w Gdyni. Mieliliśmy wspaniały odbiór - byliśmy więc szczę-śliwi, że możemy się takim dziełem podzielić ze światem.

Prawdziwe szaleństwo na Twoim punkcie wybuchło, kiedy zagrałeś księdza Jakuba w „1670”. A to w sumie najbar-dziej negatywna postać w tym serialu. Na czym polega jej po-pularność?

Ojciec Jakub skupia w sobie wszystkie cechy, których niena-widzimy w ludziach, ale robi to z niezwykłym urokiem, dzie-cięcią wręcz naiwnością i pew-nym ograniczeniem intelektu-alnym, dzięki czemu lubimy go i współczujemy mu. Cieszę się więc, że to, jak tchnąłem ducha w tę postać, jest odbierane tak pozytywnie. Na tym bowiem polega moja praca - na ożywie-niu danej postaci.

Ile jest Twojej inwencji w wy-kreowaniu księdza Jakuba?

Dużo, choć oczywiście działa-łem z reżyserami w ramach sce-nariusza, który był bardzo do-brze i precyzyjnie stworzony. Kiedy go przeczytałem, pomy-ślałem, że przede wszystkim nie wolno mi zepsuć tego, co Kuba Rużyłło tak fantastycznie napisał. Wszystko to, co jest w tej postaci poza słowami, to właśnie moja praca.

Jak mogliście grać na planie tego serialu i nie pokładać się ciągle ze śmiechu?

Nie zawsze się nam to udawało. A przecież czas pracy na planie jest ograniczony, choćby przez

MAM AMBICJĘ ROBIĆ RÓŻNE RZECZY I WIERZE, ŻE BĘDZIE MI DANE GRAĆ NIE TYLKO W KOMEDIACH. ALE ABSOLUTNIE NIE SKREŚLAM TEGO GATUNKU

okres ekspozycji słońca. Trzeba się więc było czasem bardzo skupić, aby przed jego zacho-dem nakręcić scenę. Większość z nich była bardzo zabawna, a do tego koledzy, z którymi grałem, byli bardzo weseli, więc musiałem niejednokrotnie wy-korzystać wszystko, czego się w życiu nauczyłem, aby się nie rozpraszać i zagrać jak trzeba.

Masz ulubioną scenę z serialu, w której najlepiej udało Ci się uchwycić osobowość księdza Jakuba?

Nie ukrywam, że moim ulubio-nym odcinkiem jest ten o eg-zorcyzmach. Bardzo lubię scenę, kiedy płyniemy na łódce z Bogdanem, czyli Do-bromirem Dymeckim, bo jest ona jedną z najbardziej absur-dalnych, jakie przyszło mi za-grać w całej mojej karierze. Musiałem się wtedy naprawdę mocno spiąć, żeby nie śmiać się i zagrać to całkiem na po-ważnie.

Ksiądz Jakub to oczywiście współczesny ksiądz w krzy-wym zwierciadle. Jak Twój wy-stęp odebrano w Wadowicach?

Jak najbardziej serdecznie i po-zytywnie. Spotkałem się tylko z ciepłymi opiniami. Wydaje mi się, że obraz ojca Jakuba nie jest obrazem współczesnych księży. To właśnie ten dystans historyczny sprawia, że mo-żemy spojrzeć na tę postać tro-chę szerszej. Bo przecież ten sam typ osoby znamy z pracy w korporacji czy w redakcji. No i w Kościele oczywiście też. Kil-krotnie podchodził do mnie różni księża i wszyscy, z któ-rymi rozmawiałem, byli fa-nami „1670” i rozumieli ironię w ukazaniu tego bohatera.

Jak sobie radzisz z popularno-ścią, którą przyniósł Ci ten se-rial?

Kręciliśmy pierwszy sezon „1670” w poczuciu, że robimy coś wyjątkowego. Sprawiało nam to dużą radość i dawało ogrom satysfakcji. Ale sukcesu i popularności na taką skalę chyba nikt się nie spodziewał. To nas wszystkich zaskoczyło. Ten odbiór był jednak bardzo pozytywny, dlatego staram się to wszystko zapisywać w sercu, bo takie sytuacje zda-rzają się w życiu aktora bardzo rzadko. Cieszę się, że mogłem w tej przygodzie zwanej „1670” wziąć udział i daliśmy tak wielu osobom w Polsce tak wiele radości.

Ostatnio oglądaliśmy Cię w fil-mie „Życie dla początkują-

cych”, który jest pierwszą w Polsce komedią o wampi-rach, do tego zrealizowaną przez debiutanta. Lubisz takie projekty?

Bardzo. W przyszłym roku wchodzę na plan filmu, który jest moim szóstym występem u reżysera debiutanta. Praca z Pawłem Podolskim przy „Ży-ciu dla początkujących” była bardzo inspirująca. Kiedy przeczytałem scenariusz, od razu zgodziłem się zagrać w tym filmie. Bardzo dużym odkryciem aktorskim byli dla mnie moi partnerzy - Magda Maścianica, grająca wampir-rycę Monię, i Bartłomiej Kotschedoff, grający wampira Mirka. Żałuję tylko, że w filmie o wampirach ja akurat nie mia-łem okazji zagrać wampira. Ale współpraca z Magdą i Bart-kiem na pewno zostanie mi po tym filmie. Tutaj też wielo-krotnie bywało, że przed nakręceniem sceny musieliśmy się wszyscy porządnie wy-śmiać. Mam nadzieję, że nie-bawem „Życie” trafi na jakąś platformę streamingową, żeby jak najwięcej ludzi mogło tę ciepłą komedię zobaczyć.

Niby to komedia, ale porusza poważny temat - strach przed śmiercią. Ty powiedzia-łeś w jednym z wywiadów, że film ten ma terapeutyczny wymiar, bo „po jego obejrze-niu ma się poczucie, że życie jest fajne”.

Wydaje mi się, że wielu wi-dzów tego filmu ma podobne poczucie, jak jego bohaterowie - że życie przecieka im przez palce. Właściwie to nie wia-domo, jak z niego korzystać. A ten film pokazuje, że życie składa się z małych rzeczy i trzeba je docenić dlatego, że jest skończone i krótkie. Na tym polega jego ulotność i piękno. Należy się więc cie-szyć z tego, co jest.

Potrafisz tak?

Jasne. Kiedy mieszkałem w Wadowicach, byłem na tyle świadomy, żeby doceniać, jak piękna jest Czuma w drodze do Choczn czy ogniska nad Skawą oraz kilka innych miejsc i wydarzeń, które przy-darzają się nam w młodości, a potem pamięta się je przez lata i ma się poczucie, że „ale było fajnie”.

Niezwykły sukces „1670” sprawił, że jesteś postrzegany jako aktor komediowy. Nie przeszkadza Ci to?

Mam ambicję robić różne rze-czy i wierzę, że będzie mi dane

grać nie tylko w komediach. Ale absolutnie nie skreślam tego gatunku, bo, po pierw-sze, daje mi wiele radości i sa-tysfakcji, a po drugie, jest za-wsze sporym wyzwaniem aktorskim. Zagranie komedii nie jest bowiem łatwe, trzeba mieć dobre wycucie rytmu, ciągle kontrolować to, co się dzieje, aby nie przesadzić, zgrabnie poprowadzić historię i nie gubić jej, aby żart mógł lekko przechodzić. Lubię tę trudną formę, ale mam na-dzieję, że życie i zawód posta-wią przede mną jeszcze inne wyzwania.

No właśnie: masz w swoim do-robku prowadzenie dwóch dużych imprez: festiwalu w Gdyni i festiwalu w Opolu. Jak Ci się to podobało?

Ja lubię wyzwania. To były wydarzenia na żywo, mogło się wszystko wydarzyć, musia-łem więc mieć pełną kontrolę nad tym, co się działo. Zwraca-łem się do widzów na wi-downi, ale też przed telewizo-rami w ich domach. To była ogromna adrenalina, od której chyba jestem uzależniony. Mam więc nadzieję, że w przy-szłości będą mi się przydarzać podobne wyzwania.

Podobno marzy Ci się własne talk-show. Zastąpiłbyś chętnie Kubę Wojewódzkiego?

Jego akurat nie. Ale pomysł na mój własny program jest czymś, co gdzieś tam się tli i or-bituje wokół mnie. Czy to się kiedyś wydarzy? Na razie nie wiem. Jestem ostrożny i nie chcę się w coś takiego za szybko wpakować. Kusi mnie taki projekt, ale obecnie to kwestia marzeń i dalszej przyszłości.

Nie jest tajemnicą, że zostałeś ojcem, mając 25 lat. To dość wcześniej jak na dzisiejsze standardy. Niczego Ci to nie zabrało?

Nie. Wśród moich znajomych nie byłem pierwszą osobą, która została rodzicem. Wielu z nich dorobiło się dzieci w po-dobnym wieku. Wydaje mi się, że nie ma to związku z moją pracą i nie straciłem przez ojcostwo jakichkolwiek propozycji. Kiedy zostałem tatą, pracowałem akurat bar-dzo intensywnie na planie „Sonaty”. Rola rodzica przy-nosi mi wiele satysfakcji i chyba jest najfajniejszą w moim życiu.

Dzisiaj też zabierasz synka ze sobą na plan?

Nie. Jak długo będę mógł chronić syna od mojej pracy, to będę to robił. Plan filmowy to nie miejsce dla dziecka. Chcę, żeby dla Jeremiego waż-niejsze było jego własne dzie-ciństwo niż moja praca.

Chciałbyś, aby poszedł kiedyś w Twoje ślady?

Nie mam takich ambicji.

KALENDARZ FILMOWY NA ROK 2026. NAJWAŻNIEJSZE PREMIERY, NA KTÓRE CZEKAJĄ KINOMANI

Kino zdaje się przegrywać w rywalizacji ze streamingiem i oglądaniem filmów o dowolnej porze z domowej kanapy, ale ciągle powstają produkcje, których jakość można w pełni docenić właśnie na wielkim ekranie. A i wspólne doświadczenie kinowej publiczności trudno zastąpić rozleniwieniem pod ciepłym kocem. Oto najważniejsze produkcje filmowe, na które czekają kinomani w rozpoczętym 2026 roku

Dariusz Pawłowski

Jeszcze w styczniu do kin trafi najnowszy film Jima Jarmuscha, zatytułowany „Father Mother Sister Brother”. To historia skłóconego rodzeństwa, które spotyka się po latach, co zmusza ich do ponownego przeanalizowania swoich trudnych relacji z emocjonalnie zdystansowanymi rodzicami. W obsadzie: Cate Blanchett, Adam Driver, Vicky Krieps, Charlotte Rampling.

Styczeń

Także w styczniu zobaczymy najnowsze dzieło Chloé Zhao, laureatki Oscara za „Nomadland”. To dramat „Hamnet”, którego akcja rozgrywa się w Anglii roku 1580. Nauczyciel łaciny William Szekspir poznaje Agnes, która zostaje jego żoną i rodzi trójkę dzieci. Gdy Will wyrusza do Londynu, aby rozwinąć swoją karierę teatralną, Agnes zostaje sama ze wszystkimi domowymi obowiązkami. Niespodziewanie umiera jedyny syn pary, Hamnet, a silna więź między małżonkami zostaje poddana próbie. Występują: Jessie Buckley, Paul Mescal, Emily Watson.

Polską kinematografię w styczniu reprezentuje film „Wielka Warszawska” (reż. Bartłomiej Ignaciuk) do scenariusza Jana Purzyckiego, zmarłego w 2019 roku artysty (tytuł miał być domknięciem trylogii autora, na którą składają się także filmy „Wielki Szu” i „Piłkarski poker”). Młody dżokej Krzysiek marzy o triumfie w Wielkiej Warszawskiej. W świecie wyścigów odkrywa jednak układy i korupcję. W czasie przemian ustrojowych musi wybrać między czystą pasją a pokusą szybkiej kariery. W rolach głównych: Tomasz Ziętek, Mirosław Kropielnicki, Andrzej Konopka, Ireneusz Czap.

Luty

W lutym widzowie zobaczą film „Piep*zyć Mickiewicza 3” (reż. Sara Bustamante-Drozdak). W trzeciej części serii młodzi bo-

haterowie przygotowują się do matury, ale i muszą podejmować pierwsze dorosłe wybory. Kiedy Dante próbuje pogodzić własne marzenia z rzeczywistością, a jego relacja z Nel zostaje wystawiona na próbę, do gry wkracza tajemniczy Adam. W tle - powrót Korka, nowe uczucia Cegły i pytania o przyjaźń. Grają: Hugo Tarres, Wiktoria Koprowska, Karol Rot, Dawid Ogrodnik.

Emerald Fennell proponuje nową ekranizację „Wichrowych wzgórz” Emily Brontë - pamiętnej historii miłosnej osadzonej na tle wrzosowisk Yorkshire, ukazującej intensywny i destrukcyjny związek między Heathcliffem a Catherine Earnshaw. W obsadzie: Margot Robbie, Jacob Elordi, Shazad Latif.

„Pojedynek” to thriller w reżyserii Łukasza Palkowskiego. Rok 1939. Tysiące Polaków trafiają do rosyjskiej niewoli, gdzie poddawani są indoktrynacji. Młody polski oficer przystępuje do pojedynku z bezwzględnym rosyjskim agentem o ich honor i życie. Występują: Jakub Gierszał, Aidan Gillen, Julia Pietrucha, Bogusław Linda, Tomasz Kot.

Marzec

W marcu do kin wejdzie horror „Panna młoda!” (reż. Maggie Gyllenhaal). Chicago, lata trzydzieste XX wieku. Samotny potwór Frankenstein prosi doktora Euphroniusa o pomoc w stworzeniu towarzyszk. Ożywają zamordowaną kobietę. To nowa interpretacja historii przedstawionej przez Jamesa Whale’a w 1935 roku. Na ekranie: Jessie Buckley, Christian Bale, Annette Bening, Penélope Cruz, Jake Gyllenhaal.

Kwiecień

Kwiecień to premiera filmu „Michael” (reż. Antoine Fuqua). Opowieść o życiu i karierze Michaela Jacksona - od czasów, gdy w latach 60. i 70. XX wieku był członkiem zespołu Jackson 5, aż po ostatnie tygodnie życia



Zobaczymy aż dwie ekranizacje „Lalki” Bolesława Prusa

przed jego śmiercią w 2009 roku. W rolach głównych: Jaafar Jackson, Nia Long, Colman Domingo.

Maj

W maju kinomani zobaczą film „Diabeł ubiera się w Prady 2” (reż. David Frankel). Miranda Priestly walczy ze swoją byłą asystentką Emily, a obecnie rywalką na kierowniczym stanowisku. Konkurują o wpływy i przychody z reklam w czasach upadającej prasy papierowej. W obsadzie: Meryl Streep, Emily Blunt, Anne Hathaway, Stanley Tucci.

Kontynuacją jest również film „Mortal Combat II” (reż. Simon McQuoid). Do legendarnych wojowników Ziemi dołącza Johnny Cage, by w śmiertelnym turnieju stanąć przeciwko Shao Kahnowi - tyranowi z innego wymiaru, który pragnie unicestwić ich świat. Grają: Karl Urban,

Hiroyuki Sanada, Lewis Tan, Jessica McNamee.

Do kin trafi w końcu kolejny film z uniwersum „Gwiezdnych wojen” (pierwszy od siedmiu lat) - „Mandalorian i Grogu” (reż. Jon Favreau). Imperium upadło, w galaktyce panuje chaos. Nowa Republika, która stara się chronić wszystko, o co walczyła Rebelia, zwraca się o pomoc do legendarnego mandaloriańskiego łowcy nagród, Dina Djarina i jego młodego ucznia, Grogu. Występują: Pedro Pascal, Sigourney Weaver, Jeremy Allen White, Steve Blum.

Czerwiec

W czerwcu miłośnicy fantasy otrzymają produkcję „Masters of the Universe” (reż. Travis Knight), powstałą na podstawie serialu animowanego „He-Man i władcy wszechświata”. Adam, na co dzień księżę Eterni, gdy zachodzi taka potrzeba, staje się he-

rosem znanym jako He-man. Tym razem wyrusza na wyprawę przeciwko potężnemu i okrutnemu Szkieletorowi, aby ocalić swoją planetę oraz uchronić sekrety Zamku Grayskull. W rolach głównych: Nicholas Galitzine, Camila Mendes, Alison Brie.

Nowy film Stevena Spielberga to „Dzień objawienia”. Gdybyś dowiedział się, że nie jesteśmy sami, gdyby ktoś ci to udowodnił, czy byś się przestraszył? - pyta reżyser. Występują: Emily Blunt, Josh O'Connor, Colin Firth, Eve Hewson, Colman Domingo.

Na widzów czekać będzie też animacja „Toy Story 5” (reż. Andrew Stanton, McKenna Harris). Kowboj Chudy wraz z przyjaciółmi mierzy się z nową technologią popularną wśród dzieci.

Ze świata DC Comics pochodzi produkcja „Supergirl: Woman of Tomorrow” (reż. Craig Gillespie). Kara wyrusza w podróż po galaktyce z okazji swoich 21. urodzin, towarzyszy jej pies Krypto, a po drodze poznaje Ruthy - młodą kobietę, która wciągnie ją w brutalną misję zemsty. W obsadzie: Milly Alcock, Jason Momoa, Matthias Schoenaerts.

Lipiec

W lipcu będzie można zobaczyć kontynuacje filmowych przebojów. To „Minionki 3” (reż. Pierre Coffin) oraz aktorska wersja animacji „Vaiana” (reż. Thomas Kail) - grają: Catherine Laga’aia, Dwayne Johnson, John Tui.

Christopher Nolan proponuje film „Odyseja”. To słynna historia Odyszeusza i jego niebezpiecznej podróży do domu po wojnie trojańskiej. Na ekranie: Matt Damon, Anne Hathaway, Zendaya, Tom Holland, Charlize Theron, Robert Pattinson, Lupita Nyong’o.

A miłośnicy ekranizacji komiksów czekać będą na film „Spider-Man: Całkiem nowy dzień” (reż. Destin Daniel Cretton). Peter Parker stara się pogodo-

wić studia, dorywczą pracę i bycie miłym Spider-Manem z sąsiedztwa. Jednak gdy tajemnicza siła zaczyna niszczyć miasto od środka, Peter zostaje uwikłany w konflikt między potężnymi wrogami, a u jego boku stają niespodziewani sojusznicy. W obsadzie: Tom Holland, Sadie Sink, Zendaya, Jacob Batalon.

Sierpień

Na sierpień zapowiedziana jest trzecia część komedii Jaya Chandrasekhara „Straż wiejska” - występują: Jay Chandrasekhar, Paul Soter, Steve Lemme, Erik Stolhanske.

Wrzesień

A wrzesień to premiera produkcji „Avengers: Koniec gry” (reż. Anthony Russo, Joe Russo). Po wymazaniu połowy życia we Wszechświecie przez Thanosa, Tony Stark i Iron Man i Nebula utknęli na planecie Tytan. Kapitan Ameryka podejrzewa, że sygnał alarmowy przed niszczącymi wydarzeniami zablokował Nick Fury, aby w ten sposób móc wprowadzić posiłki. Avengersi nawiązują współpracę z Ant-Manem i Kapitanem Marvel, by podjąć walkę z Thanosem. Grają: Robert Downey Jr., Chris Evans, Mark Ruffalo, Chris Hemsworth, Scarlett Johansson, Jeremy Renner, Don Cheadle, Paul Rudd, Brie Larson.

To również premiera wyprodukowanej polskiej produkcji - ekranizacji powieści Bolesława Prusa „Lalka”, realizowanej przez Macieja Kawalskiego. Rozgrywająca się w drugiej połowie XIX wieku historia kupca Stanisława Wokulskiego, który zakochuje się do szaleństwa w zubożałej arystokratce Izabeli Łęckiej. W tej wersji występują: Marcin Dorociński, Kamila Urzędowska, Marek Kondrat, Maja Komorowska, Maciej Stuhr, Andrzej Seweryn, Agata Kulesza, Karolina Gruska, Cezary Żak.

Listopad

W listopadzie na ekrany kin wejdzie produkcja „Igrzyska śmierci: Wschód słońca w dniu dożnynek” (reż. Francis Lawrence). W roku Drugiego Ćwierćwiecza Poskromienia na arenę trafia podwojona liczba trybutów. Wśród nich jest 16-letni Haymitch Abernathy z Dystryktu 12, który musi stawić czoła jeszcze brutalniejszym niż zwykle Głodowym Igrzyskom. W obsadzie: Joseph Zada, Whitney Peak, Ralph Fiennes, McKenna Grace, Jesse Plemons.

Grudzień

Jeszcze w grudniu zaś kinomani zobaczą filmy „Avengers: Doomsday” (reż. Joe Russo, Anthony Russo) i „Jumanji 3” (reż. Jake Kasdan). Wszystko wskazuje na to, że druga ekranizacja „Lalki” - w reżyserii Pawła Maślony z Sandrą Drzymalską, Tomaszem Schuchardtem i Magdaleną Cielecką trafi do kin dopiero w 2027 roku.

Kocham Łódź

ŚWIĄTECZNY SŁAWOMIR UNIATOWSKI

Sławomir Uniatowski, z koncertem „New York Christmas”, wystąpi w czwartek 15 stycznia od godz. 19 w Teatrze Muzycznym. W programie znajdą się przeboje świąteczne z repertuaru Franka Sinatry, które artysta nagrał w latach 40. i 50. ubiegłego wieku: od „Let It Snow! Let It Snow! Let It Snow”, przez „Have Yourself a Merry Little Christmas”, po jego wersję szlagieru Binga Crosby’ego „White Christmas”. DP



FOT. MATERIAŁ PROMOCYJNY

PREMIERA „CZARNEJ...”
Teatr Mały w Manufakturze w piątek 9 stycznia od godz. 19.15 zaprosi na premierę komedii Jerzego Szczudlika pt. „Czarna...”. Występują: Małgorzata Flegel, Anna Suchocka, Maria Semotiuik, reżyseruje Mariusz Pilawski. DP

Teatr Kamila Maćkowiaka śpiewa popularne piosenki o miłości

Dariusz Pawłowski
Teatr

Teatr Kamila Maćkowiaka, funkcjonujący w Centrum Dialogu im. Marka Edelmana przy ul. Wojska Polskiego 83, przygotował kolejną premierę. To spektakl „Piosenki o miłości” - pierwsza muzyczna propozycja tej sceny.

Łódzki Teatr Kamila Maćkowiaka, w swoim dwunastym sezonie artystycznym, zrealizował premierę spektaklu, jakiego jeszcze na tej scenie nie było. To przedstawienie muzyczne, zbudowane z popularnych piosenek, poruszających romantycznych przebojów, które zabrzmiały w wyjątkowej, teatralnej oprawie.

W programie widowiska znalazły się między innymi takie utwory, jak: „Wymyśliłam cię”, „Oczy tej małej”, „Och życie, kocham cię nad życie” czy „Nathalie”. Całość wyreżyserował Waldemar Zawodziński, który zaprojektował również scenografię, a w barwne kostiumy ubrała aktorów Maria Balcererek. Aranżacje muzyczne opracował Igor Przebindowski, trenerem wokalnym zespołu była Iza Połomska, stanowiąca też filar obsady rozśpiewanego

widowiska. Obok solistki występują: Agnieszka Skrzypczak, Maciej Wysocki i Kamil Maćkowiak.

Specjalnym akcentem spektaklu będzie również gościnny udział pracowników Fundacji Kamila Maćkowiaka, którzy tym razem zaprezentują się wi-

dzom w zupełnie nowej, teatralnej roli.

A dla widzów przedstawienie będzie okazją do wysłuchania znanych melodii, a także do sentymentalnej podróży przez muzyczne wspomnienia ostatnich lat. „Od lat najlepsi tekściarze, kompozytorzy, piosenka-

rze śpiewają o miłości - najwspanialej jak potrafią” - zachęcają twórcy nowego spektaklu. - „Pragniemy kochać i być kochanymi. I... chcemy o miłości, która nadaje naszemu życiu sens - śpiewać. My również pragniemy wraz z Państwem zaśpiewać największe przeboje

ostatnich dekad - piosenki, które towarzyszą nam na co dzień i zapewne zostaną z nami do końca”.

Premierowe pokazy przedstawienia zaplanowane zostały na piątek i sobotę, 9 i 10 stycznia, od godziny 19. Następnie spektakl zostanie pokazany 5,

6 i 7 lutego. Bilety na przedstawienia są jeszcze dostępne.

Warto zaznaczyć, że w tym sezonie Teatr Kamila Maćkowiaka zapowiedział jeszcze jedną, intrygującą premierę. To thriller psychologiczny „Misery”, adaptacja kultowej powieści Stephena Kinga. Główny bohater - Paul Sheldon (w tej roli Kamil Maćkowiak) jest autorem serii romansów o Misery Chastain. Mężczyzna cierpiąc na brak weny, wyjeżdża w góry, aby w spokoju napisać nową powieść. W wyniku wypadku trafia do domu Annie Wilkes (Milena Lisiecka) - byłej pielęgniarki oraz... wielkiej fanki jego tekstów. Sytuacja przybiera straszny obrót, gdy Annie dowiaduje się, że w najnowszej powieści pisarz uśmiercił jej ukochaną bohaterkę Misery. „Spektakl ukazuje mechanizmy obsesji, samotności i potrzeby kontroli. Wciąż widza w mroczny, skomplikowany świat, gdzie każdy gest i słowo mogą zmienić los bohaterów” - zapowiadają realizatorzy.

Widzowie mogą się też spodziewać gościnnego występu Karoliny Korwin-Piotrowskiej oraz debiutu na tej scenie Macieja Gośniowskiego. Reżyseruje Waldemar Zawodziński. A premiera jeszcze w lutym.



FOT. RADEK GINTER

Od lewej: Maciej Wysocki, Kamil Maćkowiak, Iza Połomska i Agnieszka Skrzypczak w „Piosenkach o miłości”

Golec uOrkiestra przybywa w świątecznym nastroju

Dariusz Pawłowski
Muzyka

Lubiany zespół Golec uOrkiestra przygotował wyjątkowy koncert złożony z polskich kolęd i pastorałek. Wydarzenie odbędzie się w niedzielę 11 stycznia od godz. 18 w klubie Wytwornia.

Bracia Paweł i Łukasz Golcowie wraz ze swą rodzinną orkiestrą zapraszają do wspólnego kolędowania, zostawiając słuchaczy w magicznym okresie Świąt

Bożego Narodzenia. Swoją muzyczną propozycją zespół gwarantuje zarazem, że widzowie choć na chwilę poczują góralski klimat.

„Niezwykle pozytywna energia i mnogość dźwięków wykorzystywanych przez zespół to gwarancja doskonałej zabawy na wysokim poziomie” - zachęcają organizatorzy wydarzenia. Można się też spodziewać rodzinnych opowieści, góralskich anegdot i artystycznych prezentów. Bilety na łódzki koncert są jeszcze dostępne.

Warto przypomnieć, że Golec uOrkiestra, łącząca tradycyjne, etniczne brzmienia muzyki Łuku Karpat z wieloma gatunkami muzyki - od popu, przez rock, po jazz - działa na naszym muzycznym rynku od 1998 roku. Bracia bliźniacy Łukasz i Paweł Golcowie są absolwentami Wydziału Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach, a debiutancka płyta ich zespołu, „Golec uOrkiestra 1”, ukazała się w roku 1999 i od razu zapewniła muzykom ogromny

sukces. Umieszczone na niej utwory, takie jak „Lornetka” czy „Crazy is my life”, do dziś nuci cała Polska.

Bracia Golec współpracowali z czołową polską sceną muzyczną, a Golec uOrkiestra nieprzerwanie od ćwierć wieku intensywnie koncertuje, przemierzając wzdłuż i wszerz nie tylko Polskę, ale też inne kraje. Golec uOrkiestra występowała między innymi w Nowym Jorku, Watykanie, Dubaju, Wilnie i Lwowie. Teraz przyszedł czas na świąteczny koncert w Łodzi.



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Bracia Paweł i Łukasz Golcowie zaprezentują w Łodzi najpiękniejsze polskie kolędy i pastorałki

Widzę Łódź
Dariusz Pawłowski

Zima tak piękna, jak degradująca

Zima skula naszą Łódź do szpiku cegły w śródmiejskich kamienicach. Piękno języka polskiego polega między innymi na tym, iż można bawić się wieloznacznością gromady słów i określić - i na przykład sformułowanie skuta Łódź w weekendy kojarzy się z innym stanem niż efekty mroźnej aury. Choć również groźnym. Tymczasem gdy w okresie kalendarzowej zimy przyszła prawdziwa zima, ponure niedostatki dużych części Łodzi, w słonecznych miesiącach skulone, dały o sobie znać z całą bezradnością. Nasze miasto dzieli się na mieszkańców blokowskich z centralnym ogrzewaniem i lokatorów kamienic, z których olbrzymia część nie jest podłączona do miejskiej sieci ciepłowniczej i w których mieszkania ogrzewane są tym, na co kogo stać (rzecz jasna, jak to w Polsce, jedni drugich nie zechcą zrozumieć). Kamienice oferują swoisty urok, styl czy wysokie stropy dające przestrzeń i oddech mieszkańcom, lecz zima obnaża wszystkie wady i wieloletnie zaniedbania tych budynków. Lokatorom wciąż korzystającym z pieców zdarza się spalać w nich materiały dalekie od na opał przeznaczonych, prąd raczej się oszczędza, grzanie gazem bywa ryzykowne, inne rozwiązania nie są specjalnie rozpowszechnione. Spacer po śródmieściu wykazuje, że mieszkańcy ratują się na różne sposoby - w oknach można dostrzec nawet folie termiczne używane w ratownictwie, które mają powstrzymać uciekające z wnętrza ciepło. Trudności zwiększa postępująca - i doskonale widoczna w białym otoczeniu - degradacja śródmieścia. W kamienicach, głównie prywatnych, coraz więcej lokali jest niezamieszkałych, ci więc, który tam trwają, muszą zmagać się i z chłodem zza ścian. Zimą centrum miasta przetrwa. Ale stan i tych pięknych, lecz niedogranych, a co za tym idzie przesiąkniętych wilgocią kamienic, jest coraz gorszy. Zima skula z nich „odzyskiwanie dawnego blasku”. Kompleksowe działania dotyczące łódzkich kamienic - rozwojowe lub drastyczne - staje się potrzebą nagłą.

Charytatywny koncert dla WOSP w łódzkiej Wytwórni

Magdalena Jach
Wydarzenie

Łódź po raz kolejny zagra z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy. W sobotę 10 stycznia od godz. 17 w klubie Wytwórnia przy ul. Łąkowej 29 odbędzie się wyjątkowy koncert charytatywny.

Łódzki koncert charytatywny na rzecz WOŚP połączy różnorodne muzyczne style z jednym wspólnym celem - wsparciem polskich szpitali w zakupie nowoczesnego sprzętu medycznego.

Na scenie zabrzmia największe przeboje muzyki musicalowej, filmowej oraz gospel, a także utwory legend światowej sceny muzycznej. Publiczność usłyszy m.in. kompozycje z repertuaru Franka Sinatry i Whitney Houston, znane motywy filmowe oraz klasyczne standardy gospel. Gościem specjalnym będzie zespół Feel.

- Jeśli kochacie muzykę musicalową, filmową oraz gospel, to jest to wydarzenie, którego nie możecie ominąć - podkreśla dr Tomasz Karauda, organizator koncertu.

Koncert ma również silny wymiar społeczny i medyczny. W organizację wydarzenia zaangażowali się lekarze, którzy na co dzień widzą, jak ogromne znaczenie ma dostęp do nowoczesnego sprzętu ratującego życie i przekonują, że wszelka pomoc jest niezwykle potrzebna.

- Jako lekarze wiemy doskonale, jak wielkie znaczenie w ratowaniu ludzkiego życia ma sprzęt medyczny - mówi dr Paweł Czekalski, Prezes Okręgowej Rady Lekarskiej w Łodzi. - A tego niezbędnego sprzętu, dzięki fundacji Jurka Owsiaka, w polskich szpitalach jest coraz więcej.

Wstęp na koncert jest wolny - zamiast biletu organizatorzy zachęcają do wsparcia WOŚP poprzez wrzucenie cegiełki do puszki. Wydarzenie będzie miało również transmisję, dzięki czemu w koncertowej atmosferze będą mogli uczestniczyć także widzowie przed ekranami.

Na koncert i transmisję zapraszają: Łódzkie Centrum Wydarzeń, Okręgowa Izba Lekarska w Łodzi, Kościół Adwentystów, firma Real Development oraz Telewizja Toya.



KSIĄŻKA

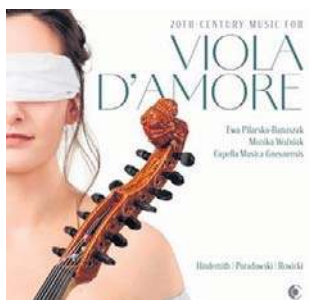
Beatriz Serrano - „Ogród rozpaczy ziemskich”, Wydawnictwo Znak

Bestsellerowy debiut Beatriz Serrano, hiszpańskiej dziennikarki i pisarki, przetłumaczony na kilkanaście języków (sprzedano również prawa do jego ekranizacji). Bohaterką opowieści jest doskonale sobie radząca Marisa, która mieszka w modnej dzielnicy Madrytu, ma kreatywną pracę w agencji reklamowej. W dzień odwiedza Muzeum Prado, wieczorami sączy wino na balkonie. Z sąsiadem Pablem spotyka się na niezobowiązujący seks. A z Eleną wspomina szalone czasy studiów. I choć życie Marisy wygląda wspaniale, to kobieta z trudnością rozpoczyna każdy dzień. Ciepła, niepozabawiona humoru opowieść o pustce i rozczarowaniu. Robi wrażenie. **DP**

PLATA

Ewa Pilarska-Banaszak - „20th Century Music For Viola D'amore”, Recart Records

Płyta zawiera napisane w XX wieku kompozycje przeznaczone na violę d'amore w wykonaniu Ewy Pilarskiej-Banaszak. Album otwiera Koncert w stylu klasycznym na violę d'amore i orkiestrę smyczkową Stefana Bolesława Poradowskiego, w którym solistce towarzyszy Capella Musica Gnesnensis. Kolejną kompozycją jest Kleine Sonata No. 2 Paula Hindemitha. Płytę zamyka Sonata w dawnym stylu Witolda Rowickiego. W tych dwóch utworach solistce towarzyszy przy fortepianie Monika Woźniak. Czy stała uroda wspaniale wykonana oryginalnej muzyki. **DP**



Jubileuszowy koncert Mietka Szczesniaka

Dariusz Pawłowski
Muzyka

Koncert „Mietek Szczesniak - 40 lat na scenie” odbędzie się w środę 14 stycznia, od godz. 19, w Teatrze Muzycznym. To część jubileuszowej trasy lubianego wokalisty.

Artysta wraz z zespołem, specjalnymi koncertami, postanowił podsumować swoje osiągnięcia. A warto przypomnieć, że wokalista sięgał po różne gatunki muzyczne, gospel i soul, współpracował ze świetnymi muzykami, aranżerami i producentami. Wraz z Edytą Górniak nagrał „Dumkę na dwa serca”, najpopularniejszą polską piosenkę filmową. Jest laureatem wielu konkursów polskich i międzynarodowych, został trzykrotnie nagrodzony Fryderykiem.

Już w 1985 roku wystąpił na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, na którym zdobył główną nagrodę, a w 1989 roku w Sopocie otrzymał Bursztynowego Słowika. Na dorobek artysty składają się między inny-



Piosenkarz Mietek Szczesniak aktualną trasą koncertową świętuje jubileusz 40-lecia pracy na scenie

mi płyty „Czarno na białym”, „Zwykły cud”, „Sings”, platynowa „Songs From Yesterday” i złota „Nierówni” - jego kompozycje do wierszy ks. Jana Twardowskiego. Album „Sings”, nagrany w języku angielskim, powstał we współpracy z nominowaną do nagrody Grammy amerykańską piosenkarką Wendy Waldman.

W ubiegłym roku solista przygotował dwa nowe albumy. Płytę „Brothers” nagra-

w Los Angeles z chórem czarnoskórych wokalistów oraz „Jazz dla dzieci” - prekursor-skie wydawnictwo z największymi jazzowymi standardami zaśpiewanymi po polsku, dla dzieci i z dziećmi. Wyjątkowy wokalista należy do najbardziej sympatycznych a jednocześnie wybrednych w doborze repertuaru polskich artystów.

Bilety na koncert Mietka Szczesniaka w Teatrze Muzycznym są w cenach od 69 złotych.

Premiery filmowe: Dreams, dźwięki miłości, mroczne sekrety oraz komedia

Dariusz Pawłowski
Kino

Cztery premiery filmowe proponują dystrybutorzy w ten weekend w kinach.

Amerykańska produkcja „Dreams” (reż. Michel Franco) opowiada historię Jennifer, zamożnej amerykańskiej filantropki, prowadzącej fundację wspierającą młode talenty. Kobieta znajduje miłość w ramionach pięknego i uzdolnionego meksykańskiego młodego baletmistra, Fernando. Jednak kiedy ryzykując życiem, Fernando dociera do Stanów Zjednoczonych z nadzieją na rozwój kariery i wsparcie ze strony Jennifer, nie jest zadowolona. Dystrybutor zapowiada, że to pełen napięcia i balansujący na cienkiej granicy sił i emocji film, który jest nie tylko opowieścią o miłości i namietności, lecz także refleksją nad społecznymi nierównościami, nadużyciami władzy oraz skomplikowanymi relacjami amerykańsko-meksykańskimi. W rolach głównych wystąpili: Jessica Chastain, Isaac Hernández, Rupert Friend, Marshall Bell.

W filmie „Dźwięki miłości” (reż. Eva Libertad) Ángela i Héctor, kochająca się para, po naro-



Jessica Chastain w scenie z filmu „Dreams”

dzinach dziecka staje w obliczu lawiny emocji i licznych trudności. Choć oboje robią wszystko, co w ich mocy, by ocalić swój związek, codzienność wystawia ich miłość na ciężką próbę. Obraz, laureat nagród publiczności na międzynarodowych festiwalach, został uznany za jeden z najlepszych hiszpańskich filmów roku. W obsadzie: Miriam Garlo, Álvaro Cervantes.

Film „To, co zabijasz” (reż. Alireza Khatami) to współprodukcja turecko-francusko-polsko-kanadyjska. Ali (w tej roli Ekin Koç), po latach nieobecności wraca do rodzinnego miasta

gdzie próbuje ułożyć swoje życie na nowo. Gdy jego matka umiera w tajemniczych okolicznościach zmuszony jest zmierzyć się z mrocznymi sekretami swoich bliskich. Pod wpływem emocji rozpoczyna własne śledztwo. Osaczony przez policję i nękany przez sument, Ali musi stawić czoła ciemnej stronie samego siebie. Alireza Khatami zdobył nagrodę dla najlepszego zagranicznego reżysera dramatu na festiwalu w Sundance.

Bohaterem francuskiej komedii „Wysokie i niskie tony” (reż. Emmanuel Courcol) jest Thibaut, światowej sławy dyrygent. Pewnego dnia dowiaduje się, że został adoptowany i odkrywa istnienie brata Jimmy'ego, pracownika szkolnej stołówki, który gra na puzonie w orkiestrze dętej na północy Francji. Łączy ich tylko muzyka, ale to wystarczy, by zbliżyć ich do siebie. Dostrzegając wyjątkowe zdolności swojego brata, Thibaut wyznacza sobie misję naprawienia niesprawiedliwości przeznaczenia. Na ekranie: Benjamin Lavernhe, Pierre Lottin, Sarah Suco, Jacques Bonaffé. Film zdobył Nagrodę Publiczności na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w San Sebastián.

KRÓTKO

MISS POLONIA

Ostatni casting do konkursu

W niedzielę 11 stycznia odbędzie się ostatni już casting do konkursu Miss Polonia Województwa Łódzkiego 2026. Organizatorem castingu jest agencja Igo Art. Kandydatki mogą się zgłaszać w godz. 13-19 do restauracji Manuarze w Manufakturze (ul. Drewnowska 58). W konkursie mogą wziąć udział kobiety, które mają polskie obywatelstwo lub narodowość, są bezdzietne, niezamężne i w chwili przystąpienia do konkursu mają od 18 do 26 lat. Nie ma natomiast wymagań co do wzrostu, wagi czy wymiarów. Na casting należy wziąć szpilki, dopasowany strój podkreślający sylwetkę i mieć naturalny makijaż. Wyłonione podczas castingów finalistki mogą liczyć na wielomiesięczne przygotowanie podczas warsztatów, sesji zdjęciowych oraz prób choreograficznych oraz udział w wojewódzkiej gali finałowej z perspektywą walki o koronę Miss Polonia, którą obecnie posiada Amelia Mączka. MT

WARSZTATY

Rodzinnie przy kółku

„Bibuła” - Tajna Drukarnia Józefa i Marii Piłsudskich (ul. Wschodnia 19) zaprasza w niedzielę 11 stycznia o godz. 12 na pierwsze warsztaty rodzinne w nowym roku. „Zimowe pejzaże - rodzinne warsztaty kółka” to propozycja wspólnej zabawy ze sztuką. Dzieci wraz z opiekunami stworzą trójwymiarowy kółka w ramce, własnoręcznie ozdobią elementy zimowego krajobrazu - niebo, drzewa i śnieg - farbami, koronką i sztucznym śniegiem. Gotową pracę będzie można postawić na komodzie lub półce jako zimową pamiątkę wspólnego czasu. DP

REKREACJA

Zimne Pływanie

Tegoroczna edycja Zimnego Pływania odbędzie się w sobotę 10 stycznia, w godz. 9.30-19.30 w Aquaparku Fała. Zimne pływanie oznacza pełne zanurzenie ciała - razem z głową i dłońmi - oraz pokonywanie konkretnych dystansów w lodowatej wodzie. Uczestnicy mierzą się na różnych dystansach i w kilku stylach pływackich. DP

INICJATYWY

Festiwal projektów VR

W Centrum Komiksu i Narracji Interaktywnej EC1 w Łodzi w piątek 9 stycznia rozpoczyna się Festiwal ZaVRoty, który powstał, aby pokazać, że wirtualna rzeczywistość to więcej niż gry. Wydarzenie zaprezentuje doświadczenie VR także jako medium opowiadania historii, które pozwalają spojrzeć na świat z cudzej perspektywy i doświadczyć opowieści w sposób niemożliwy w innych formach. Podczas pięciu festiwalowych weekendów pokazane zostaną eksplorujące wirtualną rzeczywistość prace stworzone przez artystów i artystki z Polski i zagranicy. Projekty poruszające aktualne i ważne tematy społeczne, zadające pytania o relacje, odpowiedzialność, tożsamość czy rolę nowych technologii we współczesnym świecie.

Na początek będzie można zobaczyć immersyjny dokument „The Choice”, dotyczący tematu ograniczania praw reprodukcyjnych kobiet. „Dzięki wyjątkowej technice filmowania (wolumetrycznemu wideo połączonemu ze stereoskopią i minimalistyczną animacją) oraz włączeniu w doświadczenie możliwości subtelnej interakcji, opowiedziane w nim historie przyciągają dla odbiorcy formę realnego spotkania z bohaterami” - podkreślają organizatorzy. Na festiwalu zaprezentowaną zostaną trzy uzupełniające się odcinki. Pokazy odbędą się w piątek, sobotę, niedzielę (9-11 stycznia), w godz. 12-18, w sali C, II piętro - Centrum Komiksu i Narracji Interaktywnej EC1. Na obejrzenie każdej części doświadczenia potrzeba około 30 minut. A w sobotę 10 stycznia od godz. 16 (sala B, I piętro - Centrum Komiksu i Narracji Interaktywnej EC1) odbędzie się spotkanie z twórcami projektu Joanną Popińską i Tomem C. Hallem. Wstęp wolny.

W kolejny weekend (16-18 stycznia) będzie można zobaczyć projekt „Emperor”, który przenosi widza do wnętrza umysłu mężczyzny cierpiącego na afazję. W weekend 23-25 stycznia pokazany zostanie „Darkening”, w którym wykorzystano wirtualną rzeczywistość do mówienia o depresji oraz sposobach radzenia sobie z nią. Weekend 30 stycznia - 1 lutego to „Turbulence: Jamais Vu” - interaktywny esej dokumentalny, który zrodził się z osobistych doświadczeń artysty od lat zmagającego się z migreną przedślonkową. A 6-8 lutego - „Conversations”, doświadczenie VR zrealizowane we współpracy z systemami AI. DP

Połączenie klasyki i jazzu, czyli muzyka George’a Gershwina

Dariusz Pawłowski
Muzyka

George Gershwin będzie bohaterem kolejnego koncertu w Filharmonii Łódzkiej. Wydarzenie odbędzie się w piątek 9 stycznia od godz. 19.

Amerykański kompozytor i pianista, George Gershwin, to w historii muzyki postać wyjątkowa. Był jednym z pierwszych kompozytorów klasycznych spoza Europy, który zdobył światową sławę; w swojej twórczości łączył osiągnięcia europejskiej tradycji muzycznej z jazzem. W programie koncertu znalazł się między innymi jego słynny poemat symfoniczny „Amerykanin w Paryżu”, w którym sportretował jedną z kulturalnych stolic ówczesnego świata. Kompozytor połączył elementy amerykańskie - bogatą jazzową harmonię i charakterystyczne dla bluesa synkopowane rytmy - z francuskimi: inspiracjami stylem Claude’a Debussy’ego i grupy Les Six oraz typowymi dla muzyki znad Sekwany lekkością i elegancją.



FOT. WERONIKA KUZMA

Na scenie Filharmonii Łódzkiej wystąpi aktorka i wokalistka Anastasia Simińska

Melomani usłyszą również Uwerturę kubańską oraz piosenki, standardy jazzowe i uwertury do musicali. To muzyka będąca efektem szczególnej współpracy - George Gershwin stworzył bowiem jedną z najznakomitszych i najpodniejszych spółek autorskich w dziejach Ameryki ze swoim bratem,

Irą, błyskotliwym tekściarzem i librecistą.

Solistką wieczoru będzie Anastasia Simińska, aktorka musicalowa i wokalistka znana z występów w największych polskich produkcjach. Łódzkiej filharmoników poprowadzi Maciej Kotarba, który, choć dopiero rozpoczyna swoją ka-

rierę, dyrygował już orkiestrami między innymi z Londynu, Hongkongu, Manchesteru czy Aten.

O godzinie 18.15 natomiast, w Sali Kameralnej im. Henryka Czyży, rozpocznie się spotkanie przedkoncertowe, które poprowadzi Magda Miśka-Jackowska.

Podwójne urodziny w EC1 Łódź

Matylda Witkowska
Wydarzenie

Podwójnie świętuje w ten weekend EC1. Z okazji 10. urodzin Planetarium oraz 8. urodzin Centrum Nauki i Techniki na zwiedzających czekają dodatkowe atrakcje.

Urodzinowy weekend rozpocznie w sobotę 10 stycznia o godz. 11 odsłonięciem tablicy upamiętniającej otrzymanie przez EC1 European Heritage Award/

Europa Nostra Award. To nagroda Unii Europejskiej dla obiektów, które najlepiej łączą ochronę dziedzictwa historycznego ze współczesną działalnością na rzecz społeczeństwa.

Dodatkowo w ramach biletu wstępu będzie można wziąć udział w specjalnych warsztatach, wykładach i prezentacjach. Na przykład w sobotę od godz. 16.45 artysta Moritz Simon Geist przybliży muzykę tworzoną przez systemy robotyczne (zapisy w punkcie infor-

macyjnym). Od godz. 19.15 odbędzie się koncert techno-robotyczny Tripods One (bilet w cenie 20 zł), a przez cały weekend będzie można oglądać robotyczną maszynę perkusyjną.

W sobotę o godz. 12 w Auditorium CNIiT odbędzie się otwarty wykład o biokomputerach. Zaś historię elektrociepłowni będzie można poznać podczas oprowadzania „Opowieść o jednym biurku” - dostępnym zarówno w sobotę jak i w niedzielę o godz. 12 i 15.

W sobotę i w niedzielę od godz. 11 odbędą się warsztaty rodzinne Lego - Zbuduj przyszłość, a przez cały weekend laboratoria o magnesach pt. „Magnetyczny powab elektromagnetyzmu”, a także stanowiska animacyjne. Przez cały weekend można też grać w grę miejską „Technobiocenoza” na terenie EC1 i wokół budynków. Do gry potrzebny jest tablet lub telefon, który można będzie też wypożyczyć. Bilet normalny kosztuje 34 zł, ulgowy 26 zł.

Zielona Łódź zaprosi na biegówki

Matylda Witkowska
Rekreacja

W tym tygodniu Zielona Łódź rozpoczęła ciesząc się ogromną popularnością zajęcia na nartach biegowych w parku na Zdrowiu.

Zajęcia odbywają się na al. Orlicz-Dreszera, zbiórka chętnych jest blisko skrzyżowania ulicy Konstantynowskiej i Alei Unii Lubelskiej. Zielona Łódź ma do wypożyczenia sto kompletów nart, butów i kijów w rozmia-

rach od numeru 25 do 47. Sprzęt dobierany jest na miejscu przed zajęciami - do wyczerpania puli. Można też przynieść własny sprzęt. Zajęcia są głównie dla osób początkujących. W programie jest zapoznanie się ze sprzętem i podstawowymi technikami poruszania się na biegówkach.

Udział w zajęciach i wypożyczenie sprzętu są nieodpłatne. Organizatorzy, jak zastrzegają, nie prowadzą rezerwacji dla zainteresowanych - narty wydawane są na bieżąco.

Kolejne zajęcia mają odbyć się w sobotę 10 stycznia, ale... do ostatniej chwili nie wiadomo, czy będzie śnieg. Decyzja będzie podjęta w piątek rano, warto obserwować profil Zielonej Łodzi na Facebooku, podamy go też na naszej stronie internetowej dzienniklodzki.pl.

Bezpłatne zajęcia z instruktorem planowane są w dwóch turach - od godziny 11 i 12.30 (trwają około 80 min). Warto podkreślić, że to już czternasty sezon z nartami biegowymi w Łodzi.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

W Parku na Zdrowiu można założyć biegówki

MICHAŁ URBANIAK, WSPANIAŁY MUZYK, KTÓRY SERCEM ZWIĄZAŁ SIĘ Z ŁÓDZIĄ

Michał Urbaniak, wspaniały muzyk i kompozytor jazzowy, silnie związany z Łodzią, zmarł 20 grudnia, przeżywszy 82 lata. W środę odbył się jego pogrzeb

Dariusz Pawłowski



Michał Urbaniak z żoną Dorotą Palmowską



Rok 2018, Michał Urbaniak odświeża swoją gwiazdę w Łódzkiej Alei Gwiazd

Michał Urbaniak przybył do Łodzi w dzieciństwie. Urodził się w styczniu 1943 roku w Warszawie, jego rodzice jednak szybko się rozstali – po wojnie matka, z zawodu szwaczka, wzięła w Łodzi ślub z tkaczem Marianem Urbanakiem i młody Michał przyjął nazwisko ojczyma (ojciec nosił nazwisko Michałowski).

Artysta wspominał swojego ojczyma jako porywczego człowieka, matkę zaś jako osobę z żyłką do interesów. Oboje prowadzili nielegalną fabrykę – szwalnię i tkalnię, w której szyli rękawiczki i przygotowywali materiały na ubrania rozprowadzane po całym kraju, co prowadziło do groteskowych z dzisiejszej perspektywy zmagani przedsiębiorczych rodziców z władzą komunistyczną. Michał Urbaniak zapewniał, że w dzieciństwie grał z kolegami w cymbergaja złotymi dwudziestodolarówkami, jadał niedostępne dla większości rodaków ananasy, pomarańcze i banany, miał motocykl BMW.

W Łodzi dorastał i od szóstego roku życia uczył się gry

na skrzypcach, a później kształcił się w tutejszym Liceum Muzycznym, przy ulicy Jaracza. W tym czasie też uprawiał sport – pasjonował się kolarstwem i jeździł na rowerze „wyścigówce”, grał w ping ponga i siatkówkę, co akurat dla skrzypka nie było dziedziną zalecaną. Później zresztą do dojrzałego wieku grał w tenisa.

– W Łodzi spędziłem młodość, lata, które mnie ukształtowały – mówił później. – I zawsze wracałem do tego miasta z radością.

Na saksofonie nauczył się grać samodzielnie. Jako nastolatek zagrał swoje pierwsze koncerty w klubie „Pod Siódemkami” w Łodzi. Tutaj też podglądał znakomitych polskich muzyków jazzowych.

Karierę muzyczną zaczynał jako saksofonista w zespole jazzowym D.K. Pierwszy Maja's All Stars, później współpracował z grupą Six Boys Strombers i łódzkim dixielandowym zespołem Tiger Rag perkusisty Andrzeja Orłowskiego. Przez tę ostatnią formację przewinęło się wielu muzyków, między innymi jako trębacz An-

drzej Makowiecki, potem pisarz i autor biografii Michał Urbaniaka „Ja, Urbanator. Awantury muzyki jazzowego”. I który pisał śmiało w swojej publikacji o łódzkim dzieciństwie muzyka: „Wychowali go szwaczka z tkaczem w Łodzi. Co sobotę na huczenie przyjeżdżali badylarzy, partyjniaków i artystów, którzy lubili otrzeć się o bogactwo. Kiedy matka wybudowała w ogrodzie basen, sąsiedzi w wściekłości rzucali w dom kamieniami i butelkami z benzyną. Jako sześciolatek rozpieszczany był bardziej niż dzieci królewskie. Służąca miała rozkaz odwiedzić go codziennie do szkoły tak-sówką. Nic nie liczyło się poza skrzypcami. Jazzowego potwora obudził w nim Louis Armstrong, śpiewając i grając na trąbce „Mack The Knife”, którego usłyszał w radiu na falach krótkich w Głosie Ameryki. Zaciągnął matkę do komisu po – drogi jak samochód – saksofon. I odtąd chodził z nim ciągle na próby zespołów, które tworzyły się i rozpadały z dnia na dzień. Grywał

na jamach, podłapywał chałtury. Zanim skończył czterdzieści lat, pił i palił jak stary”.

Naturalnym kolejnym etapem rozwoju młodego muzyka były studia w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie w klasie skrzypiec u Tadeusza Wrońskiego. Stolicę poznał jeszcze jako Łódzianin. – Pamiętam wycieczki z Łodzi do Warszawy, jakie robiliśmy kilka lat po wojnie. Byłem mały chłopak i potykałem się o kamienie na Starówce – wspominał kiedyś.

Jednak Łódź pojawiała się w jego życiu wielokrotnie. Tworzył muzykę do filmów realizowanych w Łodzi, a 2012 roku – zadebiutował jako aktor w filmie „Mój rower”, do którego zdjęcia powstawały częściowo w Łodzi, autorstwa reżysera i scenarzysty na stałe mieszkającego w Łodzi Piotra Trzaskalskiego.

– To było duże zaskoczenie – mówił Michał Urbaniak podczas spotkania z dziennikarzami na planie tego filmu. – Na liście moich marzeń tego nie było. Na planie bardzo się wzruszam. Przy superprofesjonal-

nym aktorze, jakim jest Artur Żmijewski, dostałem tremy, choć jako muzyk jej nie mam. Ten film to wspaniały przygoda. Mój wzór aktorski? Jack Nicholson.

W Łodzi, w klubie Wytwórnia, Michał Urbaniak zorganizował kilka edycji znakomitego festiwalu Urbanator Days, składającego się z warsztatów dla młodych muzyków, koncertów i jam session. Początkujący artyści mogli tu pracować i grać ze znakomitościami jazzowej sceny.

Michał Urbaniak w Łodzi, w Studiu im. Henryka Debicha w Radiu Łódź, we wrześniu 2024 roku odebrał Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Wcześniej otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Łodzi i został upamiętniony w Łódzkiej Alei Gwiazd. Był ambasadorem Łodzi w staraniach o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016. Gdy był światowym muzykiem, mówił o sobie „Nowojorczyk z Łodzi” (miał mieszkania w Nowym Jorku i Warszawie).

Miał związane z Łodzią rozmaite plany. Myślał między innymi o dużym festi-

walu, o artystycznych inicjatywach na ulicy Piotrkowskiej, o przywróceniu muzyce gmachu przy ulicy Moniuszki, należącego o organizacji YMCA – tam po wojnie grano jazz, działał też Jazz Klub Melomani. Chciał, by ponownie w tym budynku mogły być organizowane koncerty jazzowe, pojawił się też pomysł stworzenia tam muzeum jazzu.

– Miałem w życiu olbrzymie szczęście, ale na to szczęście zacząłem pracować jeszcze w Łodzi, od momentu, gdy się usamodzielniłem w wieku 15 czy 16 lat. Sporo się bawiłem przy tym, ale tak to już jest, że granie musi sprawiać przyjemność, to daje motywację. Samą miłością do muzyki niczego nie udałoby się osiągnąć – zapewniał po latach.

„Michał żył i czuł wielkimi nutami” – pożegnała artystę jego żona, Dorota „Dosia” Palmowska. „Tatusi, Kochamy cię. Śpij z aniołami” – dodała córka muzyka, Mika Urbaniak. Opuszczają nas ludzie naprawdę niezastąpieni.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: **ibo.polskapress.pl**

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,
m.sliwinska@polskapress.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stacji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- inne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- inne
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- roźrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

RÓŻNE

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- płody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe 37,83m², 691-251-820

MIESZKANIA - KUPIĘ

AA 24/7 Kupię każde mieszkanie spadek udziały zadłużone z komornikiem trudnym lokatorem z dożywociem 726765223

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

AA 24/7 Kupię każdy grunt budowlany rolny także udziały zadłużone z komornikiem całe Łódzkie 726765223

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

HYDRAULIKÓW, 697-694-900, 601-394-718

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Radomsko tel. 604 630 556

OPIEKUNKI / opiekunowie osób starszych. Praca na terenie Łodzi, 42-675-34-51

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odtruwanie, alkohol, kroplówki, 602-691-580, 42/678-60-49

NEUROLOGIA

NEUROLOG - specjalista, 602-691-580 42/678-60-49

INNE SPECJALIZACJE

Psychiatra, 604-406-067

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

BUDOWLANO-REMONTOWE

KOPARKI wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

Elektroinstalacje, awarie, pomiary. Tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PRZEPROWADZKI

Przeprowadzki cały kraj, 605-303-836

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja", 30-letnie doświadczenie! Promocje!, 603-579-032

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI, 881-934-948

AUTOPROMOCJA 0011033610

OGŁOSZENIA DROBNE na TELEFON
800 472 852
42 647 28 52

Co masz zlecić – zleć to nam

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Tutaj zlecisz ogłoszenie! Nie tylko dla Łodzi
ul. Skorupki 17/19
42 665 94 55

reklama.lodz@polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

nasza
HISTORIA

Nasza historia nigdy się nie powtarza

naszahistoria.pl

0011459665

Prezesowi Sądu Apelacyjnego w Łodzi
Panu Sędziemu

Sławomirowi Lermanowi

oraz

Małżonce

wyrazy szczerego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Teściowej i Mamy

składają

Wiceprezes, Sędziowie, Dyrektor, Referendarz,
Asystenci Sędziów oraz Pracownicy
Sądu Apelacyjnego w Łodzi

0011459039

Z ogromnym żalem i smutkiem żegnamy

ŚP

Barbarę Ladzyńską

niezwykle zasłużoną i cenioną w środowisku turystyki.

Najbliższym

składamy ogromne wyrazy współczucia
Przyjaciele z Łódzkiej Organizacji Turystycznej.

REKLAMA

0011457221

Nekrologi i kondolencje
zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez internetowe biuro
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie
oraz w serwisie nekrologi.net

REKLAMA

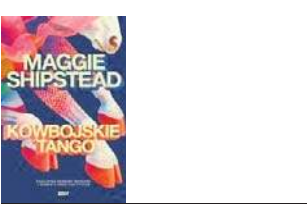
0011456869

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33
800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



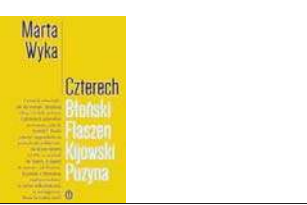
Obraz amerykańskiej prowincji
Celnie nakreślony portret współczesnej prowincjonalnej Ameryki pokazanej przez pryzmat perypetii miłosnych bohaterów tej książki. Autorka nie stroni od ironii.
Maggie Shipstead „Kowbojskie tango”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 64,99 zł



Co można robić, gdy wokół strzelają?
Debiutancka powieść jednej z najważniejszych współczesnych autorek w Gruzji. Opowieść o samotności człowieka, który niespodziewanie został wrzucony w sam środek konfliktu zbrojnego.
Tamta Melaszewicz „Wyliczanka”, wyd. Filtry, Warszawa 2025, cena 49,90 zł



Igrzyska w streamingu
Jak wyglądają współczesne zmagania gladiatorów? Ich areną nie jest koloseum, tylko streamingi. Zmieniają się metody, ale jedno pozostaje takie samo: totalna bezwzględność.
Nana Kwame Adjei-Brenyah „Gwiazdy w łańcuchach”, wyd. Fabryka Słów, Warszawa 2025, cena 62,90 zł



Krakowska szkoła krytyki
„Esej o przyjaźni i pokrewieństwie umysłowym” – głosi podtytuł tej książki. Chodzi o wychowanków historyka Kazimierza Wyki.
Marta Wyka „Czterech. Błoński, Flaszyn, Kijowski, Puzyna”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 59,90 zł



Ménage à trois po niemiecku
Historia miłości żonatego pisarza i młodej dziewczyny. Choć ona od początku zdaje się akceptować jego związek, to z czasem problemy zaczynają narastać. Specyfika życia w trójkącie.
Jenny Erpenbeck „Kairos”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 59,99 zł



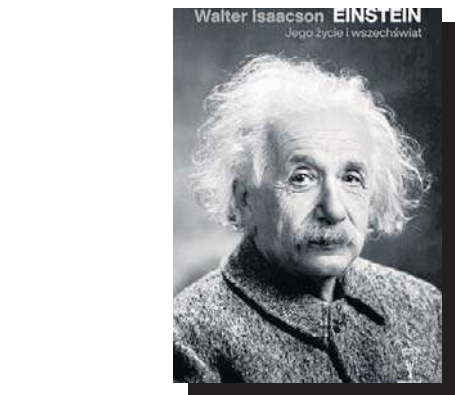
Poznajemy nowego Spider-Mana
Peter Parker ma następcę. Miles Morales ledwo rozpoczął naukę w nowej szkole, a już doświadczył ukąszenia przez pająka. Co z tego wyniknie?
Brian Michael Bendis „Miles Morales. Spider-Man. Szkolony na bohatera”, wyd. Egmont, Warszawa 2025, cena 179,99 zł



Jak przestać walczyć ze sobą
Alba Cardalda jest psychologką, która dużą część swego życia spędziła w domach spokojnej starości. Teraz godziny spędzone na rozmowach z tamtejszymi pacjentami przekuła na ten poradnik.
Alba Cardalda „Jak przestać być swoim własnym wrogiem”, wyd. Buchmann, Warszawa 2025, cena 54,99 zł

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



Eistein. Geniusz i szaleniec, czyli o tym, jak kreuje się ikony nauki

Lubię Waltera Isaacsona. Może słowo „lubię” to za dużo powiedziane, bo w życiu faceta na oczy nie widziałem, ale znam jego książki i podoba mi się to, w jaki sposób dobiera sobie tematy do pisania. Ale dopiero gdy wziąłem do ręki „Eisteina”, zrozumiałem klucz ich doboru. Isaacson tę książkę zadeedykował ojcu. Potem krótko go opisał we wstępie. Skracając jego skrót: jego ojciec to inżynier, umysł ścisły. A czyje biografie pisze Isaacson? Największy rozgłos przyniosły mu książki o Steve’em Jobsie i Elonie Musk. Dobrze przyjęto również jego publikacje o Leonardzie da Vincim czy Jennifer Doudna’y, zajmującej się badaniami nad DNA. Wspólny mianownik? Wszyscy zajmują się bądź zajmowali – mniej lub więcej – naukami ścisłymi. Isaacson, jak mało kto, pisze o nich z dużą swobodą. Długi cień ojca na jego karierze.

Dokładnie w tę logikę wpisuje się jego ostatnia pozycja. Wprawdzie „Eisteina” Isaacson napisał już w 2007 r., ale dopiero teraz polska wersja trafiła do nas. Autor bardzo potocznie opisuje nam życie fizyka. Ale przy okazji stawia też bardzo celne pytania, będące myślą przewodnią tej książki: czemu to właśnie Einstein został ikoną nauki, a nie ktoś inny?

Odpowiedź na to pytanie jest dwojaka. Po pierwsze, bo trafił na właściwą epokę. Dla porównania, Mikołaj Kopernik musiał płynąć pod prąd rzeczywistości swoich czasów ze swoimi naukowymi teoriami. Przebił się, ale też przestrzeni do tworzenia z niego ikony nie było. Inaczej Einstein. Jego rozkwit naukowy nastąpił na początku XX w. – dokładnie wtedy, gdy sama nauka dokonała potężnego skoku do przodu. Pojawiły się nagrody Nobla generujące modę na specjalistów rozkwitających wtedy dyscyplin: matematyki, fizyki, chemii. Einstein lepiej trafić nie mógł.

I druga odpowiedź: Isaacson temu aspektowi poświęca mnóstwo miejsca w książce. Einstein żył 76 lat, natomiast do swojego największego odkrycie (wzór E=mc) doszedł w wieku lat 26. Później prowadził jeszcze badania, ale nawet Isaacson przyznaje, że „przez trzy dekady uparcie krytykował to, co uważał za niedociągnięcia mechaniki kwantowej” – dziedziny, którą sam stworzył. Przez te trzy dekady miał też czas dopieszczać swój wizerunek naukowca – równie szalonego, co genialnego. Miał ku temu talent, świetnie czuł media, intuicyjnie rozumiał, jak zainteresować sobą ludzi. Isaacson świetnie to opisuje.

Bo ta książka jest nie tylko o Einsteinie. To także historia o tym, jak tworzy się ikony. I jak często jest to proces bardzo autorski.

Walter Isaacson „Einstein. Jego życie, jego wszechświat”, wyd. Insignis, Kraków 2025, cena 99,99 zł

CZYTELNIA

Literatura sf. istniała już w XVII w.
za sprawą Cyrana o długim nosie

W Krakowie na Sławkowskiej jest Restauracja Cyrano de Bergerac, specjalizująca się w kuchni francuskiej. Niestety, ani do przepiórek w cieście, ani nawet do ostryg Fine De Claire nie dodają „Tamtego świata” Cyrana de Bergeraca (1619-1655). A mogliby, powieść wyszła niedawno w PIW-ie.

Libertyn w kosmosie

Kim był ów Cyrano? A właściwie Hercule Savinien de Cyrano de Bergerac? Filozofem, który uważał się za „prawdziwego” kartezyjnistę, żołnierzem-zabijaką, bazarzem, libertynem, a przy tym pisarzem. I to dość niezwykłym – „Tamten świat” opowiada bowiem o podróży do państw Księżyca i Słońca. W XVII w. mogło to budzić zdumienie.

Zwłaszcza że autor daje się ponieść fantazji w tworzeniu i doborze argumentów. Książka jest pełna humoru, satyry i refleksji nad ludzką naturą oraz kosmosem, który bawi zarówno swoją formą, jak i treścią. Nikogo nie zdziwi, że na kartach powieści „kamienie czują, rośliny są obdarzone instynktem, a zwierzęta rozumieją”.

Ten przeklęty nos

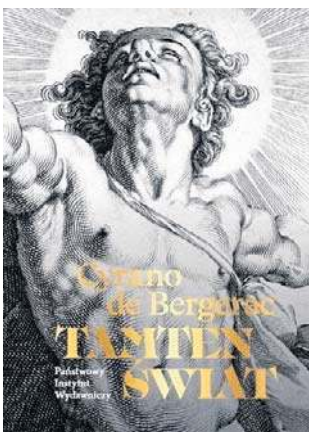
Przewrotna fortuna do spółki z niejakim Edmonema Rostandem, złośliwcem i autorem XIX-wiecznej sztuki teatralnej o Cyrano sprawili, że nasz bohater kojarzony jest z najdłuższym nosem w historii, dłuższym nawet od nosa Kleopatry. „Gdybym miał nos taki duży, wnet bym go sobie ściąć kazał do szczytu” – pokpiwają z Cyrana bohaterowie sztuki.

Nawet Kornel Makuszyński nie odmówił sobie ironii: „Sławny poeta, muzyk, fizyk i rębajło Sawiniusz Herkules Cyrano de Bergerac, właściciel największego nosa, jaki kiedykolwiek oglądano, tego nosa, o którym powiedziano, że idzie przed swoim właścicielem o kwadrans drogi i dla którego trzeba będzie po śmierci nosała osobny usypak kopiec. Jak wszyscy południowcy pan Gaston odznaczał się nie umęczoną ruchliwością ciała i kwiecistą barwnością stylu, przemawiał zaś równocześnie: ustami, oczami i rękoma; słowami migał jak szpada, przypominając owego Gaskończyka, który tak grzmiał w liście: »Piszę do ciebie trzymając pistolet w jednej ręce, a szablę w drugiej«”.

De Bergerac nieugięty

Nieco ciekawostek o życiu Bergeraca dorzuca Juliusz Kaden-Bandrowski. O nosie na szczęście nie dowcipkuje: „Pewnego dnia gdy wracał do domu spadła mu na głowę ciężka kłoda drzewa. Odniósł wskutek tego śmiertelną ranę, której już odtąd miał ulec. Rozeszła się nawet wieść, iż miał przycmiony umysł.

Czternaście miesięcy męczył się w domu jednego z licznych przyjaciół. Nie brakło tu pobożnych usiłowań, celem nawrócenia go, szczególnie ze strony pięknej krewnej Magdaleny Robineau, baronowej z Neuville, która po bohaterskim zgonie męża, podczas oblężenia Arras, przyoblekła szaty zakonne. Umarł Cyrano de Bergerac, zaledwie 36 lat licząc, w późnej jesieni 1655 r.”. **grab**



Cyrano de Bergerac,
„Tamten świat”,
wyd. PIW,
Warszawa 2025,
cena 65 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

KATARZYNA ZILLMAN

Zatańczyła
na rurze

Udział polskiej wioślarki w parze z Janją Lesar w ostatniej edycji „Tańca z gwiazdami” wzbudził ogromną sensację. Tym większą, że po programie medalistka olimpijska rozstała się z ukochaną, Julią Walczak, a tancerka ze swym wieloletnim partnerem Krzysztofem Hulbojem. Zaczęto więc coraz głośniej mówić, że Zillman i Lesar są parą. Obie panie wydają się podsycać te plotki. W miniony wtorek wrzuciły do internetu relację ze wspólnego wypadu na trening tańca na rurze. Tancerka i wioślarka próbowały swoich sił pod czujnym okiem instruktorki oraz dopingowały się wzajemnie zza kadru. „I teraz co z tym zrobić?” – zapytała na koniec Lesar fanów.

HELENA ENGLERT

Nie potrzebuje
Oscara

W najnowszym wywiadzie dla podcastu „Pierwsza randka” młoda aktorka wróciła do czasów, kiedy wybrała się na kurs do USA. Początkowo planowała zostać za oceanem na dłużej, aby tam spróbować zaistnieć, ale szybko porzuciła te plany. – Zdałam sobie sprawę, że przez pół roku w Stanach nie odbyłam ani jednej wartościowej rozmowy, która wykraczałaby poza „Hi, how are you? Oh my God, you look so amazing. Whatever”. I że ja nic nie przeczytałam, niczego się nie dowiedziałam i że nie tęsknię za nikim, kogo tam poznałam. Po prostu to chyba nie tędy droga, bo ja jestem tu szczęśliwsza. I że po co mi ten Oscar? W sensie jakby w ogóle o tym nie jest życie.

DAWID KWIATKOWSKI

Plakał
w garderobie

Podczas niedawnego „Sylwestra z Dwójką” piosenkarz świętował trzydzieste urodziny. Był tort na scenie i wspólne śpiewanie „Sto lat”. Tym bardziej fanów wokalisty zaskoczył wpis, jaki wrzucił w miniony wtorek na Instagram. Na zamieszczonym zdjęciu widać, jak siedzi w garderobie „Sylwestra z Dwójką” i zakrywa dłońmi twarz. Pod fotografią widniał podpis: „Placz



Celebrytka podróżuje obecnie z Rafałem Brzoską wzdłuż Afryki i nawet... posprzątała tam plażę

chłopie w tej garderobie ile wlezie. Tyle lat nie potrafiłeś tego robić, aż w końcu się nauczyłeś, a raczej nauczone cię, gdy leżałeś na kozetce. Całe dzieciństwo w gotowości, w śpięciu, uciekać albo walczyć. I tak się zbierało wszystko, bez jakiegokolwiek ujęcia. A człowiek błagając pojęcia nie miał, że można. Placzmy, kiedy się chce. Żeby się kiedyś nie przelało”.

OMENAA MENSAH

Sprzątała plażę

Celebrytka podróżuje obecnie z Rafałem Brzoską wzdłuż Afryki, skrzętnie dokumentując swoją wędrówkę w social mediach. W jednym z ostatnich wpisów Mensah zwróciła uwagę na to, że turyści i mieszkańcy Czarnego Łądu nie dbają o ekologię. „To, co mnie bardzo często przeraża w trakcie różnych podróży, to że na wielu plażach, zarówno Afryki, jak i Azji, można zobaczyć takie śmieci, których się nie spodziewamy. Uwaga, tu znalazłam kask – to jest taki minikask dla dzieci, zabawka. No właśnie, edukacja, edukacja, ale cóż... Zbieram, zanoszę. O, grzebień. Trzeba naprawdę zacząć o tym wszystkim myśleć w takich kategoriach, że takie śmieci tu nie powinny być” – stwierdziła.

AGNIESZKA HYŻY

Wylała wiele łez

Podczas niedawnego wypadu na Malediwy prezenterka urządziła instagramową zabawę w pytania i odpowiedzi

z fanami. Kiedy pogratulowano jej udanego związku z Grzegorzem Hyżym, wyznała, że miewali różne kryzysy. „Odbyliśmy wiele trudnych rozmów. Wylaliśmy wiele łez, często w pojedynkę w poduszkę. Tego po prostu nie widać na Instagramie, co nie oznacza, że nie istnieje w prawdziwym życiu. Z szacunku do siebie nawzajem nie wywlekamy takich tematów publicznie, bo po co i na co? Ale nie można też udawać i wciskać ludziom kitu, że od 12 lat jesteśmy w sobie nieustannie zakochani, nie mamy żadnych trosk ani problemów, nigdy się nie kłócimy i że generalnie panuje u nas wieczna idylla” – napisała.

JOANNA KRUPA

Znalazła męża

Ostatnio modelka ogłosiła, że zamierza zbudować swój własny biznes, a jego bazą mają być produkty skierowane do kobiet. Na początek zdecydowała się wejść we współpracę z jedną z popularnych marek i przygotowała autorską kolekcję rajstop. Na Instagramie celebrytka pojawiło się wideo zza kulis sesji, podczas której pozowała w owych rajstopach i lakierowanych kozakach. Muzyczny podkład stanowiła piosenka z refrenem „Where Is My Husband?”, czyli „Gdzie jest mój mąż?”. Jakby w odpowiedzi na to pytanie Krupa podpisała nagranie: „Nie szukam męża, po prostu podążam za trendem. Mój mąż to moja praca, moja kariera i szczerze mówiąc... świetna para rajstop”.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu, ale zachowaj umiar. Horoskop dzienny zapowiada, że krótka rozmowa przyniesie inspirację oraz spokój.

Ryby (19.02 - 20.03)

Skup się na porządkach. Horoskop na dziś mówi, że mały sukces doda Ci pewności, a wieczór sprzyja relaksowi.

Baran (21.03 - 19.04)

Dzień sprzyja aktywności. Horoskop dzienny na piątek mówi, że odważna decyzja przyniesie postęp, ale pamiętaj też o odpoczynku.

Byk (20.04 - 20.05)

Spokój i konsekwencja pomogą dziś rozwiązać drobną sprawę. Horoskop dzienny radzi zaufać intuicji.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Rozmowa otworzy nowe możliwości, ale horoskop na dziś sugeruje, by nie obiecywać zbyt wiele nikomu.

Rak (22.06 - 22.07)

Emocje będą silne, lecz horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szczerosc wobec bliskich przyniesie ulgę i poczucie bezpieczeństwa.

Lew (23.07 - 22.08)

Twoja pewność siebie będzie przyciągać uwagę. Horoskop dzienny radzi wykonać dzień na twórcze działania i planowanie.

Panna (23.08 - 22.09)

Porządek w myślach pomoże uniknąć nieporozumień. Horoskop na dziś zapowiada, że drobny gest poprawi relacje z innymi osobami.

Waga (23.09 - 22.10)

Harmonia jest w zasięgu ręki. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by wygospodarować czas na rozmowę i zadbać o własne potrzeby.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Intensywny dzień sprzyja przełomom. Horoskop dzienny radzi zachować dyskrekcję i działać spokojnie.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Obowiązki wymagają skupienia, lecz wysiłek zostanie doceniony. Horoskop na dziś zapowiada, że wieczór będzie sprzyjał regeneracji.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Nieszablonowe pomysły spotkają się z zainteresowaniem. Horoskop dzienny na piątek wróży, że współpraca przyniesie korzyści.

Michał Szalacha pozostaje w Skrze Bełchatów

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Rywalizująca o punkty Plus Ligi Skra Bełchatów poinformowała, że Michał Szalacha pozostaje w klubie i będzie jej zawodnikiem co najmniej do końca sezonu 2026/2027. W Bełchatowie jest od 2024 roku.

Wcześniej reprezentował między innymi barwy AZS Częstochowa, Jastrzębskiego Węgla oraz Aluron CMC Warty Zawiercie. Do Bełchatowa dołączył w 2024 roku. W pierwszym sezonie wystąpił w 28 meczach, zdobywając 78 punktów. WZko-

lei w rozgrywkach 2025/2026 zaprezentował się dotychczas w 13 spotkaniach i ma już na koncie 95 punktów. - To zawodnik, który daje zespołowi nie tylko jakość sportową, ale także spokój, doświadczenie i stabilność - cechy absolutnie kluczowe na pozycji środkowego - mówi Michał Bąkiewicz, prezes zarządu Skry. - Jest ważnym elementem drużyny, a jego postawa na boisku i poza nim idealnie wpisuje się w wartości naszego klubu.

Najbliższy mecz o ligowe punkty bełchatowianie mają zaplanowany na 13 stycznia (wtorek) w Kędzierzynie-Koźlu z tamtejszą ZAKSĄ. Początek o godzinie 17.30.



Kibice Skry Bełchatów liczą, że ich ulubienie staną w tym sezonie na podium Plus Ligi. Na razie drużyna Krzysztofa Stelmacha jest w tabeli piąta

Potrzebna krew dla Marcina Słupińskiego, sędziego i obserwatora

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Marcin Słupiński z Pąjcza, znany i lubiany sędzia piłkarski, a ostatnio obserwator, walczy z ciężką chorobą, jaką jest ostra białaczka szpikowa.

Przebywa obecnie na oddziale hematologii Szpitala im. Mikołaja Kopernika w Łodzi. Pilnie potrzebuje jednak krwi. Organizowane były już wcześniej

akcje zbiórki życiodajnego płynu, ale to wszystko mało. Warta Działoszyn, której drużyna seniorów rywalizuje w grupie trzeciej Decathlon Klasy Okręgowej, wystąpiła z inicjatywą zorganizowana kolejnej akcji zbiórki krwi - tym razem 23 stycznia (piątek) w godzinach 10-13 przed Spółdzielnią Mieszkaniową Nad Wartą w Działoszynie przy ul. Grota-Roweckiego. Głównymi organizatorami wydarzenia są Klub Honorowych Dawców Krwi PCK Cementownia Warta Działoszyn oraz wspomniany Klub Sportowy Warta.

Organizatorzy akcji apelują jednocześnie za naszym pośrednictwem do wszystkich, nie tylko osób związanych bezpośrednio ze sportem, o jak najliczniejszy udział w zbiórce krwi.

Warto też pamiętać, aby przy rejestracji zaznaczyć: „Dla Marcina Słupińskiego, Szpital im. Mikołaja Kopernika w Łodzi, oddział hematologii”. Koniecznie należy zabrać też z sobą aktualny dowód tożsamości.

©©



Marcin Słupiński toczy najważniejszy bój w życiu

ŁKS Łódź leci do Turcji, kibice czekają na transferowe wieści

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Koniec mroźnych treningów dla pierwszoligowców z ŁKS Łódź. W sobotę drużyna prowadzona przez trenera Grzegorza Szokę i pomagającego mu Adama Marciniaka wylatuje na zgrupowanie do Turcji.

Drużyna zajmująca 11. miejsce w pierwszoligowej tabeli będzie tam przebywać do 24 stycznia. W planach ma nie tylko treningi, ale także, co najmniej, trzy sparingi. Fani zespołu z alei Unii czekają na wzmocnienia. Ostatnio pojawiły się doniesienia, że do ŁKS może dołączyć Cezary Polak z Jagiellonii Białystok, który wystąpił jesienią w sześciu meczach o punkty. ©©

II LIGA

Wystartowały przygotowania do wiosny drugoligowych rezerw ŁKS Łódź, które dalej będzie prowadził Konrad Gerega. W zajęciach bierze udział 26 graczy. Drużyna będzie się przygotowywać wyłącznie w Łodzi.



Piłkarze ŁKS Łódź kończą treningi w mroźnej Polsce i w sobotę wylatują do Turcji

Pierwszy mecz kontrolny zaplanowany ma na 17 stycznia (sobota) z beniaminkiem II ligi Sokołem Kleczew. Początek spotkania na boisku przy ul. Minerskiej o godzinie 11. Sytuacja zespołu w drugoligowej tabeli jest, delikatnie mówiąc, nieciekawa. Ma na koncie zaledwie 13 punktów i zajmuje w tabeli 17, przed-

ostatnie miejsce, oznaczające spadek do grupy pierwszej III ligi. Ostatnie jesr Jastrzębie - 7.

III LIGA (GRUPA 1.)

Przygotowania do wiosennej batalii o punkty rozpoczęła Lechia Tomaszów Mazowiecki trenera Bartosza Grzelaka. Sa już pierwsze decyzje kadrowe. Klub poinformował o rozwiązaniu umów

z Igozem Melchiorzem oraz Bartoszem Stańdą. Nowego klubu może sobie szukać także Artur Dunajski. Zajęcia rozpoczął także PGE GiEK GKS Bełchatów. Pod okiem Mateusza Milczarka trenuje 26 piłkarzy, ale nie ma w tej grupie nowych zawodników. ©©

Unia Skierniewice rozpoczęła zajęcia przed wiosną, która może przynieść I ligę

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Wystartowali! Rewelacyjna wiosna Unia Skierniewice, otwierająca drugoligową tabelę, rozpoczęła przygotowania do rundy wiosennej, która może przynieść historyczny awans na zaplecze ekstraklasy.

Zawodnicy trenowali już indywidualnie już od jakiegoś czasu według planów przygotowa-

nych przez sztab szkoleniowy. W środę wznowili wspólne zajęcia. Na początek zaplanowano testy sprawnościowe i treningi, a następnie mecze sparingowe. Pierwszy 17 stycznia ze Świtą Nowy Dwór Mazowiecki, a następnie z czwartoligowcami z Pelikana Łowicz (21 stycznia), Pogonią Grodzisk Mazowiecki (24 stycznia, Ząbkówią Ząbki i Wartą Sieradz (7 lutego) oraz Lechem II Poznań (14 lutego). Pojedyńki te rozegrane zostaną w Skierniewi-

cach. Jedyne mecz wyjazdowy - z Pogonią Siedlce ma się odbyć 31 stycznia.

Na razie nie ma tematu nowych piłkarzy, a ci zapewne się pojawiają. Dla fanów zespołu trenera Kamila Sochy ważne jest, że pozostał łowca goli Kamil Sabiło. Jesienią piłkarz strzelił 14 goli w meczach o punkty i wspólnie z Oskarem Kubakiem z Sokoła Kleczew otwiera klasyfikację skutecznych. Po 19 rozegranych meczach Unia jest sensacyjnym liderem drugoli-

gowej tabeli. Zgromadziła 41 punktów, o trzy więcej od Warty Poznań, która jest spadkowiczem z I ligi. Co ważne skierniewiczanie mają znakomity bilans z zespołem ze stolicy Wielkopolski - pokonali ten zespół 2:1 (0:1) oraz 2:0 (1:0). Przypominamy, że bezpośredni awans na zaplecze ekstraklasy wywalczą dwa najlepsze zespoły. Pierwszy wiosenny mecz o punkty skierniewiczanie rozegrają z Zagłębiem Sosnowiec (21-22 lutego). ©©



Piłkarze Unii rozpoczęli treningi na boisku pod balonem



Kamil Sabiło (od lewej) strzelił jesienią 14 goli w II lidze

Ad Astra to mistrz i wicemistrz świata w tańcu sportowym!

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Szkoła Tańca Ad Astra, działająca w ramach Klubu Sportowego Ad Astra, zakończyła rok spektakularnym sukcesem na arenie międzynarodowej.

Reprezentantki klubu sięgnęły po Mistrzostwo i Wice Mistrzostwo Świata World Dance Sport Federation (WDSF) podczas zawodów rozegranych w grudniu 2025 roku w Budapeszcie - informuje Aleksandra Levy, prezes zarządu Klubu Sportowego Ad Astra.

W rywalizacji udział wzięły zespoły z 19 krajów, m.in. z Chorwacji, Serbii, Niemiec, Rumunii, Turcji, Węgier, Austrii, Włoch, Belgii, Słowacji, Ukrainy, Albanii, Szwecji, Izraela, Gruzji, Cypru, Macedonii Północnej oraz Bośni i Hercegowiny. Polskie reprezentantki, startujące w barwach Ad Astry, okazały się bezkonkurencyjne w swoich kategoriach, potwierdzając wysoki poziom sportowy.

W kategorii duety, show dance, youth złoty medal oraz tytuł Mistrzyń Świata zdobyły zawodniczki Ad Astry - Martyna Dedyńska i Zuzanna Lajmert, absolwentki ACPA International oraz uczennice Szkoły Marcina Gortata.

Srebrny medal i tytuł wicemistrzyń Świata w tej samej kategorii wywalczyły Maria Eckersdorf i Hanna Tokarek.

Kolejny sukces odniosła również reprezentacyjna formacja Ad Astra, która zdobyła wicemistrzostwo świata w kategorii formacje, show dance, adults.

Autorką wszystkich nagrodzonych choreografii jest Aleksandra Levy - prezes zarządu Klubu Sportowego Ad Astra,



Nasze mistrzynie świata, reprezentantki Klubu Sportowego Ad Astra

główna trenerka oraz choreograf grup reprezentacyjnych, od lat odpowiedzialna za artystyczny i sportowy rozwój zespołu.

Na podium z ramienia Ad Astry stanęły:

Weronika Kozłowska, Natalia Smuga, Emilia Maligłowska, Aleksandra Zabadała, Aleksandra Słupska, Maja Sztajer, Maja Kujanek, Hanna Tokarek, Maria Eckersdorf, Zuzanna Śmięgielska, Alicja Bednarska, Zuzanna Gut, Agnieszka Kot, Agata Rumińska, Natalia Staciwa, Martyna Dedyńska oraz Zuzanna Lajmert.

Zespół Ad Astra działa nieprzerwanie od 2010 roku i należy do jednych z najbardziej utytułowanych formacji tanecznych w Łodzi. Na swoim koncie ma liczne tytuły Mistrzów Polski, Europy i Świata w tańcu sportowym. Tancerze Ad Astry z powodzeniem rywalizowali na przestrzeni lat w ramach federacji WADF, IDO, IDF, WDSF, PZST oraz PZTS, a także podczas ogólnopolskich turniejów tańca i festiwali artystycznych.

Obecnie Ad Astra zrzesza blisko 500 utalentowanych tancerzy i akrobatów w wieku od 4 do 18 rż. Od 15 lat klub systematycznie przygotowuje swoich zawodników zarówno do startów w zawodach sportowych, jak i do udziału w konkursach tanecznych na wysokim poziomie sportowym i artystycznym, co potwierdzają osiągnięte corocznie wyniki na arenie krajowej i międzynarodowej.

Osiem tancerek reprezentacyjnej formacji Ad Astra jest jednocześnie uczestniczkami programu taneczno-teatralnego ACPA International, realizowanego we współpracy z Liceum Ogólnokształcącym Szkoły Marcina Gortata w Łodzi. Autorką koncepcji artystycznej i sportowej liceum jest Aleksandra Levy - założycielka Ad Astry - która stworzyła program z myślą o młodych ludziach planujących zawodową karierę w tańcu i sztukach performatywnych.

Uczestnicy programu realizują 15 godzin zegarowych zajęć tygodniowo, obejmujących m.in. taniec klasyczny, współ-

czesny, jazzowy, hip-hop oraz commercial, a także śpiew i aktorstwo. Program kładzie silny nacisk na kompleksowy rozwój artystyczny i fizyczny, dlatego uzupełniany jest cyklicznymi spotkaniami z dietetykiem, fizjoterapeutą oraz psychologiem sportu.

Efekty tego podejścia są już dziś widoczne. Absolwenci programu ACPA International i Szkoły Marcina Gortata kontynuują edukację na prestiżowych uczelniach artystycznych, a także funkcjonują na rynku komercyjnym. Mają na swoim koncie udział w wydarzeniach artystycznych i komercyjnych, reklamach, sesjach zdjęciowych, a także pierwsze współprace na planach filmowych i serialowych.

Osoby zainteresowane dołączeniem do programu będą miały okazję poznać jego założenia podczas Drzwi otwartych, które odbędą się 6 marca o godz. 18:00 w Szkole Marcina Gortata w Łodzi, przy ul. Mierzejewskiej 1/3 - kończy Aleksandra Levy, prezes zarządu Klubu Sportowego Ad Astra. ©©

Bramkarz ŁKS, obiekt westchnień kobiet, bohater pierwszego sukcesu klubu

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

8 stycznia to ważna data w historii ŁKS - przypomina kustosz tradycji ŁKS Jacek Bogusiak.

Tego dnia urodziło się kilku ważnych sportowców ŁKS: 8 stycznia 1899: Władysław Karasiak, 8 stycznia 1926: Henryk Szczurzyński, 8 stycznia 1931: Ryszard Olejniczak, 8 stycznia 1953: Andrzej Konieczny, 8 stycznia 1955: Marian Galant.

Grupa Ełkaesiak przypomina okrągłą rocznicę urodzin Henryka Szczurzyńskiego, mistrza Polski z 1958 roku, zdobywcę Pucharu Polski 1957. Popularny Szczur był wspaniałym bramkarzem i przesympatycznym człowiekiem. Miał wielki wkład w zdobycie pierwszego dla Łodzi mistrzostwa Polski. Po zakończeniu kariery wyjechał do Australii. Utrzymywał kontakt z ŁKS. Ostatni raz spotkał się z kolegami u Leszka Jezierskiego w Sokolnikach - przypomina Jacek Bogusiak.

Henryk Szczurzyński był także obiektem westchnień kobiet. Elegancki, przystojny, w białych spodenkach - kochały się w nim fanki ŁKS, między innymi moja mama Wanda...

Henryk Szczurzyński był bramkarzem ŁKS, gdy klub zdobył Puchar Polski. To był pierwszy duży sukces klubu z al. Unii, piłkarze zdobyli Puchar Polski. W finale grali: Henryk Szczurzyński, Józef Walczak, Stanisław Wlazły, Henryk Szczepański, Wiesław Jańczyk, Robert Grzywocz, Leszek Jezierski, Stanisław Baran, Henryk Szymborski, Władysław Soporek, Kazimierz Kowalec.

W mistrzowskiej drużynie z 1958 roku bramkarzami ŁKS byli Henryk Szczurzyński i Jan Bem. W decydującym meczu z Górnikiem Zabrze grali: Jan Bem, Henryk Szczepański, Stanisław Wlazły, Henryk Stusio, Wiesław Jańczyk, Robert Grzywocz, Leszek Jezierski, Jerzy Wieteski, Henryk Szymborski, Władysław Soporek, Kazimierz Kowalec. ©©



To była legendarna drużyna ŁKS. Henryk Szczurzyński stoi od prawej, obowiązkowo w białych spodenkach

Mimo mrozu hokeiści zagrają pod dachem „Bombonierki” w Łodzi

Wojciech Filipiak
sport@dziennik.lodz.pl

Przy takiej pogodzie jak obecnie hokeiści mogliby grać na naturalnym lodzie i na świeżym powietrzu, ale naturalne lodowisko obok stadionu ŁKS nie istnieje już od ponad pięćdziesięciu lat.

Znajdowało się obok basenu, po którym pozostało zagłębienie pod wiaduktami obok dworca, w tym miejscu, gdzie tory tramwajowe skracają z jezdni ulicy Bandurskiego (wtedy Karolew-

skiej) w wykop ulicy Bratysławskiej. Tam rozgrywano mecze do 1957 roku - ligowi hokeiści przenieśli się wtedy do Pałacu Sportowego, ale jeszcze przez kilka lat odbywały się tam zimne mecze drużyn juniorów i rezerw ŁKS z lokalnymi rywalami ze Startu, Spójni, Andrespola, Zgierza i Łowicza w łódzkiej klasie A.

Dzisiaj hokeiści, a przede wszystkim widzowie mają lepiej, bo nie muszą już grać i oglądać meczów na mrozie i w śnieży. Lodowisko w Pałacu Sportowym też już nie istnieje, ale jest „Bombonierka”, do której ho-



Udana parada bramkarza ŁKH. Za chwilę krążek zostanie przykryty rękawicą i atak rywala został powstrzymany

keiści ŁKH zapraszają kibiców na mecz z Mad Dogs Sopot w niedzielę o godz. 17.

Zespół ŁKH wygrał do tej pory trzy mecze (w tym na wyjeździe z Mad Dogs 7:3) i dwa przegrał. Stawka w grupie północnej II ligi jest wyrównana, bo 9 punktów mają też drużyny Warsaw Capitals i PTH Poznań.

Po nieudanych eksperymentach z masowym sprawdzaniem zawodników z zagranicy przekonaliśmy się, że nie każdy Kanadyjczyk umie grać w hokeja. Teraz ŁKH ma w składzie zawodników mieszkają-

cych na stałe w Łodzi i coraz większą rolę w drużynie odgrywają wychowankowie klubu. Śledzimy też występy bramkarza Macieja Miarki w Zagłębiu Sosnowiec i Arkadiusza Karasińskiego w Polonii Bytom, cieszymy się, że 15-letni Oliwier Kowalczyk gra już w reprezentacji Polski do lat (18 l), a także z tego, że również 15-letnie Łodzianki Barbara Mitukiewicz i Emilia Stankiewicz strzelają gole dla Polski w rozgrywanym w Katowicach turnieju o mistrzostwo świata juniorek dwuzimowej I.B. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Dziś grają PGE Budowlani, ŁKS Commercecon też nie dał rady w Lidze Mistrzyń

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl**SIATKÓWKA. Po meczach obu łódzkich drużyn w Lidze Mistrzyń wracamy na parkiety Tauron Ligi.**

Dziś (piątek) o 17.30 w Sport Arenie w Łodzi PGE Budowlani podejmować będą w meczu Tauron Ligi Sokoła Mogilno. Podopieczne trenera Macieja Bieronata po starciu z gigantem Fenerbahce Stambuł (0:3) sportową złość powinny przelać na nienajsilniejszego krajowego rywala.

Natomiast w sobotę 10 stycznia o 20.30 siatkarki ŁKS Commercecon zagrają w Bydgoszczy z Pałacem. Łódzkie Wiewiory mają groźniejszego przeciwnika, ale i z nim powinny sobie poradzić.

W meczu Ligi Mistrzyń podopieczne trenera Adriana Chylińskiego walczyły z triumfatorami Ligi Mistrzyń drużyną Conegliano. Mecz rozpoczął się źle dla naszej drużyny. Pierwszy punkt Łódzianki zdobyły przy stanie 0:4. Szybko zrobiło się 4:4.

W drużynie trenera ŁKS Adriana Chylińskiego debiutowała środkowa Weronika Centka-Tietianiec. Ale i ta utalentowana zawodniczka nie była w stanie zatrzymać siatek Conegliano. Pierwszego seta zespół gości wygrał do 14.

W sukces Łódzkich Wiewiór wierzyli kibice. Zgromadziło się

ich sporo na trybunach Sport Areny i trzeba przyznać, że doping kibiców ŁKS był słyszalny.

Komentatorzy rozpyliwali się nad stylem włoskiej drużyny. Piłka chodzi, jak po sznurku - mówili. Ale mimo takich umiejętności, Łódzianki próbowały nawiązać walkę. Po raz pierwszy Łódzkie Wiewiory objęły prowadzenie w drugim secie. Było 4:3. To była wyrównana gra. Notujemy remis 17:17 i 23:23. Końcówka była ciekawa, ale rywalki były skuteczniejsze.

Trener Daniele Santarelli tracił nerwy i dyskutował z sędziami. To też powód do dumy ŁKS, który przestraszył wielkiego trenera wielkiej drużyny.

Trzeci set spotkania należał do drużyny gości, który wygrał, ale w Łodzi spaceru nie miał na pewno.

©©

LIGA MISTRZÓW GRUPA D**ŁKS Commercecon - Imoco Conegliano 0:3 (14:25, 23:25, 13:25).**

ŁKS Commercecon: Anna Obiała 5, Angelika Gajer 2, Mariana Brambilla 9, Weronika Centka-Tietianiec 5, Thana Fayad 10, Daria Szczyrba 6, Regiane Bidas (I) oraz Wiktoria Kowalczyk. Trener: Adrian Chyliński.

W innym meczu: Zeren Spor - Dresdener 3:0 (26:24, 25:18, 25:16)

1. Imoco Conegliano	8	3-0	9-2
2. Zeren Spor	7	2-1	8-3
3. Dresdener	3	1-2	3-7
4. ŁKS Commercecon	0	0-3	1-9

14.01 (sobota), 20.30: ŁKS Commercecon Łódź - Zeren Spor Kulübü

LEO MESSI BĘDZIE WŁAŚCICIELEM KLUBU. JAKIEGO?

Piłkarz Interu Miami Lionel Messi chciałby pójść w ślady Davida Beckhama i po zakończeniu kariery zostać właścicielem klubu. - Nie widzę siebie w roli trenera - przyznał Argentyńczyk. Messi jest ośmiokrotnym zdobywcą Złotej Piłki. Większość kariery spędził w Barcelonie. W 2021 roku przeszedł do Paris Saint-Germain, a po dwóch sezonach w stolicy Francji przeniósł się do Miami. **DK**



FOT. TOMASZ BOLT

LECHIA W SĄDZIE
Wskoczyliby na 9 miejsce
Lechia zaskarżyła do Sądu Najwyższego wyrok Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu, który utrzymał nałożoną w maju na gdańszczan karę pięciu ujemnych punktów w ekstraklasie. **DK**

Którego meczu piłkarzy Widzewa kibice nie zobaczą?

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl**Na dziś zaplanowane są pierwsze zajęcia podczas obozu Widzewa w tureckim Belek.**

Widzewiacy zostali zakwaterowani w Hotelu Bellis Deluxe w Belek i w trakcie obozu będą trenować na jego boiskach. Czerwono-biało-czerwoni rozegrają również cztery spotkania kontrolne: 12 stycznia z Universitate Cluj (7. miejsce w rumuńskiej SuperLidze), 16 stycznia z Paksi FC (4. miejsce w węgierskiej Fizz Lidze) oraz 22 stycznia z Banikiem Ostrawa (14. miejsce w czeskiej Chance Lidze) i ekstraklasowym Zagłębiem Lubin.

Pierwszy rywal łódzian w Antalyi grał z Fatih Karagümrük i przegrał 1:2.

Na obóz pojechało 27 piłkarzy. W kadrze nie znaleźli się Pape Meissa Bai i Polydefkis Volanakis, których miejsce zajęli młodzi pomocnicy: Igor Busz oraz Kuba Nawrocki.

Trzy pierwsze mecze będą transmitowane na antenie klubowej telewizji WidzewTV. Mecz z Zagłębiem kibice nie zobaczą.

Kadra Widzewa na zgrupowanie w Belek:

Bramkarze: Antoni Błocki, Veljko Ilić, Maciej Kikolski, Jan Krzywański

Obrońcy: Stelios Andreou, Christopher Cheng, Dion Galla-



FOT. KRZYSZTOF SZYMOCZAK

Peter Therkildsen ostatnio leczył kontuzję, ale wyjechał na zgrupowanie do Belek. W przyszłym sezonie powinien być silnym punktem drużyny Widzewa

peni, Samuel Kozlovsky, Marcel Krajewski, Peter Therkildsen, Ricardo Visus, Mateusz Żyro

Pomocnicy: Fran Alvarez, Angel Baena, Osman Bukari, Igor Busz, Szymon Czyż, Mariusz Fornalczyk, Marek Hano-usek, Lukas Lerager, Kuba Nawrocki, Bartłomiej Pawłowski, Lindon Selahi, Julian Shehu

Napastnicy: Sebastian Bergier, Antoni Klukowski, Andi Zeqiri

23 stycznia drużyna wróci do Polski, a w nowym tygodniu rozpocznie przygotowania bezpośrednio do meczu z Jagiellonią Białystok, który zaplanowany jest na 31 stycznia. Mecz w Łodzi zacznie się o 17.30.

Poznaliśmy wyniki najnowszego raportu Instytutu Monitorowania Mediów (IMM). Analiza pokazuje, że o ile sukcesy budują zasięgi, o tyle na platformach X i Facebook to porażki oraz kryzysy najsilniej aktywizują kibiców do dyskusji.

Eksperci IMM podsumowali aktywność kibiców na oficjalnych profilach klubów PKO BP Ekstraklasy w trakcie rundy jesiennej. Bezdyskusyjnym liderem zestawienia z wynikiem ponad 7,75 mln interakcji (suma reakcji, komentarzy i udostępnień) został Lech Poznań. Podium uzupełniają Legia Warszawa (4,38 mln) oraz Jagiellonia Białystok (4,37 mln). Dalej jest Górnik Zabrze (3,76 mln)

i Widzew Łódź (3,27 mln). Najmniejszą liczbę interakcji zdobył klub z Niecieczy (0,29 mln). Liderzy platform: gdzie najmocniej bije serce kibiców w sieci?

W rundzie jesiennej widać wyraźną dominację poszczególnych klubów na konkretnych platformach: Facebook i Instagram: Lech, X (Twitter): Legia, TikTok: Jagiellonia Białystok, YouTube: Motor Lublin

Klub z Lublina odpowiada za najbardziej zasięgowy materiał video - YouTube Short z treningu akademii klubu (strzały głową do kosza), który wygenerował 59,5 milionów wyświetleń oraz ok. 0,5 mln interakcji. ©©

Te mecze koszykówki elektryzują kibiców

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl**Przed nami ciekawe mecze w ligach koszykówki kobiet i mężczyzn.**

W sobotę o 18 koszykarze ŁKS Coolpack grają w Sport Arenie w Łodzi z piętnastą w tabeli Notecią Inowrocław. W pierwszym meczu na wyjeździe elkaesiacy wygrali 91:69.

W pierwszej lidze kobiet czekają nas derby! W sobotę o 18 w hali Parkowa w Łodzi Widzew podejmować będzie ŁKS.

Elkaesianki są wiceliderkami tabeli (dwie porażki), a widzewianki zajmują czwarte miejsce z czterema przegranymi meczami. W pierwszej rundzie ŁKS wygrał w Sport Arenie przy al. Unii 57:51.

Zarówno ŁKS KK Łódź, jak i Widzew Łódź rozpoczęły stycznia od pewnych zwycięstw odniesionych we własnych halach, inaugurując w ten sposób rundę rewanżową rozgrywek.

Działacze Widzewa liczą na pełną halę i doping. Bilety dostępne na stronie bilety.widzewkosz.pl są w 2 wariantach

cenowych: bilet normalny 20 zł, bilet ulgowy 10 zł. Bilety dostępne są również w sprzedaży w kasie na godzinę przed meczem. Koszykarki Widzewa są pewne awansu do ekstraklasy, jednak mają zapewnioną dziką kartę!

Reprezentant Polski Jeremy Sochan zdobył sześć punktów dla San Antonio Spurs w wygranym 107:91 meczu u siebie z Los Angeles Lakers w koszykarskiej lidze NBA. To 26. wygrana ekipy z Teksasu, która na koncie ma też 11 porażek i zajmuje drugie miejsce w Kon-

ferencji Zachodniej. Sochan tradycyjnie spotkanie zaczął jako rezerwow, a łącznie grał 11 minut. 22-latek trafił obie próby za trzy punkty i miał jedną asystę.

Liderami Spurs okazali się inni gracze z ławki. Keldon Johnson zdobył 27 punktów, a budujący formę po kontuzji Francuz Victor Wembanyama w 26 minut uzyskał 16 pkt, 14 zbiórek, cztery bloki i dwa przechwyty. Liderem Lakers był Luka Dončić. 26-letni Słoweńiec po raz 86. w karierze popisał się tzw. triple-double. ©©



FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

Kibice ŁKS wspierali siatkarki non stop, nie było ani minuty ciszy w doping, choć wynik był przesądzony...